

Gill Sanderson

Terapeutka

PROLOG

Doktor Jonathan Knight wrócił ze zjazdu lekarzy, który odbył się w hrabstwie Cambridge dzień wcześniej, i od razu udał się na swój oddział. Nie był jednak zadowolony z tego, co tam zastał. Spojrzał z zadumą na elektryka w niebieskim kombinezonie.

- Zapewniano nas, że skończycie robotę w ciągu trzech dni, a dziś mija już piąty - rzekł półgłosem.

Mężczyzna zerwał się na równe nogi, bezskutecznie próbując ukryć za plecami kubek z herbatą.

- Natrafiłem na pewne trudności - wyjąkał. - Nigdy nie wiadomo, co się odkryje, kiedy...

- Na pewno da pan sobie radę - przerwał mu Jonathan. - Firma zapewniła mnie, że jest pan świetnym fachowcem. Powinien więc pan chyba skończyć to do... powiedzmy, do końca dnia?

- No... wobec tego, zrezygnuję z przerwy na posiłek - wymamrotał elektryk.

- Nie sądzę, żeby było to konieczne. Jak już mówiłem, na pewno sobie pan poradzi - powtórzył Jonathan, a potem ruszył w kierunku punktu pielęgniarskiego, z którego dobiegał wesoły gwar rozmów.

- Jonathan! Nie wiedziałam, że już wróciłeś! - zawołała siostra oddziałowa, Amy Parkin, która była niewysoką, pulchną, mniej więcej pięćdziesięcioletnią kobietą.

- Przyjechałem nieco wcześniej i wpadłem, żeby zobaczyć się z Eleanor. Czy wszystko jest w porządku, Amy?

- Owszem, z wyjątkiem tego obiboka - prychnęła niechętnie, ruchem głowy wskazując elektryka, który ze składaną drabiną na ramieniu zmierzał w ich kierunku. - On albo pracuje w ślimaczym tempie, albo odpoczywa.

- Zamieniłem z nim kilka słów i do wieczora ma skończyć. Kto to jest? - spytał, spoglądając na stojącą za plecami Amy, wyraźnie stremowaną dziewczynę.

- To jest Jenny Lee, uczennica szkoły pielęgniarstwa - wyjaśniła Amy. - Będzie tu na praktyce przez kilka tygodni.

- Miło mi cię poznać, Jenny - powiedział Jonathan, ściskając jej dłoń. - Mam nadzieję, że ci się u nas spodoba. Jeśli będziesz miała jakieś wątpliwości, zwróć się z nimi do siostry Parkin, do mnie lub do kogokolwiek z personelu. Człowiek najlepiej uczy się, zadając pytania

- Dobrze, doktorze, dziękuję - wydukała Jenny, zażenowana jego uprzejmością.

- Jonathan! Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że wrócisz wcześniej? Spodziewaliśmy się ciebie dopiero jutro! - zawołał pogodnie rudowłosy mężczyzna w pomiętej koszuli i krawacie. Jedynie wiszący na jego szyi stetoskop oraz biały kitel wskazywały na to, że jest lekarzem.

Joe Simms był współpracownikiem Jonathana, a zarazem jego serdecznym przyjacielem.

- Joe! Po prostu nie mogłem tu nie wpaść - odparł Jonathan z szerokim uśmiechem. - Prawdę mówiąc, przyszedłem zobaczyć się z Eleanor. Może wiesz, gdzie ona teraz jest?

Chciałem... Przepraszam cię na chwilę, Joe - powiedział, pospiesznie ruszając w stronę młodego mężczyzny, który próbował chyłkiem wśliznąć się na oddział. - Dokąd to, kolego?

- Do mojego kumpla - oświadczył chłopak. - Jest pora odwiedzin, a my żyjemy w wolnym kraju. Nie może mnie pan zatrzymać.

- Rozmawiałem z tobą w ubiegłym tygodniu i zabroniłem ci przychodzić na mój oddział.

- No tak, ale Dane do mnie zadzwonił i powiedział, że nie czuje się najlepiej. Pomyślałem więc, że wpadnę do niego i...

- Coś mu przyniesiesz? Drobnny prezent od kolegów? Dowiedziałeś się, że wracam dopiero jutro, tak?

- Nie! Niczego mu nie przyniosłem! Naprawdę. Jednakże Jonathan nie dał się zwieść jego zapewnieniom.

Podszedł bliżej i przyparł go do ściany.

- No, w której kieszeni to masz?

- Chwileczkę, nie może pan stosować wobec mnie przemocy. Pójdę sobie, jeśli pan chce, ale...

- Natychmiast mów, w której kieszeni, albo będziemy tak stali, dopóki nie przyjdą po ciebie pracownicy ochrony. A oni natychmiast wezwą policję. Która kieszeń?

- Wewnętrzna - odrzekł w końcu chłopak stłumionym szeptem.

Jonathan wsunął dłoń do wskazanej kieszeni i wyciągnął z niej małe papierowe zawiniątko. Rozerwał je i powąchał jego zawartość.

- Przez takie paskudztwo jak to twój przyjaciel prawdopodobnie umrze - rzekł wolno i wyraźnie. - Ten narkotyk wprawi go może na kilka minut w lepszy nastrój, ale co dalej? Zażywanie go przez dłuższy czas doprowadzi go do niechybnej śmierci. A teraz wynoś się! Jeśli przyjdiesz tu jeszcze raz, a ja przyłapię cię na szmuglowaniu tego towaru, to zostaniesz zatrzymany pod zarzutem handlu narkotykami. Rozumiesz? Chłopak spojrzał na niego posepnym wzrokiem.

- Pytałem cię, czy rozumiesz!

- Tak, proszę pana.

- Joe, czy masz przy sobie te wizytówki? - spytał Jonathan, odwracając się do przyjaciela.

Joe wyjął z teczki kartonik i wręczył go Jonathanowi.

- Zachowaj tę wizytówkę - polecił Jonathan, podając ją chłopcu. - Masz na niej adres instytucji charytatywnej, która

zajmuje się ludźmi uzależnionymi od narkotyków. Jeśli się do nich zwrócisz, będą starali się pomóc ci. Ale decyzja należy wyłącznie do ciebie. Nie życzę ci, żebyś trafił na mój oddział jako pacjent, ale jeśli nie zerwiesz z tym nałogiem, to pewnie tak się stanie. Czy ty naprawdę chcesz skończyć tak jak Dane? No a teraz zmykaj!

Chłopak spojrział na niego szeroko otwartymi z przerażenia oczami. Potem odwrócił się i pobiegł w kierunku wyjścia, a Jonathan, Amy, Joe i Jenny ruszyli na obchód.

- To jest oddział zakaźny, Jenny - wyjaśnił Jonathan. - Niestety, wiele chorób to skutki nadużywania narkotyków. Zapalenie wątroby, HIV i tak dalej. Być może tacy pacjenci nie powinni znajdować się na naszym oddziale, bo zwalczanie uzależnienia od narkotyków jest już odrębną dziedziną medycyny. Musimy jednak przyjmować chorych narkomanów. Wielu z nich próbuje nadal je brać, a ja staram się do tego nie dopuścić - ciągnął, kiedy wchodzili do izolatki. - To jest Dane Bland. Chyba niezbyt dobrze dziś się czuje.

Na łóżku leżał wychudzony dziewiętnastolatek, którego zniszczona twarz i sterczące kości policzkowe sprawiały, że wydawał się znacznie starszy.

- Niedługo wyzdrowieję, doktorze Knight - wymamrotał z trudem chory, bezskutecznie próbując unieść głowę. - Dzisiaj jestem trochę osłabiony.

- Robisz pewne postępy, ale zbyt wolne, żeby mnie zadowolić. Dane, nie możesz nadal brać narkotyków. Rozmawiałem dziś z twoim kolegą i zabrałem mu działkę, która była przeznaczona dla ciebie. Zabroniłem mu też cię odwiedzać.

- Tony! Ale on...

- Podobno poprosiłeś pielęgniarkę, żeby przyniosła ci telefon - przerwał mu Jonathan. - Możesz z niego dzwonić do

rodziny, ale na pewno nie wolno ci zamawiać tą drogą narkotyków.

Dane kiwnął tylko z rezygnacją głową.

- Jenny, co sądzisz o pacjentach, którzy działają na własną szkodę i świadomie dążą do samozagłady? - spytał Jonathan, kiedy znaleźli się już na korytarzu.

- Odbyłam staż na ortopedii. Widziałam tam wielu chłopców, którzy rozbili się na motocyklach, łamiąc sobie ręce, nogi i tak dalej. Ponieważ rozpierała ich młodość, nie byli w stanie czekać, aż kości się zrosną. Bez przerwy kręcili się po całym oddziale, często opóźniając w ten sposób proces zdrowienia.

- Co można w takich przypadkach zrobić?

- Niewiele. Wy tłumaczyć, a potem czekać i obserwować. Ale człowieka okropnie drażni, kiedy widzi, że taki pacjent przez własną głupotę opóźnia nawet o miesiąc powrót do zdrowia.

- To właściwe podejście, Jenny - przyznał.

Po obchodzie Jonathan ruszył na poszukiwanie Eleanor.

- Witaj - powiedział, wchodząc do jej gabinetu i zamykając za sobą drzwi. Eleanor podbiegła do niego, objęła go i próbowała pocałować w usta. Jonathan, chcąc uniknąć tego pocałunku, wziął ją w ramiona i uścisnął po przyjacielsku.

Doktor Eleanor Page była piękną, wysoką i zgrabną blondynką. Zawsze miała nieskazitelny makijaż i dbała o strój.

- Dlaczego nie zawiadomiłeś mnie, że wrócisz wcześniej? Moglibyśmy spotkać się i... Och, jest wiele rzeczy, które moglibyśmy zrobić razem.

- Wiele rzeczy - powtórzył, bezskutecznie próbując uwolnić się z jej uścisku.

- Nie puszczę cię, dopóki mnie nie pocałujesz tak jak należy - rzekła z wyrzutem. - Udowodnij mi, że cieszy cię mój widok.

- Owszem, puścisz mnie, bo zaraz ta nowa pielęgniarka przyniesie nam kawę. Poza tym, dobrze wiesz, że zawsze miło jest mi widzieć moją współpracownicę.

Natychmiast wypuściła go z objęć. Miała silne poczucie przyzwoitości i uważała, że nikt z personelu nie powinien wiedzieć o intymnych stosunkach łączących lekarzy.

- Więc nie jest ci przyjemnie, że widzisz właśnie mnie, Eleanor, a nie tylko kobietę, z którą pracujesz?

Jonathan westchnął. Uważał, że nie zasługuje na jej względy. Starał się grać uczciwie.

- Usiądź, Eleanor. Musimy o czymś porozmawiać.

- Oczywiście. Kiedy po tym ostatnim posiedzeniu zarządu odwiozłeś mnie do domu, wiedziałam, że...

W tym momencie rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi, a potem weszła Jenny, niosąc tacę z dzbankiem kawy i herbatnikami. Jonathan był zadowolony z chwilowej przerwy. Uśmiechnął się do Jenny z wdzięcznością, a potem wziął od niej tacę, postawił ją na stole i usiadł. Eleanor, nie mając wyboru, poszła w jego ślady. Z irytacją przyglądała się, jak Jonathan nalewa kawę.

- Kiedy odwiozłem cię do domu po posiedzeniu zarządu, wiedziałaś, że co?

- Że między nami znów wszystko jest jak dawniej. Tak mnie pocałowałaś, jakby ci wciąż na mnie zależało.

- Pocałowałem cię, bo jesteś bardzo pociągającą kobietą, spędziliśmy miły wieczór, a poza tym wyraźnie tego chciałaś! Na dobrą sprawę, to ty pocałowałaś mnie!

- Nie zabrzmiało to zbyt szarmancko, ale ci wybaczam. Czy dostałeś mój list, w którym napisałam, że załatwiłam dla nas pobyt w Kendal na najbliższy weekend?

Jonathan sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej różową kopertę i podał ją Eleanor.

- Owszem, otrzymałem twój list. Nadeszła pora na szczerą rozmowę. Pięć lat temu zostaliśmy kochankami. Było dobrze, dopóki to trwało, ale się skończyło. Chciałem wierzyć, że rozstaliśmy się w przyjaźni, choć od tamtej pory widywaliśmy się bardzo rzadko. Potem przyjąłem posadę konsultanta w tym szpitalu. Kiedy przed rokiem ubiegałaś się o stanowisko na moim oddziale, nie uważałem tego za najlepszy pomysł. Ty jednak przekonałaś mnie, że nie powinienem stać ci na drodze do kariery. Postawiłaś na swoim i dostałaś tę pracę.

- Przecież jestem dobrym fachowcem. Sam mi to mówiłeś.

- Jesteś doskonałą specjalistką, ale nasz romans należy do przeszłości. Nie pojedę z tobą do Kendal. Łączy nas przyjaźń i nic więcej.

- Jonathan! - zawołała, z trzaskiem odstawiając kubek. W jej błękitnych oczach malowało się niedowierzanie. - Ty nie mówisz tego poważnie! Pamiętam ten pocałunek. To nie był przyjacielski...

- Mylisz się, Eleanor. Teraz łączy nas tylko przyjaźń.

Nagle w jej oczach dostrzegł łzy, które wcale go nie wzruszyły, bo pamiętał z dawnych lat, że Eleanor zawsze była skora do płaczu.

- Czy nie możemy trochę poczekać? - wyszeptała. - Nie musimy chyba od razu podejmować decyzji. Przekonajmy się, co będzie za... powiedzmy, trzy czy cztery...

- Nie, Eleanor! Cokolwiek między nami było, już się wypaliło. Umarło! Dość mam tej rozmowy. Czekają na mnie obowiązki. Zresztą na ciebie również. Więc zabierajmy się do pracy!

Z doświadczenia wiedział, że Eleanor należy traktować stanowczo, ponieważ kiedy coś nie szło po jej myśli, potrafiła przyssać się jak pijawka, by osiągnąć swój cel. Wstał, otworzył drzwi i oboje wyszli z gabinetu. Pracujący na korytarzu elektryk stał na szczycie drabiny, trzymając w rękach wiertarkę. Kiedy się do niego zbliżali, on spojrzał na nich z zaciekawieniem. Nagle stracił równowagę, drabina zachwiała się i runęła na podłogę. W ostatniej chwili Jonathan własnym ciałem zasłonił Eleanor, a potem stracił przytomność.

Elektryk, któremu udało się wyjść cało z upadku, natychmiast zaczął wzywać pomoc. Jonathan leżał nieruchomo na brzuchu. Drabina spoczywała na jego plecach, a wiertarka na potylicy głowy, z której obficie sączyła się krew.

W chwilę później przybiegli Joe i Amy. Joe odrzucił na bok wiertarkę i rogiem swojego kitla zaczął tamować krwotok.

- Przyniosę jałowy opatrunek. Sprowadzę też wózek - oznajmiła Amy i wybiegła, by po chwili wrócić.

- Będzie nam również potrzebny kołnierz usztywniający - zawołał Joe, oglądając głowę Jonathana, by dokładnie zlokalizować miejsce, w które uderzyła wiertarka. - Mógł zostać uszkodzony pień mózgu. Jak najszybciej musi zbadać go neurolog.

- Dziś ma dyżur Charles Forsythe.

- To się świetnie składa. On jest przyjacielem Jonathana, więc kiedy go zawiadomisz, na pewno zjawi się piorunem.

- Eleanor, czy coś ci dolega? - spytała Amy.

- Nie. Trochę się tylko potłukłam. On mnie odepchnął i przyjął całe uderzenie na siebie. Gdyby tego nie zrobił...

- Usiądź i uspokój się - powiedziała Amy łagodnie. - Poproszę pielęgniarkę, żeby zrobiła ci herbatę. Możesz być w szoku.

Po chwili zjawił się neurolog, który ukląkł obok Jonathana i zaczął badać jego czaszkę.

- Możemy od razu przewieźć go na mój oddział - oznajmił Charles. - Mam wolne łóżko. Jeśli chcesz, Joe, możesz nam towarzyszyć.

- Pewnie, że chcę - odrzekł pospiesznie Joe.

Jonathan czuł się okropnie, lecz nie wiedział dlaczego. Nie miał też pojęcia, gdzie się znajduje. Jednego tylko był pewny - że nigdy w życiu tak piekielnie nie bolała go głowa.

Gdzie ja jestem? - rozmyślał. Robiłem obchód i... nic dalej nie pamiętam. Przypominam sobie, że rozmawiałem z Joem, Amy, Eleanor, a potem... kompletna pustka.

- Jonathan, wiem, że boli cię głowa, ale poza tym jak się czujesz? - spytał Charles Forsythe.

Od razu rozpoznał głos przyjaciela, ale nadal nie wiedział, gdzie jest, co Charles tu robi i dlaczego trzymają go w ciemnym pomieszczeniu.

- Charles? Co się dzieje? Gdzie my jesteśmy? Czy możesz zapalić światło?

- Miałeś wypadek. Spadła ci na głowę ciężka wiertarka. Leż nieruchomo - odrzekł Charles, a potem pochylił się nad nim i spytał: - Czy coś widzisz, Jonathan?

- Nic. Ja... - Nagle zrozumiał. Chwycił Charlesa za rękę i namacał w jego dłoni jakiś podłużny przedmiot. Domyślił się, że jest to latarka. Przeszył go dreszcz przerażenia. Próbował usiąść, ale Charles zdążył złapać go za ramiona i przytrzymać w pozycji leżącej.

- Musisz odpoczywać, Jonathan. Nie wolno ci się męczyć. Jesteś u mnie na obserwacji. To było bardzo silne uderzenie.

- Niczego nie pamiętam!

- Niepamięć wsteczna. Po urazach głowy często zapomina się wcześniejsze wydarzenia. Ale tym się nie martw.

- Nie to mnie niepokoi. Charles, ja nic nie widzę. Nie jestem głupi. Straciłem wzrok, prawda?

Milczenie Charlesa potwierdziło jego najgorsze obawy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było wyjątkowo upalne lato i taka pogoda zgodnie z prognozami miała się utrzymać niezmiennie przez cały lipiec i znaczną część sierpnia.

Tania Richardson szła przez trawnik instytutu dla niewidomych imienia Fredericka Bramleya, z uśmiechem spoglądając na młodych ludzi, którzy wygrzewali się w słońcu. Minęła odkryty basen, weszła do budynku administracji, a potem stanęła przed drzwiami z napisem: DERRICK GEE, DYREKTOR, i głęboko westchnęła. Uwielbiała zawód rehabilitantki, ale niezbyt przepadała za swym przełożonym. Pomachała do jego sekretarki i otworzyła drzwi.

- Wejdz, Tania. Siadaj. Zaraz podam ci szklanekę zimnej oranżady. Miło mi cię widzieć.

Derrick zawsze był sympatyczny i uprzejmy, może nawet zbyt. Tania miała przeczucie, że prędzej czy później poczyni on kroki zmierzające do zmiany ich przyjaznych stosunków na bardziej intymne, a ona absolutnie tego nie chciała.

Ten wysoki, szczupły, łysiejący mężczyzna miał dobrze po trzydziestce i był od niej starszy o jakieś dziesięć lat. Lubił nosić najmodniejsze stroje, które zupełnie do niego nie pasowały. Choć luźne, płócienne ubranie, które miał na sobie tego dnia, musiało kosztować majątek, on sam nie zyskiwał w jej oczach na atrakcyjności. Patrząc na niego, westchnęła.

- Jak wiesz, zawarłaś z nami umowę okresową - zaczął urzędowym tonem. - Obie strony mają prawo ją rozwiązać za tygodniowym wypowiedzeniem. Szczerze mówiąc, niezbyt mi się to podoba. Chciałbym, żebyś miała stałą posadę. Wystąpiliśmy o fundusze na pensję dla jeszcze jednego rehabilitanta. Kiedy je otrzymamy, złożysz podanie i dostaniesz ten etat.

- To bardzo ładnie z twojej strony, że o mnie pomyślałeś, ale jestem zadowolona z obecnej sytuacji.

- Czyżbyś nie chciała stałej posady? - zawołał, zaskoczony jej brakiem entuzjazmu.

- Owszem, ale z przyczyn... rodzinnych wolę, żeby wszystko zostało po staremu. Wybacz, ale nie mogę ci tego wyjaśnić.

Było to po trosze kłamstwo, ale za żadne skarby nie wyjawiałaby mu powodu, dla którego nie chciała wiązać się na stałe z miejscem pracy. Przed dwoma laty pewien mężczyzna okrutnie ją oszukał. Przez trzy miesiące uważała, że spotkała swój ideał, z którym spędzi resztę życia. Kiedy wyjawiała mu swe obawy, on zaczął plotkować na jej temat i publicznie ją wyśmiewać. Potem szydził z niej jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że nadal musi dla niego pracować. Postanowiła wówczas, że nigdy już nie pozwoli, by jakiś mężczyzna miał nad nią tego rodzaju władzę. I dlatego właśnie nie chciała stałej posady.

- Szkoda - mruknął, zawiedziony jej stanowczą odmową.
- Sądziłem, że ucieszy cię ta propozycja. Myślałem też, że w jakiś sposób to uczymy.

- Może... innym razem. Teraz mam sporo pracy.

- Rozumiem - odrzekł, starając się nie okazywać rozczarowania. - Nawiasem mówiąc, dziś przyszedłem do biura bardzo wcześnie i widziałem, jak pływasz w basenie. Cóż to był za cudowny widok! Pomyślałem, że może jutro rano mógłbym się do ciebie przyłączyć.

- Nie pływam codziennie - odparła przezornie.

- Mhm - mruknął i zaczął przeglądać jakieś dokumenty.

Tania ponownie westchnęła. Myślała, że tak wcześnie rano może sobie spokojnie popływać. A jednak Derrick ją widział. Wiedziała, że następnego dnia on znów zjawi się nad basenem. Spotka go jednak zawód, bo jej tam nie będzie.

- Mam dla ciebie nowego pacjenta, Taniu. Przesłano mi opinie psychologa i neurologa. Silne uderzenie w tył głowy uszkodziło mu korę mózgową i nerw wzrokowy.

- Rozumiem.

- To jest dość wyjątkowy pacjent. Musimy zrobić dla niego wszystko, co w naszej mocy. On jest konsultantem na oddziale chorób zakaźnych i serdecznym przyjacielem neurologa.

- Traktuję swoich pacjentów jednakowo i staram się im pomagać, jak tylko potrafię, bez względu na to, kim są ani jakich mają przyjaciół - oznajmiła, zirytowana jego uwagą.

- Jestem tego absolutnie pewny. Ale do rzeczy. On nazywa się Jonathan Knight. Ma trzydzieści pięć lat. Nie jest żonaty i nie ma rodziny, ale nie brak mu przyjaciół ani pieniędzy. Obecnie jest niewidomy, ale istnieje szansa, że może odzyskać wzrok po operacji. Wymaga to zgody neurologa. Ale pacjent nie zamierza siedzieć bezczynnie i czekać. On chce działać, zakładając, że do końca życia będzie niewidomy.

- Lubię ludzi, którzy się nie poddają.

- Odwiedź go, kiedy będziesz mogła - powiedział Derrick, a potem podjął jeszcze jedną rozpaczliwą próbę, pytając: - Więc dziś wieczorem jesteś zajęta, tak?

- Nawet bardzo...

- Mówi Joe Simms. Jestem współpracownikiem i przyjacielem doktora Knighta. Więc to pani jest tą rehabilitantką, którą obiecano do nas skierować, tak?

- Owszem. Nazywam się Tania Richardson - odparła, a słysząc w słuchawce ciepły głos, uznała, że jej rozmówca musi być miłym człowiekiem. - Kiedy mogłabym odwiedzić doktora Knighta?

- W każdej chwili. Im szybciej, tym lepiej. Może teraz? Tania zerknęła na adres pacjenta.

- Dobrze, będę za dwadzieścia minut.

Kiedy zaparkowała przed luksusowym budynkiem i ruszyła w kierunku wejścia do klatki schodowej, dostrzegła w głębi wielki ogród z pięknymi, dobrze utrzymanymi klombami i trawnikami, na których stały wygodne, gięte meble. Nacisnęła dzwonek domofonu i po chwili usłyszała męski głos.

- Panna Richardson? Już otwieram. Proszę wjechać na ostatnie piętro.

Weszła do przestronnego holu i wsiadła do wyłożonej drewnem windy. Na ostatnim piętrze znajdował się tylko jeden apartament, przed którym czekał na nią wysoki, rudowłosy mężczyzna, mniej więcej w jej wieku. Tania od razu poczuła do niego sympatię.

- Dzień dobry, jestem Joe Simms. Należę do gwardii przybocznej Jonathana. Staram się ułatwiać mu życie na naszym oddziale.

- I jak się panu podoba ta praca?

Joe skrzywił się z udawanym niesmakiem.

- Nie lubię jej, czuję się bezradny. Oczekuję, że pani powie mi, co można zrobić. A przy sposobności, chyba powinienem panią uprzedzić, że doktor Knight, który był spokojny i opanowany, ostatnio stał się dość porywczy i łatwo wpada w złość.

- W jego sytuacji ma do tego pełne prawo. To całkiem normalna reakcja, kiedy nagle straci się wzrok.

Joe wprowadził ją do mieszkania. Kiedy weszli do salonu, zaparło jej dech w piersiach. Jedną ścianę tworzyło olbrzymie trójkątne okno, z którego widać było rzekę i statki płynące w kierunku morza. Wystrój wnętrza był dość spartański. Na lśniącej, drewnianej posadzce leżał ciemnoczerwony, perski dywan. Mebli było niewiele, na ścianach nie wisały obrazy ani inne ozdoby. Tania nie miała wątpliwości, że ten pokój

urządził mężczyzna, który dokładnie wiedział, czego chce. Potem ujrzała właściciela apartamentu. Siedział w bujanym fotelu nieopodal okna.

- Jonathan, to jest panna Richardson, która zajmie się twoją rehabilitacją - przedstawił ją Joe.

- Rehabilitacja? To brzmi tak, jakbym był jakimś kryminalistą - odparł, wstając z fotela. - Wolałbym chyba słowo „terapia”. Skłamałbym, mówiąc, że miło mi panią widzieć, panno Richardson. Bo ani pani nie widzę, ani też niezbyt się cieszę z tego spotkania.

Podeszła do niego bliżej.

- Tak czy owak, podajmy sobie ręce. Bokserzy zawsze to robią przed walką - powiedziała, ściskając jego dłoń.

Jonathan roześmiał się przyjaźnie.

- Mam nadzieję, że my nie będziemy musieli walczyć, panno Richardson.

- Miło mi pana poznać, doktorze Knight. Ufam, że nasza współpraca dobrze się ułoży.

- Współpraca? Czyżby nie przyszła pani tu po to, żeby mi pomagać?

- Absolutnie nie. Jestem tu po to, żeby upewnić się, że daje pan sobie radę sam.

- Taka odpowiedź bardzo mi się podoba - odrzekł z uśmiechem. - Joe, powinieneś chyba wracać na oddział. Zadzwoń do mnie dziś wieczorem. Chciałbym wiedzieć, jak miewa się Dane. Może trzeba będzie zwiększyć mu dawkę leku. W razie jakichkolwiek kłopotów nie zapominaj, że tu jestem. Nadal mogę służyć radą i...

- Doktorze Knight - przerwała mu Tania. - Cieszę się, że okazuje pan zainteresowanie pacjentami, ale teraz ma pan ważniejsze sprawy na głowie.

Jonathan skrzywił się niechętnie.

- Coś pani wyjaśnię, panno Richardson. Za dziesięć dni zastępca przejmie moje obowiązki, ale do tego czasu ja jestem odpowiedzialny za oddział. Mam świetny personel, który darzę pełnym zaufaniem, ale do chwili zjawienia się tego...

- Ja też muszę panu co wyjaśnić, doktorze Knight - przerwała mu stanowczo. - Nie tylko doznał pan bardzo poważnego urazu głowy, ale również przeżył pan szok związany z utratą wzroku. Jeśli jest pan dobrym lekarzem, to powinien pan wiedzieć, że pańskie diagnozy medyczne mogą nie być trafne.

- Co takiego? Podważa pani mój profesjonalizm? - wybuchnął gniewnie.

- Nigdy bym się nie odważyła. Po prostu mówię to na podstawie własnego, w końcu dość dużego doświadczenia.

- Rozumiem - mruknął, a po chwili namysłu dodał: - Joe, jeśli zasugeruję coś, z czym się nie będziesz zgadzał, możesz skonsultować to z kimś, kogo uznasz za kompetentnego lekarza. Masz na to moje pozwolenie.

- I tak bym to zrobił - odparł zwięźle Joe. - Uważam, że panna Richardson ma rację, choć moim zdaniem, ciebie to nie dotyczy. Do zobaczenia później, Jonathan. Do widzenia, panno Richardson - dodał i wyszedł.

- Nareszcie sam - mruknął Jonathan, kiedy usłyszał odgłos zatrzasniętych drzwi.

- Przypuszczam, że jest pan bardziej samotny niż kiedykolwiek przedtem.

- Można tak to ująć, ale jakoś dam sobie radę.

- Na pewno. Czy chciałby pan, żebym zrobiła panu herbatę lub kawę?

- Nie. Sam się tym zajmę. Przez cały poranek układałem rzeczy w kuchni według pewnego klucza. Zdumiewające, że takie proste czynności jak na przykład znalezienie puszek z

herbatą stają się niewiarygodnie trudne, kiedy człowiek nie widzi.

- Wobec tego pójdę z panem. Może będę mogła służyć panu radą. No i przy okazji porozmawiamy. A propos, czy dzisiejszy wieczór zamierza pan spędzić w samotności?

- Owszem, bo tego właśnie chcę. Joe zaofiarował się, że ze mną zostanie... ktoś inny również, ale wolę być sam. A dlaczego pani o to pyta?

Wzmianka o „kimś innym” nie uszła jej uwagi, ale wiedziała, że nie powinna wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

- No cóż... w ciągu kilku pierwszych dni rodzina czy przyjaciele są zwykle bardzo przydatni. Mogą zarówno pomóc w rzeczach praktycznych, jak i...

- Wesprzeć emocjonalnie? Tego absolutnie nie potrzebuję. Joe będzie wpadał do mnie codziennie, ale nie życzę sobie, żeby ktoś zostawał tu na noc. Czy nie tego właśnie od nas oczekujecie? Żebyśmy byli samowystarczalni?

- Owszem, taki jest cel naszej pracy. Jednak rodzina lub przyjaciele mogą ułatwić okres przejściowy. Mówi pan, że sam da sobie radę. To ma być pewnie dowód pańskiej niezależności. Ale nie zawsze tak jest. Pod pozorami odwagi może kryć się strach.

- Więc uważa mnie pani za tchórze!

- W przypadku nagłej utraty wzroku brak strachu byłby dowodem głupoty, doktorze Knight. Gdybym sama znalazła się w takiej sytuacji, na pewno byłabym przerażona.

- Nazwała pani swojego pacjenta tchórzem i głupcem. Pani podejście do chorego jest zatrwajające, panno Richardson. Nigdy nie zatrudniłbym pani jako lekarza.

Mimo jego krytyki Tania czuła, że w głębi duszy przyznaje jej rację.

Weszli do kuchni, która - podobnie jak salon - była schludna i skromnie urządzona. Jonathan przesunął dłonią po

metalowym blacie, a potem znalazł czajnik i napełnił go wodą, palcem sprawdzając poziom płynu.

- Herbata czy kawa, panno Richardson? Dopóki nie nabiorę wprawy, mogę pani zaproponować tylko kawę rozpuszczalną.

- Wolę herbatę. Z mlekiem, ale bez cukru.

Odwrócił się, otworzył ogromną lodówkę i zaczął po omacku szukać w niej kartonu z mlekiem. Tania pozwoliła mu działać samodzielnie, bacznie obserwując jego poczynania. Choć poruszał się nieporadnie, musiała przyznać, że nigdy dotąd nie spotkała kogoś, kto od samego początku tak świetnie by sobie radził. Zauważyła, że największy kłopot sprawia mu napełnianie kubków wrzątkiem, ale i z tym jakoś się uporał.

- Doskonale pan sobie poradził, ale pozwoli pan, że sama zaniosę tacę do pokoju. Proszę nie oczekiwać, że od razu wszystko będzie pan robił po mistrzowsku.

- Powinienem podać pani krzesło - zaczął, kiedy znaleźli się już z powrotem w salonie - ale...

- Mogę sama je sobie wziąć, dziękuję. Postawię kubki na tym małym stoliku do kawy.

Usiedli naprzeciwko siebie.

- Na początku zwykle uczymy dwóch rzeczy. Pierwsza to poruszanie się po omacku, a druga, przygotowywanie herbaty - wyjaśniła Tania. - Mam wrażenie, że pan samodzielnie opanował już obie te umiejętności. Znalazł pan nawet drogę do ulubionego fotela.

- Zazwyczaj zasiadałem w nim po powrocie do domu, z filizanką kawy w ręku i... przez teleskop obserwowałem przepływające statki i walijskie wzgórza. W bezchmurne dni można było nawet dostrzec masyw górski Snowdown.

- Dzisiaj niewiele widać, bo jest mgła - powiedziała, nie chcąc, żeby myślał o rzeczach, których nie może robić. - Podoba mi się pański apartament. Jest zdecydowanie... hm...

widać w nim męską rękę. Kobieta nigdy by go tak nie urządziła.

- Dorastałem w mieszkaniu umeblowanym przez kobiety i dlatego teraz nie mam tu żadnych bibelotów. No, poza Dianą.

- Dianą?

- To mały posążek z brązu. Stoi na polce za pani plecami. Proszę ją obejrzeć. O ile oczywiście ma pani na to ochotę.

Podeszła do półki i przyjrzała się rzeźbie przedstawiającej biegnącą z psami nagą boginię, która była uosobieniem kobiecego piękna.

- Dlaczego ona tak lśni? Czyżby pan ją polerował?

- Nie. Po prostu często trzymam ją w dłoniach. Niekiedy wydaje mi się, że przez skórę czuję jej urodę. - Nagle zamilkł. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że zdradza swoje tajemnice. - No dobrze, ale wracajmy do rzeczywistości. Proszę powiedzieć mi, czego mogę oczekiwać.

- Podobno istnieje szansa, że odzyska pan wzrok.

- Ale tylko szansa. Charles Forsythe, który jest neurologiem, a zarazem moim przyjacielem, twierdzi, że to możliwe. Niestety, nie jest w stanie powiedzieć, jak duże są szanse powodzenia. Postanowiłem więc zachowywać się tak, jakbym utracił wzrok na zawsze. W ten sposób nie spotka mnie rozczarowanie.

- Ciekawe podejście.

- Proszę mi powiedzieć, jak zazwyczaj reagują ludzie, kiedy znajdują się w podobnej sytuacji.

- Każdy na swój sposób. Proszę tylko pamiętać, że niepokój czy strach nie są wcale oznakami słabości. Jeśli uzna je pan za normalne odruchy, znacznie szybciej się pan z nimi upora. Utratę wzroku można porównać do straty bliskiej osoby. Zanim człowiek w pełni się z nią pogodzi, musi pokonać kilka etapów, takich jak przerażenie, gniew, a nawet poczucie winy i żal do siebie samego. Wiele osób wpada w

stan odrętwienia, traci zdolność działania. Taki proces jest niemal nieuchronny.

- Miła perspektywa - podsumował jej wypowiedź, a potem uśmiech złagodził ostre rysy jego twarzy.

- Omówmy teraz kilka praktycznych szczegółów, doktorze Knight. Chciałabym wiedzieć, czy są tu jakieś urządzenia, o które mógłby się pan oparzyć.

Okazało się, że nie musi się tym niepokoić, bowiem codziennie rano przychodzi kobieta, która sprząta, pierze i prasuje. Zaofiarowała się też, że będzie zostawać dłużej, by przygotować mu posiłek. Przyjaciele również obiecali, że będą go odwiedzać. Joe miał do niego zaglądać codziennie. Poza tym, w razie potrzeby, mógł w pobliskiej restauracji zamówić jedzenie z dostawą do domu.

- Umie już pan korzystać z telefonu. Proszę więc zapamiętać numer pomocy, która działa przez całą dobę.

- Tak, to może być przydatne. A kiedy mam się spodziewać pani następnej wizyty?

Przebiegła w myślach rozkład swych zajęć i postanowiła nieco go zmodyfikować.

- Jutro po południu? - zapytała.

- Już się cieszę. Może nauczy mnie pani gotować.

- A tak przy okazji, mam na imię Tania.

- Ładne imię. A ja Jonathan, ale proszę nie zwracać się do mnie John ani Johnny.

- Dobrze. No, pora już na mnie. Na pierwszy raz chyba wystarczy - oznajmiła.

Kiedy wstawała z krzesła, Jonathan wyciągnął do niej dłoń i niechcący dotknął jej piersi.

- Przepraszam! - szepnął, gwałtownie cofając rękę.

- Proszę się nie przejmować. Pacjenci często to robią - wyjaśniła, a potem uściśnęła jego dłoń i wyszła.

Choć było to tylko delikatne, przypadkowe muśnięcie, ona nadal je czuła. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego jej serce wciąż bije w przyspieszonym tempie. Co sprawiło, że ten mężczyzna tak dziwnie na nią podziałał?

ROZDZIAŁ DRUGI

Pierwszym pacjentem, którego odwiedziła następnego dnia, był Ronnie Slack. Ten czterdziestoletni mężczyzna cierpiał na retinopatię cukrzycową. Mniej więcej dwadzieścia lat temu zachorował na cukrzycę, w wyniku której krew z małych naczyń krwionośnych zaczęła przeciekać do siatkówek. Pomimo kuracji laserowej widział coraz gorzej, aż w końcu dostał krwotoku i przed rokiem zupełnie stracił wzrok. Wtedy się załamał.

Kiedy Tania weszła do jego mieszkania, siedział na wpół rozebrany na brudnej kanapie. Z radia dobiegała ogłuszająca muzyka pop. Choć poświęciła wiele godzin, a nawet dni, próbując nauczyć go korzystania z kuchni urządzonej na potrzeby niewidomego, w zlewku leżał stos brudnych naczyń, zapewne z czterech czy pięciu ostatnich posiłków.

- Widzę, że znów nie pozmywałeś, Ronnie - powiedziała, siląc się na beztrudny ton.

- Nie czułem się na siłach. Czy nie mogłabyś zrobić tego za mnie?

Tania zlekceważyła jego sugestię.

- W zeszłym tygodniu był u ciebie lekarz rodzinny i stwierdził, że powinieneś więcej się ruszać i mniej jeść.

- Jedzenie jest jedyną przyjemnością, jaka mi pozostała - odrzekł posępnie. - Chyba nie zamierzasz mi tego zabronić, co? - dodał z wyraźnym poczuciem winy.

- No dobrze, zaczniemy od zmywania. Będę obserwować, jak dajesz sobie z tym radę. Szczerze mówiąc, byłoby znacznie lepiej, gdybyś robił to po każdym posiłku.

Musiała zachęcać go przez dłuższy czas, zanim w końcu uległ jej namowom. Upuścił i stłukł kilka talerzy. Podejrzała, że po części zrobił to celowo.

- Dlaczego nie przychodzisz do naszego instytutu, Ronnie? - zapytała, gdy wrócili do pokoju. - Możemy

zorganizować ci transport, a na miejscu dostaniesz smaczny posiłek i będziesz mógł uczestniczyć w różnych zajęciach.

- Przecież wiesz, że raz tam byłem i wcale mi się nie podobało. Spotkałem pełno zarozumiałych typów, którzy uważali się za lepszych ode mnie.

- Chyba przesadzasz, Ronnie. Dlaczego nie spróbujesz jeszcze raz? Jeśli chcesz, pójdę z tobą na pierwsze spotkanie i poznam cię z kilkoma osobami. Co powiesz na przyszły piątek?

Obiecał łaskawie, że się zastanowi.

- Zapewniam cię, Ronnie, że ci się tam spodoba - oznajmiła, wychodząc.

Kolejna pacjentka była skrajnym przeciwieństwem Ronniego. Olive Murphy mieszkała w niewielkim domu, do którego wprowadziła się pięćdziesiąt lat temu, zaraz po ślubie. Panował w nim nienaganny porządek. Pomoc domowa twierdziła, że Olive nieustannie dopytuje się, czy przed budynkiem wszystko jest jak trzeba. Rabatki kwiatowe musiały być wypielone, schody wyszorowane, a okna lśnić czystością. Olive zawsze przywiązywała ogromną wagę do estetycznego wyglądu.

Tania usiadła w salonie. Po chwili zjawiała się Olive, niosąc tacę, na której stały dwie filiżanki, dzbanki z mlekiem i herbatą, cukiernica oraz talerz z herbatnikami.

Rozmawiały o pogodzie, nowo narodzonym dziecku sąsiadów i najświeższych wiadomościach, których Olive wysłuchiwała w radio. Wszystkie wydarzenia były dla niej niezwykle ważne.

- Wciąż tracisz na wadze, Olive - stwierdziła Tania, kiedy pani domu wyczerpała już fascynujące ją tematy. - Jesteś trochę blada i nadal masz ten przykry kaszel. Co powiedziała twoja lekarka?

- Chce, żebym poszła do szpitala na badania - mruknęła niechętnie - ale ja za żadne skarby tego nie zrobię. Nie po tym, co przytrafiło się George'owi!

Tania doskonale знаła tę historię. Dwadzieścia lat wcześniej, zanim Olive zaczęła tracić wzrok, jej mąż poszedł do szpitala na operację i nie obudził się z narkozy. Od tego czasu Olive odnosiła się z nieufnością do lecznictwa szpitalnego.

- Wolę umrzeć we własnym łóżku niż pójść do którejś z tych podejrzanych instytucji - ciągnęła.

- Mimo wszystko uważam, że powinnaś to rozważyć. Mogłabym ci towarzyszyć i dopilnować, żebyś miała dobrą opiekę.

Olive zacisnęła usta.

- Nie pójdę do szpitala i już - powtórzyła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Znów to samo, pomyślała Tania. Można prosić, namawiać, przekonywać, ale nie można decydować za innych.

- No cóż, zastanów się nad tym, Olive.

Przed popołudniową wizytą u Jonathana, Tania zdążyła wpaść do swojego służbowego pokoju na terenie instytutu. Wzięła szybki prysznic, poprawiła makijaż i lekko skropiła się perfumami.

Jadąc samochodem, zaczęła rozmyślać o Jonathanie. Musiała szczerze przyznać, że cieszy się na to spotkanie, ponieważ ten mężczyzna wywarł na niej wielkie wrażenie. Podobał jej się jego głos, wygląd i poczucie humoru.

Z rozdrażnieniem potrząsnęła głową.

- Nie wolno mi o nim myśleć w takich kategoriach - mruknęła. - On jest tylko moim pacjentem. Tak czy owak, mężczyźni jego pokroju nie są w moim typie. Doktor Knight to uparty, wyniosły i zarozumiały superman. Jest skrajnym przeciwieństwem mężczyzn, którzy mi się podobają. A poza

tym bardzo łatwo mógłby mnie skrzywdzić, gdybym tylko na to pozwoliła.

Kiedy zjawiała się w apartamencie Jonathana, zastała w nim niezbyt wysokiego, szpakowatego mężczyznę o wesołych, niebieskich oczach.

- To mój przyjaciel, Charles Forsythe - przedstawił go Jonathan. - Jest neurochirurgiem i będzie mnie operować.

- Zaraz zostawię was w spokoju - oznajmił Charles, ściskając jej dłoń na powitanie - tylko dopiję herbatę. Czy mogę pani też nalać? - spytał, a potem usiedli i zaczęli rozmawiać.

- Charles właśnie wyjaśniał mi szczegóły tej operacji - oznajmił Jonathan. - Chciałem wiedzieć o niej jak najwięcej.

- Niektórzy moi pacjenci wolą żyć w nieświadomości - zauważyła Tania. - Zostawiają wszystko w rękach specjalistów. Tak jakby niewiedza oznaczała, że nie może stać się im nic złego, toni, podobnie jak ty, chcą poznać najdrobniejsze szczegóły. Wówczas czują się panami sytuacji. Jeśli coś się nie udaje, wiedzą dlaczego.

- Niezwykle trafnie opisała pani zachowania moich pacjentów - przyznał Charles, uśmiechając się do niej. - Jest pani bardzo przenikliwym obserwatorem, młoda damo. Za dwa tygodnie zamierzam poddać Jonathana kilku kontrolnym badaniom, między innymi takim jak tomografia komputerowa i ,rezonans magnetyczny. Oczywiście, przeprowadzaliśmy je już wcześniej, więc nie spodziewam się odkryć niczego, o czym już nie wiem. Następnie, kilka tygodni później, spróbujemy postawić go na nogi. To będzie operacja typu „wszystko albo nic”. To znaczy, albo Jonathan od razu odzyska wzrok, albo do końca życia będzie niewidomy.

Po wyjściu Charlesa, Tania zaczęła uczyć Jonathana poruszania się po kuchni i przygotowywania prostych dań.

Zazwyczaj szło jej to bardzo wolno, bo pacjenci robili niewielkie postępy. Musieli nabrać wprawy w wykonywaniu najprostszycy czynności, a równocześnie pogodzić się z własnym inwalidztwem. Zdarzało się i tak, że wszystko szło dobrze, a potem pacjent wybuchał nagle płaczem.

Jednakże Jonathan był inny. Sprawiał wrażenie człowieka, który potrafi tłumić uczucia i skoncentrować się na tym, co robi. Uważnie słuchał i wykonywał jej polecenia, a kiedy popełnił błąd, powtarzał tę samą czynność aż do skutku.

Powiedział jej, że lubi jajka na miękko i od razu zabrał się do ich przygotowywania. Tania uważnie obserwowała, jak wyjmuje z lodówki dwa jajka, wkłada je do rondelka i zalewa wodą. Potem zaczekał, aż woda się zagotuje i ustawił zegar na trzy i pół minuty. Następnie włożył kromki chleba do opiekacza, a kiedy wyskoczyły, posmarował je masłem.

- Czy zechce pani zjeść ze mną to, co przygotowałem, panno Richardson? - spytał ze śmiechem.

- Z przyjemnością, doktorze Knight.

Po posiłku, kiedy Tania pomagała mu zaparzyć kawę w ekspresie, rozległ się dzwonek telefonu.

- To moja komórka! Zostawiłem ją na stole w salonie. Sam odbiorę. - Wstał i po omacku wyszedł z kuchni.

W chwilę później Tania usłyszała jakiś hałas, a zaraz po nim odgłos upadającego ciała.

- Jonathan!

Wbiegła do salonu. Jonathan leżał na podłodze obok przewróconego krzesła, o które musiał się potknąć. Pospiesznie pochyliła się nad nim i wyciągnęła rękę w stronę jego głowy.

- Nie dotykaj mnie!

Nerwowo podskoczyła, przerażona jego gwałtownością. Patrzyła, jak Jonathan powoli unosi się na rękach, a potem

wstaje. Był blady jak kreda i wyraźnie zły. Przypomniała sobie, że Joe ją uprzedzał o jego atakach gniewu.

- Czy coś cię boli?

- Owszem. Tylko nie okazuj mi współczucia, bo to była wyłącznie moja wina. Pobieglem za szybko. Czasami zapominam, że... Pewnie uważasz, że po dwóch tygodniach od wypadku powinienem się już do tego przyzwyczać.

Telefon nie przestawał dzwonić, więc Tania podała mu aparat.

- Słucham, Joe... Pani Cullen? Tak, oczywiście, że ją pamiętam. Co jej podano? - zawołał z rozdrażnieniem. - Tak, tak, to trochę ryzykowne, ale daj jej podwójną dawkę.

Jeśli nie skutkuje, natychmiast do mnie zadzwoń. A teraz zawołaj do telefonu tę siostrę... Owszem, jestem zły i nic mnie nie obchodzi, że nie powinienem się denerwować. Daj mi ją natychmiast do telefonu, Joe! - wrzasnął do słuchawki, a potem przez chwilę czekał. - Ach, siostra Elland. Mówi Knight - zaczął spokojnie, ale Tania wiedziała, że jest to przysłowiowa cisza przed burzą. - Podobno mojej pacjentce, pani Cullen, podano stumiligramowe tabletki zamiast dziesięćmiligramowych. Chyba zgodzi się siostra, że to zasadnicza różnica. Proszę mi to wyjaśnić... Nie, to żadne usprawiedliwienie. Niedoświadczonej stażystki nie wolno dopuszczać do pacjenta bez nadzoru. Ona jest tam po to, żeby się uczyć, a nie zastępować siostrę, kiedy siedzi sobie siostra w pokoju i czyta czasopisma. Uprzedzam, że jeśli zdarzy się to jeszcze raz, wyleci siostra z hukiem nie tylko z mojego , oddziału i ze szpitala, ale straci również prawo do uprawiania zawodu. Czy wyrażam się jasno? - Nagle jego głos przybrał zwykłe brzmienie. - W porządku, cieszę się, że siostra to rozumie.

Odłożył telefon i przez chwilę w pokoju panowała zupełna cisza.

- Po części jestem wściekły dlatego, że straciłem wzrok - powiedział w końcu. - Dawniej nie podniósłbym na nią głosu. Ale zasłużyła na to, co usłyszała. Nie znoszę takich pomyłek.

- Nikt tego nie lubi, ale trzeba umieć panować nad sobą.

- To będzie trudne! Czy wszyscy niewidomi czują się tak okropnie bezradni i nieudolni jak ja?

- Początkowo tak, ale z czasem przystosowują się i...

- Przystosowują się? Z czasem? - zawołał z rozpaczą w głosie. - Mój Boże! No cóż, wobec tego wracajmy do pracy w kuchni. Jajka to dobry początek, ale jak usmażyć boczek?

- To znacznie trudniejsze zadanie.

W tym momencie rozległ się dzwonek domofonu i Jonathan ruszył ostrożnie w kierunku drzwi.

- Mam gościa - oznajmił po powrocie. - To moja współpracownica, Eleanor Page. Przyszła sprawdzić, jak się czuję.

- Wobec tego lepiej chyba będzie, jeśli sobie pójdę.

- Nie zrobisz mi tego. Muszę się uczyć, a twój czas jest cenny.

Eleanor była mniej więcej trzydziestoletnią blondynką. Miała na sobie kosztowny strój, wyszukany makijaż i drogą biżuterię. Wokół niej unosił się intensywny zapach perfum. Tania zastanawiała się, dlaczego ta kobieta od razu nie przypadła jej do gustu. Eleanor najwyraźniej odwzajemniała to uczucie niechęci. Na widok Tani zacisnęła usta i przez chwilę uważnie jej się przyglądała.

Uważa mnie za rywalkę, pomyślała Tania z rozbawieniem.

Jonathan dokonał prezentacji, a potem wyjaśnił Eleanor, że teraz jest pora lekcji, więc jeśli chce zostać, musi siedzieć cicho i im nie przeszkadzać.

- W porządku - odparta Eleanor, siląc się na miły, uprzejmy ton. - Usiądę i w milczeniu będę wam się przyglądać.

Po dwudziestu minutach Tania doszła do wniosku, że taka sytuacja jest krępująca. zaproponowała Jonathanowi, żeby usiedli wszyscy razem i napili się kawy.

- Dobrze - odparł - ale pod warunkiem, że przerwa nie potrwa dłużej niż dziesięć minut.

- Jeśli chcecie państwo omówić jakieś sprawy dotyczące pracy, coś poufnego, to ja zaczekam w kuchni - oznajmiła Tania.

- Sądzę, że tak byłoby... - zaczęła Eleanor.

- Nie ma takiej potrzeby - przerwał jej Jonathan. - Wypijemy kawę razem.

We troje usiedli w salonie. Jonathan przekazał Eleanor najnowsze wieści od Charlesa, a potem przez chwilę gawędzili o pracy. W końcu Jonathan orzekł, że nadeszła pora, by kontynuować naukę z Tanią, toteż Eleanor postanowiła wyjść. Pocałowała go na pożegnanie, a idąc w kierunku drzwi, gestem ręki poprosiła Tanię, by podążyła za nią.

Tania nie była zachwycona, że gość Jonathana, wykorzystując ułomność pana domu, daje jej potajemnie znaki. Nie miała prawa nadużywać zaufania swego pacjenta.

- Czyżby chciała pani ze mną o czymś porozmawiać, doktor Page? - spytała głośno.

- To tylko kilka słów, o ile nie masz nic przeciwko temu, Jonathan - wyjaśniła Eleanor, z trudem tłumiąc wściekłość.

- Takie babskie sprawy.

- Nie krępuj się, Eleanor - odrzekł obojętnym tonem. - Zaczekam w kuchni, Taniu.

- Chciałabym tylko, aby pani wiedziała, że bardzo zależy mi na Jonathanie - oznajmiła Eleanor, gdy zostały same.

- Jestem załamana od dnia tego wypadku, ale chyba nie powinnam mu tego okazywać, prawda?

- Raczej nie.

- Wie pani, że zasłonił mnie wtedy własnym ciałem? Gdyby tego nie zrobił, nie straciłby wzroku. Chodzi o to, że łączą nas bardzo bliskie stosunki. Jesteśmy...

- Kochankami? - spytała Tania obcesowo.

Eleanor wydawała się zadowolona z reakcji Tani.

- Tak. Tylko proszę nie mówić mi, że pani o tym powiedziała, bo byłby bardzo zakłopotany i zły... ale, owszem, jesteśmy kochankami. Kłopot polega na tym, że ostatnio nie najlepiej się między nami układało. Zaczęliśmy znów dochodzić do porozumienia, ale... zdarzył się ten wypadek. Dla mnie nie ma znaczenia, czy Jonathan jest niewidomy, czy nie. Jednakże on najwyraźniej postanowił traktować mnie z rezerwą. Chciałabym panią prosić, żeby miała go pani na oku i w razie potrzeby skontaktowała się ze, mną, dobrze?

- Nie zamierzam na niego donosić, ale jeśli uznam, że może pani mu w czymś pomóc, zawiadomię panią.

Eleanor postanowiła robić dobrą minę do złej gry.

- To bardzo uprzejmie z pani strony. Teraz muszę już lecieć - powiedziała i wyszła.

Tania stała przez chwilę w przedpokoju, rozmyślając, a potem wróciła do kuchni, w której unosił się cudowny zapach smażonego boczku.

- Powinam była zostawić cię samego z Eleanor. W końcu przyszła do ciebie. Dlaczego byłeś dla niej taki obcesowy?

- Ona jest w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem, trzeba tylko umieć z nią postępować. Ale co mówiła na mój temat?

- Skąd wiesz, że w ogóle rozmawialiśmy o tobie?

- Znam ją nie od dziś. Ona uwielbia intrygi. Jest też świetnym lekarzem i...

- Bardzo atrakcyjną kobietą.

- Wiem. Lubię piękne kobiety i zawsze lubiłem. Ale cóż takiego ona mogła ci powiedzieć? Niech zgadnę... że jesteśmy kochankami?

Tania nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

- Chyba powinieneś przewrócić ten boczek.

- Twoje milczenie mówi samo za siebie - rzekł z rozbawieniem. - Eleanor na pewno powiedziała ci, że łączą nas...

- Twoje prywatne życie nic mnie nie obchodzi - przerwała mu z irytacją. - Czy moglibyśmy zmienić temat? Jestem twoją rehabilitantką, a nie spowiedniczką. Nie muszę... wysłuchiwać opowieści o twoim życiu uczuciowym. Moja praca polega na uczeniu, jak ma sobie radzić człowiek, który stracił wzrok, jasne?

- Absolutnie - przyznał.

- Ronnie Slack rano... w porządku - oznajmił Derrick, przeglądając rozkład zajęć Tani. - Ale z doktorem Knightem spotykasz się częściej, niż jest to konieczne. Znow idziesz do niego w piątek po południu. Czyżby okazał się trudnym przypadkiem?

- Wręcz przeciwnie - zaprzeczyła. - Praca z nim sprawia mi przyjemność. - Nagle przypomniała sobie zalecenia Derricka i, przebiegle mrużąc oczy, dodała: - Sam mówiłeś mi, że powinnam dla niego zrobić wszystko, co w mojej mocy. Więc bardzo się staram. Aha, poznałam jego neurologa, doktora Charlesa Forsythe'a. To niezwykle miły człowiek.

- Mhm. Tylko nie zaniedbuj innych pacjentów.

Tania odwiedziła Jonathana, który jak zwykle starał się wykonywać wszystkie czynności perfekcyjnie.

- Pracujesz tak ciężko, że zaczynam być coraz bardziej wymagająca w stosunku do moich innych podopiecznych. Chcę, żeby wszyscy byli tacy jak ty.

- Nie znasz mnie długo. Na razie ukrywam swoje wady i złe nawyki.

- Ale niezbyt skutecznie. Już widziałam, jak straciłeś panowanie i... - Urwała, ponieważ rozległ się dzwonek domofonu.

Jonathan poszedł do przedpokoju, a kiedy wrócił, był wyraźnie czymś poruszony.

- Przyszedł jakiś mężczyzna, który twierdzi, że jest twoim szefem - oznajmił. - Przedstawił się jako Derrick Gee. Mówi, że widział mnie jeszcze w szpitalu, ale ja tego nie pamiętam.

- Tak, to mój szef i na dobrą sprawę ma prawo sprawdzić, jak daję sobie radę. Jednakże nigdy jeszcze mnie nie kontrolował.

- Wobec tego lepiej chyba będzie, jeśli go wpuścimy. Po kilku minutach powód wizyty Derricka stał się jasny.

Chciał, żeby jego instytut zyskał uznanie w oczach doktora Charlesa Forsythe'a.

- Mam nadzieję, że panna Richardson należycie wywiązuje się ze swoich obowiązków, doktorze Knight?

- Należycie? To zbyt skromnie powiedziane, panie Gee. Oczywiście, o ile pozwala się jej pracować.

- Możemy więc liczyć na to, że wystawi nam pan dobrą opinię, kiedy doktor Forsythe...

- Charles Forsythe sam wyrobi sobie zdanie na ten temat. Zawsze tak postępuje - odrzekł Jonathan z irytacją.

Derrick najwyraźniej nie zauważył, że Jonathan, rozdrażniony jego gadaniną, potraktował go lekceważąco.

- No cóż, cieszę się, że jest pan zadowolony ze współpracy z moją podwładną.

Ponownie zadzwieczał domofon, więc Jonathan znów udał się do przedpokoju.

- To posłaniec z kwaciarni - oznajmił po powrocie.

- Może powinniśmy wyrzeć przez wizjer, doktorze Knight - zaproponował Derrick przymilnym tonem. - Po okolicy krążą różni obcy ludzie, a pan jeszcze nie...

- Przecież mówiłem, że to posłaniec z kwiaciarni. Nieraz już tu był. Poznałem go po głosie. Taniu, proszę mi pomóc.

Derrick zdał sobie w końcu sprawę, że nie jest tu mile widziany. Jednakże wszystko, co mógł teraz zrobić, to w milczeniu poczekać, aż Jonathan otworzy drzwi. Kiedy Tania wstawiła kwiaty do wazonu, oświadczył, że musi już iść. Oznajmił też, że w razie nawet najbardziej błahej potrzeby Jonathan może do niego telefonować o każdej porze dnia i nocy. Jonathan zapewnił go, że nie ma powodów do niepokoju, bo panna Richardson doskonale o wszystko dba.

- Chyba nie zyskałem sobie nowego przyjaciela - powiedział Jonathan po wyjściu Derricka. - Ale z drugiej strony, on też nie. To niezbyt miły człowiek. No dobrze, nie mówmy już o nim. Czy przy kwiatkach jest jakiś bilecik?

- Owszem. Czy mam ci przeczytać?

- Oczywiście.

- "Serdecznie cię pozdrawiam i życzę szybkiego powrotu do zdrowia. Odezwę się niebawem. Meryl Chandler".

- Od Meryl! To bardzo miło z jej strony. - Powąchał kwiaty. - Naprawdę bardzo miło.

- Wdziałam ją w telewizji. Grała w sztuce o Katarzynie Wielkiej. Wyglądała bardzo pięknie.

- I taka jest w rzeczywistości. Kiedy pracowałem w Londynie, często się widywaliśmy. Rozstaliśmy się w wielkiej przyjaźni.

- Ty chyba naprawdę lubisz piękne kobiety.

- Owszem. Już wcześniej ci to mówiłem. Czy ty również jesteś piękna? Masz bardzo ładne imię.

- Uważam, że piękno tkwi w duszy człowieka, w jego charakterze i umyśle.

- Pewnie masz rację. Uczę się tego dopiero teraz, po utracie wzroku. Wyostrzają mi się inne zmysły. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Zdradź mi przynajmniej, czy ludzie uważają cię za piękną.

- Twierdzą, że jestem... dość ładna - odparta niepewnie, choć doskonale wiedziała, że jest piękną kobietą.

Gdziekolwiek się pojawiała, zawsze czuła na sobie pożądliwe spojrzenia mężczyzn. Miała ciemne, sięgające niemal ramion włosy, duże piwne oczy, wyraźnie zarysowane usta i zdrową cerę. Była też bardzo zgrabna. Koleżanki zawsze zazdrościły jej szczupłej sylwetki, jędrnych piersi i łabędziej szyi. Wiedziała, że gdyby Jonathan mógł na nią spojrzeć, uznałby ją za piękną, ale...

Zaczęła się zastanawiać, dokąd zmierza ta rozmowa. Zdawała sobie sprawę, że podjęła temat, którego dotąd nie poruszała. Poczowała ogarniający ją niepokój, a równocześnie dziwne podniecenie.

- Czy mogę dotknąć twojej twarzy? - spytał nagle. - Może też i ramion? Odmów, jeśli to cię krępuje, ale chciałbym wiedzieć, czy w ten sposób byłbym w stanie sobie ciebie wyobrazić.

- Dobrze - odparła po namyśle. - Pod warunkiem jednak, że nie będziesz próbował tego wykorzystać - dodała ze śmiechem. - Wiem, że ty się do tego nie posuniesz. Zwykle robią to starsi mężczyźni, którzy po prostu się zapominają.

- Nie jestem jeszcze aż taki bardzo stary.

Delikatnie uniósł jej włosy i przesiał je przez palce. Następnie przesunął opuszkami po jej policzkach i dotknął kącików ust. Tani sprawiało to przyjemność. Położył dłonie na jej ramionach, a potem nagle się od niej odsunął.

- Podobają mi się zwłaszcza twoje długie włosy. Nie mogę się jednak zorientować, czy jesteś piękna - powiedział lekko drżącym głosem. - Dochodzi piąta. Niebawem zjawi się

Joe. Dawniej, niemal w każdy piątek, wpadał tu i razem wyruszyliśmy na jogging. Do diabła, wiele dałbym za to, żeby znów móc sobie pobiegać! - Rozległ się dzwonek. - To na pewno Joe.

- W takim razie co powiesz na to, żeby sobie z nim trochę pobiegać? - spytała Tania z tajemniczym uśmiechem.

Doszła do wniosku, że stanowczo spędza zbyt wiele czasu z Jonathanem. Powinna była wyjść o piątej, a teraz, choć minęła już szósta, stoi jeszcze na plaży w towarzystwie dwóch mężczyzn ubranych w sportowe stroje.

Grubym bandażem związała luźno ich nadgarstki.

- Będziecie musieli znaleźć wspólny rytm - oznajmiła. - Początkowo poruszajcie się bardzo wolno. Jonathan, ta plaża jest zupełnie płaska, więc nie możesz się o nic potknąć. Ale podnoś nogi nieco wyżej niż zwykle. Zaczynajcie biec truchtem, a kiedy dotrzecie do brzegu morza, zawróćcie do mnie.

- Cóż za wspaniałe pomysły! - zawołał Joe, obdarzając ją promiennym uśmiechem. - Taniu, jesteś genialna!

- No to ruszajmy - mruknął Jonathan niepewnie.

Patrzyła, jak powoli się oddalają. Początkowo mieli trudności z koordynacją kroków, ale po jakimś czasie wpadli we wspólny rytm i zaczęli już biec dość swobodnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek rano została wezwana do gabinetu szefa. Podejrzała, że z tego spotkania nic dobrego nie wyniknie.

Jednakże Derrick zachowywał się uprzejmie. Poczęstował ją sokiem pomarańczowym, spytał, czy przemyślała raz jeszcze jego propozycję pracy na pełnym etacie i oznajmił, że otrzymał o niej niezmiernie pochlebne opinie od kilku lekarzy.

- Pracujesz tu najkrócej ze wszystkich rehabilitantów. Pozostałych dobrze już znam - oznajmił. - Uważam, że od czasu do czasu powinniśmy spotykać się na neutralnym gruncie. Co ty na to, żebyśmy wybrali się dziś wieczorem na drinka?

- Wieczorem jestem zajęta. Ale wiem, że dwie czy trzy osoby idą dziś na lunch do pubu King's Arms. Jeśli chcesz, możemy się do nich przyłączyć.

- Nie - zaproponował Derrick, potrząsając głową. - Uważam, że powinniśmy być tylko we dwoje. W tym tygodniu mam wolne wszystkie wieczory, więc kiedy mogłabyś...

- Derrick, ja jestem twoją podwładną. Moim zdaniem związki zapoczątkowane w miejscu pracy nigdy się nie udają - oznajmiła. - Już dawno zdecydowałam, że nie będę się umawiać na randki z kolegami z pracy.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- Oczywiście, masz prawo do własnego punktu widzenia,' choć nie sądzę, żeby był on właściwy - oznajmił cierpko, nerwowo stukając ołówkiem w blat biurka. - Wiązanie się z kimś, z kim pracujesz, może być nierozsądne, ale związek z... pacjentem na pewno jest dowodem głupoty.

- Zawsze uważałam, że pierwszym obowiązkiem rehabilitanta jest właśnie ustalenie związku łączącego go z pacjentem - odparta z irytacją.

- Ale na płaszczyźnie zawodowej! Doskonale wiesz, o czym mówię, Tania.

- Niestety, nie. Czy masz mi coś do zarzucenia? Czy widzisz coś niewłaściwego w moich stosunkach z jakimś pacjentem?

- Nie - odrzekł po chwili. - Jestem pewny, że pod każdym względem mogę polegać na twoim profesjonalizmie i zdrowym rozsądku.

Po wyjściu z gabinetu Derricka poszła do swojego pokoju, wzięła torebkę i pojechała z wizytą do Olive Murphy.

Po południu znów wpadła do Jonathana. Mieli odbyć dodatkową lekcję w kuchni.

- Jesteś wyraźnie zdenerwowana - powiedział po krótkiej rozmowie. - Świadczy o tym brak koncentracji. Coś zaprzęta twój umysł. Czy chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Nie. Jestem tu po to, żeby ci pomagać, a nie odwrotnie. To drobiazg związany z moją pracą. Jakoś się z tym uporam.

- Sama mówiłaś, że najlepszym lekarstwem na kłopoty jest wyrzucenie ich z siebie. Więc zrób to.

- No dobrze. Moja pacjentka, Olive Murphy, ma osiemdziesiąt lat, jest w pełni władz umysłowych i cierpi na chroniczną jaskrę. Jest już za późno na leczenie. Z niewielką pomocą żyje wygodnie w domu, w którym mieszka od pięćdziesięciu lat.

- Nie ma rodziny?

- Nikogo. Jej mąż zmarł, a dzieci nie miała. Sąsiedzi bardzo jej pomagają, ale są zajęci swoimi dziećmi.

- Więc w czym problem?

- Chodzi o to, że ona jest chora. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że to coś poważnego, ale ona odrzuca wszelką pomoc. Lekarz rodzinny, którym jest młoda kobieta, robi, co może, ale Olive nie chce jej słuchać. Zresztą mnie również nie chce słuchać. Nie zgadza się iść do szpitala na badania.

- Dlaczego nie chce się zgodzić?

- Bo jej mąż zmarł w szpitalu w wyniku nieszczęśliwego splotu okoliczności. Podobno był uczulony na jakiś środek znieczulający, czy coś takiego. Od tej pory Olive nie ufa ani opiece szpitalnej, ani lekarzom.

- Hm. Jakie są objawy tej choroby?

Kiedy Tania zaczęła je opisywać, Jonathan przeobraził się w lekarza. Wypytywał o najdrobniejsze szczegóły, które następnie analizował.

- Chciałbym z nią porozmawiać - oznajmił w końcu. - Czy mogłabyś mnie do niej zawieźć? Może nie lubi lekarzy, ale na pewno będzie uważała, że niewidomy nie zrobi jej krzywdy. Nie chcę się jednak narzucać...

- Olive uwielbia gości. Ale to ja powinnam pomagać tobie, a nie odwrotnie.

- Właśnie w ten sposób bardzo mi pomożesz, bo dzięki wizycie u pani Murphy znów będę mógł poczuć się przydatny.

- No cóż, chętnie bym cię tam zawiozła. Jednakże do moich obowiązków należy przygotowywanie cię do życia w nowych warunkach, a nie...

- Coś ci zaproponuję. Możemy pójść na kompromis. Pojadę z tobą na chwilę do Olive, a za to potem ty zostaniesz u mnie trochę dłużej. Spodziewam się gościa i dobrze byłoby, żeby podczas tej wizyty ktoś dotrzymywał mi towarzystwa. A ty doskonale się do tego nadajesz. Oczywiście, jeśli nie masz innych planów. Nie chciałbym zakłócać twojego życia prywatnego.

- Na dobrą sprawę niewiele z niego mam - mruknęła i natychmiast pożałowała swych słów.

- Jak to? Nie masz chłopaka? - spytał ze zdumieniem, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, dodał: - Przepraszam, to było zbyt osobiste pytanie. Nie powinienem był w ogóle go zadawać.

- Odpowiem ci. Nie, w tej chwili nie mam chłopaka. A teraz zawiozę cię do Olive, a potem zostanę tu dłużej.

- Więc wszystko ustalone. Zatem ruszajmy! - zawołał radośnie, a potem zmarszczył czoło. - Muszę coś zabrać - dodał i wyszedł z kuchni, a po chwili wrócił z czarną torbą lekarską. - Oto moje narzędzia pracy. Ale chyba niewidomy wielu z nich nie mógłby wykorzystać. Weźmy choćby taką strzykawkę do iniekcji podskórnej.

- Niektórzy nasi pacjenci cierpią na cukrzycę, która wcale nie jest rzadką chorobą wśród niewidomych. Wielu z nich samodzielnie robi sobie zastrzyki.

- Rozumiem. Im więcej z tobą rozmawiam, tym lepiej zdaję sobie sprawę, że poniekąd jestem szczęściarzem.

Olive Murphy wydawała się jeszcze bardziej osłabiona niż , tego ranka. Widząc jej bladą twarz, Tania poważnie się zaniepokoiła. Jednakże Olive była zachwycona ich wizytą. Zaparzyła herbatę i bardzo dbała o to, żeby goście mieli wszystko, czego potrzebują.

- Jestem lekarzem - zaczął Jonathan - ale straciłem wzrok i teraz usiłuję się do tego przyzwyczaić. Pani mogłaby mi bardzo pomóc, Olive. Tania powiedziała mi, że ostatnio nie czuje się pani najlepiej. Czy mógłbym spróbować panią zbadać? Przekonać się, czy nadal jestem w stanie to zrobić?

- Pod warunkiem, że nie każe mi pan iść do szpitala, bo to i tak nie wchodzi w rachubę - odparła posepnie Olive.

Jonathan najpierw przeprowadził z nią wywiad. Następnie osłuchał jej klatkę piersiową, a potem, z pomocą Tani, zmierzył ciśnienie krwi i temperaturę.

- Tania ma rację. Pani jest chora i wymaga dalszych badań - oznajmił, odkładając stetoskop.

- Nie ma mowy - odburknęła Olive, dobrze wiedząc, co znaczą te słowa. - Za żadne skarby nie pójde do szpitala.

Jonathan zaczął grzebać w swojej torbie, a potem odwrócił się do Tani.

- Chyba wypadł mi w samochodzie mały pojemnik z lekami - powiedział, uśmiechając się do niej z zakłopotaniem.

- Czy mogłabyś go poszukać? Przepraszam za kłopot.

Choć nie zauważyła, by brał z domu jakiś pojemnik z lekami, posłusznie poszła do samochodu, który był zaparkowany w pewnej odległości od domu Olive. Przeszukała dokładnie zakamarki wokół fotela, na którym siedział Jonathan, ale znalazła tam jedynie kilka lepkich cukierków i dziewięć miedzianych pensów. Nieco rozdrażniona ruszyła z powrotem w kierunku domu.

Kiedy weszła do przedpokoju, usłyszała głos Jonathana.

- Ale czy na pewno mnie pani nie zawiedzie, Olive? Przyzna pani, że wybraliśmy najlepsze rozwiązanie, prawda?

- Chyba tak, doktorze. Tylko co ja powiem Tani?

- Proszę mi uwierzyć, że Tania będzie zachwycona. Czy mógłbym dostać jeszcze herbaty? Oczywiście, o ile coś w dzbanku zostało.

- Na pewno. Może ma pan też ochotę na herbatnika?

- Wysłałeś mnie po te pigułki, żeby się mnie pozbyć - rzekła z irytacją, kiedy wracali do domu Jonathana. - Niczego nie zgubiłeś, prawda?

- Nie. Po prostu chciałem, żebyś wyszła z pokoju.

- Tym razem przebrałeś miarę. Przecież mogłeś zniweczyć wszystko, co udało mi się osiągnąć. Poświęciłam wiele tygodni, starając się zdobyć zaufanie Olive. I...

- Osiągnęliśmy cel, do którego dążyłaś.

- W jaki sposób ją przekonałeś? Jakich użyłeś argumentów?

Nadal była rozdrażniona, ale musiała przyznać, że Jonathan dokonał tego, o co ona bezskutecznie dość długo walczyła.

- Brak wzroku ma swoje dobre strony. Kiedy się nie widzi, inne zmysły są bardziej wyostrzone. Olive jest przerażona swoją chorobą. Jednakże w twojej obecności chce zachować dumę, więc nie mogła zgodzić się na szpital. Po prostu sama zapędziła się w ślepią uliczkę. Tyle razy opowiadała ci o braku zaufania do szpitali, że teraz wstydzi się z tego wycofać. Gdybyś była w pokoju, z pewnością nie zmieniłaby zdania. Powiedziałem jej, że według mnie jest chora i że możemy ją leczyć. Potem spytałem, co według niej radziłby zrobić jej mąż, gdyby żył. To ostatecznie ją przekonało.

- Chyba cię nie doceniałam - mruknęła Tania po dłuższej chwili milczenia.

Kiedy wrócili do apartamentu Jonathana, on natychmiast zatelefonował do lekarki prowadzącej Olive, by uzyskać zgodę na umieszczenie pacjentki w szpitalu. Następnie porozumiał się z Joem i poprosił go o załatwienie dla Olive karetki, wizyty u Eleanor oraz łóżka.

Potem, pod okiem Tani, zabrał się do przygotowywania kanapek z bekonem. W tym czasie gawędzili o jego pracy. Tanię bardzo zainteresowały problemy związane z chorobami zakaźnymi.

- Mogę pożyczyć ci książkę na ten temat - zaproponował.
- Powinna leżeć przy łóżku w gościnnej sypialni, która znajduje się na końcu korytarza.

Ruszyła we wskazanym kierunku, otworzyła jakieś drzwi i oniemiała ze zdumienia. To wewnątrz nie przypominało swym wystrojem surowych pomieszczeń, które dotąd tu widziała. Był to zdecydowanie pokój jakiejś kobiety.

Zasłony idealnie pasowały do pomalowanych na różowo ścian. Na toalecie stały kosmetyki najlepszych firm. Na drzwiach wisiał damski szlafrok z białego jedwabiu. Tania dostrzegła też leżące obok łóżka magazyny. Więc w jego

życiu istnieje jakaś kobieta, pomyślała. I to kobieta posiadająca dobry gust i pieniądze. Z pewnością jest to Eleanor. Przecież mogłam się tego spodziewać.

Sypialnia gościnna znajdowała się tuż obok tego pokoju. Tania znalazła książkę i wróciła do kuchni.

- Przepraszam, ale przez pomyłkę weszłam do innej sypialni. Nie zamierzałam szpiegować...

- Nic się nie stało - odrzekł cicha - A jeśli ładnie mnie poprosisz, to wszystko ci o niej opowiem.

- O kim?

- O kobiecie, do której należy ta sypialnia.

- Eleanor mówiła mi, że ostatnio przechodzicie kryzys. Domyśliłam się, że dlatego właśnie teraz tu nie... bywa. Zresztą, to nie moja sprawa. Przecież masz prawo spotykać się, z kim zechcesz. W końcu jesteś wolnym człowiekiem.

- To prawda. Ale chyba nie chcesz, żebym zrywał stosunki z moją biedną, starą matką tylko dlatego, że stałem się cenionym lekarzem?

- Co takiego? Biedna, stara matka? Przecież to nie jest pokój starszej kobiety, tylko Eleanor.

- I tu się mylisz. Eleanor nie spędziła w tym mieszkaniu ani jednej nocy. Czy mam ci o niej opowiedzieć?

- Jeśli chcesz - mruknęła, siląc się na obojętny ton. Starła się za wszelką cenę ukryć przed nim swoją ciekawość.

- No więc kilka lat temu, kiedy jeszcze oboje mieszkaliśmy w Londynie, byliśmy kochankami. Potem rozstaliśmy się... w przyjaźni. Ja dostałem posadę w tutejszym szpitalu. Po jakimś czasie Eleanor złożyła podanie o pracę na moim oddziale. Zadzwoiłem do niej i powiedziałem, że nie jest to najlepszy pomysł ze względu na łączący nas wcześniej związek. A ona odparła na to, iż nie mam prawa rujnować jej kariery zawodowej tylko dlatego, że jestem do niej źle nastawiony. Że przecież możemy pracować razem, zapomnieć

o przeszłości, bylebym tylko dał jej szansę. To były dość przekonujące argumenty.

- Więc dałeś jej tę posadę. Ale czy ona dotrzymała warunków umowy? - spytała, nie mogąc dłużej poskromić ciekawości.

- Przez jakiś czas - mruknął, wzruszając ramionami. - Pewnego wieczoru jednak musiałem odwieźć ją do domu, a ona opacznie zrozumiała przyjacielski pocałunek...

- Przyjacielski! Akurat!

- Zapewniam cię, że taki właśnie był.

Tania mu uwierzyła. Zastanawiała się tylko, dlaczego tak bardzo ucieszyła ją wiadomość o tym, że nie łączy go z Eleanor nic poważnego.

- Ale ten pokój nie wygląda na sypialnię starszej pani.

- Nie spisuj jej od razu na straty, Taniu - rzekł z szerokim uśmiechem. - Moja mama może posunęła się trochę w latach, ale nadal lubi ładnie wyglądać.

- A gdzie ona teraz jest? Czy wie o twoim wypadku?

- Pracuje w Nowym Jorku. Nie powiedziałem jej, że straciłem wzrok.

- Ale czy nie uważasz, że ona chyba powinna... ma prawo o tym wiedzieć? Musisz do niej zadzwonić, bo w przeciwnym razie będzie miała do ciebie uzasadniony żal, że nie powiedziałeś jej o tym od razu. - Urwała, a po chwili wyszeptała: - Przepraszam, dałam się ponieść. Decyzja i tak należy do ciebie.

- To prawda. Dziękuję, że pomogłaś mi ją podjąć.

- Kogo się dziś spodziewasz, Jonathan? - spytała, celowo zmieniając temat. - I w czym mam ci pomóc?

- Ach. Wpadnie do mnie ta kobieta, która przysyła mi czasem kwiaty. Meryl Chandler.

- Aktorka i uosobienie piękna.

- No właśnie. Nie chcę przyjmować jej sam, bo zacznie się nade mną rozczulać. Pewnie dojdzie do wniosku, że wszyscy mnie opuścili i koniecznie trzeba zaplanować moją przyszłość, a ja absolutnie nie mam na to ochoty.

- Więc przedstawiś mnie jako swoją rehabibtantkę?

- No i przyjaciółkę.

W pięć minut później Tania wyjrzała przez okno i dostrzegła zatrzymującą się przed domem wielką, białą limuzynę. Szofer w szarym uniformie otworzył tylne drzwi i z samochodu wysiadła kobieta w bieli. Miała na sobie białą suknię, białe pantofle i biały kapelusz.

- Jonathan, przyjechała twoja przyjaciółka - zawołała.

Meryl okazała się bardzo sympatyczną osobą. Kiedy Jonathan przedstawił jej Tanię, ona stwierdziła z uśmiechem, że jest prawdziwym szczęściarzem, bo zawsze otaczają go atrakcyjne kobiety. Tania od razu ją polubiła. Gdy we troje weszli do salonu, zaproponowała, że zaparzy kawę i zniknęła w kuchni.

- Jestem tu tylko przejazdem - powiedziała Meryl. - Chętnie zabrałabym cię gdzieś na kolację, ale jeszcze dziś późnym wieczorem mam spotkanie w Manchesterze, a potem natychmiast muszę wracać do Londynu. Chciałam jednak sprawdzić, czy mogę coś dla ciebie zrobić.

- Świetnie sobie radzę. Przyjaciele oraz znajomi są bardzo pomocni i podtrzymują mnie na duchu. A Tania uczy mnie samowystarczalności i niezależności.

- Mój drogi, ciebie nie trzeba uczyć niezależności! Wręcz przeciwnie. Powinieneś nieco się odprężyć i pozwolić działać innym. - Wypiła łyk kawy i mrugnęła do Tani porozumiewawczo. - Może chciałbyś przyjechać do Londynu i przez tydzień lub dwa pomieszkać u mnie? Miałbyś do dyspozycji gościnną sypialnię.

- Dziękuję, ale muszę być tutaj.

- Rozumiem, ale wobec tego może rozważysz moją drugą propozycję. Za dwa dni lecę na miesiąc do Nowego Jorku. Pewnie przy tej okazji odwiedzę twoją matkę. Po powrocie wybieram się z przyjaciółmi w kilkudniowy rejs jachtem po greckich wyspach. Może wtedy przyłączyłbyś się do nas?

- Na pewno wypadłbym za burtę. Meryl, to bardzo uprzejmie z twojej strony, że mnie zapraszasz, ale w tej chwili byłoby to nieco trudne.

- No dobrze, tylko pamiętaj, że moja propozycja jest ciągle aktualna.

Niebawem Meryl wstała. Na pożegnanie czule ucałowała Jonathana, a następnie również Tanię, i to z nie mniejszą serdecznością.

- Proszę dbać o tego starego zrzędę - szepnęła jej do ucha, ocierając łzy, a potem zniknęła za drzwiami.

- Ona naprawdę szczerze cię lubi - oznajmiła Tania, patrząc przez okno, jak Meryl wsiada do białej limuzyny.

- Przeżyliśmy razem wiele miłych chwil. Choć należą one już do przeszłości, nadal się przyjaźnimy.

- Przyjemnie to słyszeć. Meryl wspomniała, że być może wpadnie do twojej matki. Czy nie powinienesz być jej uprzedzić, żeby nie mówiła o... wypadku?

- Nie, bo mam zamiar posłuchać twojej rady i sam do niej zadzwonić. Pewnie wpadnie w panikę i natychmiast tu przyleci, ale chyba takie już są matki.

- Wiem z doświadczenia, że kiedy dziecko traci wzrok, znacznie częściej wpada w panikę jego ojciec, nie potrafiąc stawić temu czoła. Natomiast matka wie, że trzeba działać i jakoś sobie z tym radzi.

- Choć pediatria nie jest moją specjalnością, zgadzam się z tobą.

- W jaki sposób poznałeś tyle pięknych kobiet? - spytała po dłuższym namyśle. - Nie musisz zdradzać mi tej tajemnicy, jeśli uważasz, że to zbyt osobiste...

- Ależ to żadna tajemnica. Po prostu dorastałem w ich otoczeniu. Czy słyszałaś o Marianne Knight?

- Oczywiście. W latach sześćdziesiątych była bardzo znaną modelką, reklamowała mydło i... Ale ona chyba nie jest twoją matką?

- Nawet sławne modelki miewają dzieci - odrzekł z naciskiem. - A ona ma mnie.

- Niech ci się przyjrzę! Tak, masz takie same usta i duże... duże...

- Oczy - dokończył. - Nie bój się tego powiedzieć. Jakoś to zniosę.

- Jesteś do niej bardzo podobny. Nie znałam dotąd nikogo, kto miałby tak sławną matkę.

- Była bardzo dobrą matką, zawsze znajdowała dla mnie czas. Nie pociągały jej narkotyki, niewiele piła i nie trwoniła bezmyślnie pieniędzy. Pewnie dlatego wciąż jest szczęśliwa i nadal pracuje.

- A ojciec?

- Prawdę mówiąc, nigdy go nie widziałem. Podobno ich związek nie trwał długo. Kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat, matka stwierdziła, że mam prawo poznać jego nazwisko, o ile oczywiście tego chcę, ale ja odmówiłem. Nigdy się mną nie zajmował, więc nie zamierzałem go szukać.

- Rozumiem. Musiała to jednak być dla ciebie trudna decyzja.

- W tamtych czasach matka przyjaźniła się z wieloma mężczyznami.

- I dlatego ty postanowiłeś przyjaźnić się z wieloma kobietami, tak? - spytała i od razu uświadomiła sobie, że palnęła głupstwo.

- Nie zachowuj się jak psychoanalityk, Taniu - warknął gniewnie. - Układam sobie życie, tak jak chcę.
- Oczywiście - wyszeptała, zdając sobie sprawę, że posunęła się za daleko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mogła zobaczyć się z Jonathanem dopiero trzy dni później, ponieważ musiała dopilnować innych pacjentów. Cieszyła się na to spotkanie, bo zajęcia z nim nigdy jej nie nudziły. Nie spodziewała się jednak, że kiedy go zobaczy, poczuje dziwne podniecenie.

- Mam dla ciebie dobre wiadomości - oznajmił Jonathan na wstępie. - Przynajmniej ja tak uważam. Czy wiesz, że Olive Murphy została przyjęta do naszego szpitala? Podobno jest zadowolona z pobytu u nas. Pielęgniarki bardzo ją polubiły. Eleanor wykryła przyczynę złego samopoczucia Olive. Jej diagnoza potwierdziła moje podejrzenia. Olive ma gruźlicę.

- Sądziłam, że ta choroba należy już do przeszłości!

- Wszyscy tak myśleliśmy - odrzekł, wzdychając. - Na szczęście, wykryta w porę, daje się wyleczyć i za jakiś czas Olive będzie mogła wrócić do domu.

- Wspaniale! Jonathan, jesteś cudowny. Bardzo ci dziękuję! - Pod wpływem impulsu zarzuciła mu ręce na szyję i musnęła wargami jego usta. On natychmiast ją objął, przyciągnął bliżej i odwzajemnił pocałunek. Tania zamknęła oczy z rozkoszy, ulegając zmysłom, które tak długo trzymała na wodzy. Po chwili jednak oprzytomniała i delikatnie go odepchnęła.

- Przepraszam - mruknął. - Chyba trochę mnie poniosło.

- To moja wina, nie twoja. To ja zachowałam się niestosownie.

- Czego będziesz dzisiaj mnie uczyć? - spytał po chwili. - Nabrałem już wprawy w gotowaniu jajek i robieniu kanapek z bekonem. W tych dziedzinach jestem już chyba mistrzem.

- Zaczniemy ćwiczyć poruszanie się z długą laską. W tym celu pojedziemy do domu parafialnego. Stąd to jakieś piętnaście minut drogi. Myślę, że nabrałeś już pewności siebie.

- Owszem, gdy jesteś przy mnie, czuję się niezwykle odważny.

Kiedy dotarli na miejsce, Tania wręczyła mu laskę i wytłumaczyła, jak należy się nią posługiwać.

- No, Jonathan, idź przed siebie, aż natrafisz na drewnianą scenę. Masz się zatrzymać, kiedy dotkniesz jej laską.

Jonathan wykonał jej polecenie.

- Teraz odwróć się i wróć tutaj. Tym razem masz przed sobą ścianę.

Jonathan szybko się uczył. Po pewnym czasie Tania zaczęła ustawiać na jego drodze przeszkody, które musiał omijać. Potem kazała mu iść wzdłuż ściany, systematycznie uderzając w nią laską, by sprawdzać, czy przypadkiem zbyt się od niej nie oddalił.

- Ta umiejętność jest niezwykle przydatna w czasie poruszania się po mieście - oznajmiła. - Pozwala bowiem trzymać się brzegu chodnika.

Po godzinie ćwiczeń, mimo protestów Jonathana, zmusiła go do chwili odpoczynku.

- No i jak ci się to podoba? - spytała, kiedy usiedli na brzegu sceny.

- To dla mnie całkiem coś nowego. Na pewno dobrze wiesz, jakie to jest okropnie trudne. Rzeczy, które wydają się najprostsze, wcale nie są łatwe. Ciągle mam wrażenie, że na coś wpadnę. Czy kiedykolwiek nabiorę pewności i zacznę poruszać się z ufnością, że nic nie stoi mi na przeszkodzie?

- Sam się zdziwisz, jak szybko to nastąpi - odparta.

Po skończonej lekcji poleciła mu, żeby ćwiczył chodzenie z laską, spacerując po parku otaczającym jego dom. W drodze powrotnej zatrzymała się przed niewielkim centrum handlowym.

- Skoczę tylko po czekoladki z imbirem dla Olive - wyjaśniła. - Ona je uwielbia. Zamierzam do niej wpaść wieczorem.

- Z tego wnoszę, że jesteśmy przed sklepem ze słodyczami Shelleya. Obok mieści się księgarnia, a dalej salon fryzjerski dla pań. Często tędy przechodziłem.

- Masz świetną pamięć, która bardzo się przyda. Zaraz wracam. - Jednakże zabawiła w sklepie dłużej niż przewidywała, ponieważ klientka stojąca w kolejce przed nią była niezwykle kapryśna i wybredna. Kiedy Tania w końcu wróciła do samochodu, stwierdziła, że drzwi są zamknięte, a Jonathan zniknął.

Zastanawiała się nerwowo, co ma począć. Rozejrzała się wokół siebie, ale nigdzie go nie dostrzegła. Doszła do wniosku, że zapewne skręcił za róg dość ruchliwej ulicy. Pobiegła więc w tym kierunku i ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że Jonathan rozmawia z Derrickiem. Pospiesznie do nich podeszła, nie rozumiejąc, skąd wziął się tu jej szef.

- Jonathan, dlaczego pod moją nieobecność wysiadłeś z samochodu? - spytała, próbując zachować spokój.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć - odrzekł z uśmiechem. - Ale świeci słońce, a ja doskonale znam te kąty. Poza tym byłem żądny przygody. Wyruszyłem więc w drogę wzdłuż krawężnika, stukając w jego brzeg laską. Tu są kluczyki od samochodu - dodał, wyciągając do niej rękę. Jego argumenty bynajmniej jej nie uspokoiły.

- Skąd się tu wziąłeś, Derrick? - spytała niezbyt uprzejmie.

- Byłem w domu parafialnym, żeby zobaczyć, jak wam idzie nauka, ale musieliśmy się minąć. Jechałem właśnie do mieszkania doktora Knighta, kiedy zauważyłem go maszerującego chodnikiem. Muszę przyznać, że byłem dość zdziwiony, widząc go... bez opieki - odparł chłodno.

- To wyłącznie moja wina - oznajmił Jonathan. - Wydawało mi się, że już to wyjaśniłem.

- Panna Richardson jest za pana odpowiedzialna i...

- Chyba nie zamierza pan winić jej za moją głupotę? - przerwał mu Jonathan, z trudem tłumiąc złość, co nie uszło uwagi zarówno Tani, jak i Derricka.

- Oczywiście, że nie - zapewnił go Derrick. - Takie rzeczy się zdarzają. Teraz odprowadź, Taniu, doktora Knighta do samochodu, a potem, o ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu, chciałbym zamienić z tobą kilka słów na osobności.

- Dobrze, zaraz do ciebie wrócę - obiecała i ruszyła z Jonathanem w kierunku samochodu.

- Jeśli ten człowiek spróbuje zganić cię za moją samowolę, masz mi o tym powiedzieć. Nie pozwolę, żeby...

- I bez tego mam już przez ciebie wystarczająco dużo kłopotów, więc nie przysparzaj mi ich więcej. Potrafię bronić się sama. Tym razem masz siedzieć w samochodzie, jasne? - poleciała mu z rozdrażnieniem i ruszyła szybkim krokiem w stronę szefa. W głębi duszy czuła, że zasługuje na naganę. W końcu jest odpowiedzialna za Jonathana.

- Taniu, czy ty przypadkiem nie zadurzyłaś się w tym mężczyźnie? - spytał nieoczekiwanie Derrick, kiedy tylko do niego podeszła.

Zadurzyłaś? - powtórzyła w myślach, zaskoczona i nieco zaniepokojona jego pytaniem. Tylko Derrick mógł użyć takiego określenia. Ale co mu odpowiedzieć?

- No cóż... bardzo go lubię - odparła po chwili namysłu. - Jest dobrym kompanem...

- Nie płacę ci za to, żebyś przyjemnie spędzała czas w jego towarzystwie! - wybuchnął podniesionym tonem. - Nie zapominaj, że choć nie składamy przysięgi Hipokratesa, obowiązują nas pewne zasady w kontaktach z pacjentami. Nie wolno nam ich oszukiwać i wykorzystywać! Doktor Knight

niedawno doznał ciężkiego urazu. Jest teraz bardzo wrażliwy i podatny na ciosy. On traktuje ciebie wyłącznie jak kogoś, kto ma mu pomóc. Nie dostrzega w tobie kobiety. Krzywdzisz więc nie tylko siebie samą, lecz również i jego, sądząc, że może zrodzić się między wami związek o innym charakterze. Czy wyrażam się jasno?

- Absolutnie - przyznała. - I zapewniam cię, że ja postępuję w pełni profesjonalnie. W związku z tym muszę już wracać do pacjenta.

W drodze do samochodu postanowiła, że już nigdy więcej nie da Derrickowi podstaw do tego, by mógł przemawiać do niej w taki sposób.

- Czyżbym popadł w niełaskę? - spytał Jonathan, kiedy usiadła za kierownicą i z wyraźną złością przekręciła kluczyk.
- Jeśli tak, to jest mi bardzo przykro.

- Nie sprawiasz takiego wrażenia. Nie, nie popadłeś w niełaskę.

- Ale ty tak. Nie pozwolę na to, Taniu, żeby...

- Nie możesz nic w tej sprawie zrobić. On jest moim szefem. Czy pozwoliłbyś, żeby pacjent mówił ci, jak masz postępować ze swoim podwładnym?

- Chyba nie - odrzekł z zadumą. - Ale tak szarpiesz samochodem, jakby on powiedział ci coś strasznego. Chciałbym wiedzieć, cóż to takiego.

- Nie zawsze można mieć wszystko, czego się zapragnie! A ja prowadzę znakomicie! Poza tym skąd wiesz, że to dotyczyło ciebie?

- Będiesz prowadziła znacznie lepiej, jeśli wszystko z siebie wyrzucisz. Dzielenie się kłopotami o połowę zmniejsza ich ciężar. Wiem, że to dotyczy mojej osoby, więc musisz mi powiedzieć. Czuję się odpowiedzialny za to zamieszanie.

- Dobrze, zastanowię się, ale nie w samochodzie, w czasie jazdy. A ty musisz mi solennie przyrzec, że nie stracisz panowania nad sobą.

- Kiedy wpadam w złość, zawsze tracę panowanie - stwierdził. - Taki już jestem!

- Więc się zmień! - krzyknęła - I nie uważaj się za jedyną istotę na świecie, która łatwo wpada w złość.

Zapadła cisza, która trwała przez kilka minut. Tania zastanawiała się, dlaczego aż kipi z wściekłości. Po chwili wszystko zrozumiała. Derrick jest bardzo spostrzegawczy. Zauważył związek łączący ją z Jonathanem, z którego ona sama nie zdawała sobie w pełni sprawy.

Ta świadomość wzbudziła w niej niepokój.

- Obiecuję, że będę trzymał nerwy na wodzy - oznajmił w końcu Jonathan spokojnym już głosem. - Kiedy wrócimy do mnie, zaparzę kawę, a potem wszystko mi opowiesz.

- Dobrze - odparła równie spokojnie.

Siedzieli przy oknie, przez opuszczone żaluzje sączyły się promienie słońca. Tania małymi łykami piła kawę, zastanawiając się, jak by mu zrelacjonować rozmowę z Derrickiem. Jonathan czekał w milczeniu, chcąc dać jej czas na zebranie myśli. Przełknęła ślinę, czując, że nagle zaschło jej w gardle.

- Derrick przypomniał mi, że choć nie musieliśmy składać przysięgi Hipokratesa, pełnimy poniekąd funkcję lekarzy czy pielęgniarek i odpowiadamy za naszych pacjentów.

- A którą zasadę tej przysięgi złamałaś?

- Żadnej! Ale Derrick uważa... on sugerował, że... naruszyłam zasadę dotyczącą związku z pacjentem. - Poczowała ulgę, że w końcu wyrzuciła to z siebie. - Spytał mnie, czy przypadkiem się w tobie nie zadurzyłam. Zwrócił moją uwagę na to, że na pewno jesteś teraz bardzo wrażliwy i podatny na ciosy.

Jonathan zamyślił się.

- Ma rację - powiedział w końcu. - Mogę być rzeczywiście przewrażliwiony. Związki erotyczne między lekarzem a pacjentem zawsze są problematyczne. On tylko wykonywał swoją pracę.

- Cieszę się, że tak uważasz - mruknęła, nie ukrywając rozczarowania.

- Zwróć uwagę, że użyłem określenia „problematyczne”, a nie godne potępienia. Jak zareagowałaś, kiedy spytał cię, czy przypadkiem się we mnie nie zadurzyłaś? Swoją drogą, cóż za zdumiewające słowo... No ale co mu odpowiedziałaś?

- Hm... chyba przyznałam, że... bardzo cię lubię.

- No cóż, dziękuję. Nie jest to najlepsza pora na wymianę komplementów, ale ja też bardzo cię polubiłem. Taniu, czy Derricka zaniepokoił nasz związek dlatego, że uważa go za godny potępienia? Czy dlatego, że ma wobec ciebie jakieś własne plany?

- Derrick? Planu wobec mnie? To kolejne osobliwe określenie, nie sądzisz? - odparła, bezskutecznie siląc się na beztroski ton.

- Nie próbuj wykręcać się od odpowiedzi. I nie okłamuj mnie, bo i tak to wyczuję. Czy kiedykolwiek umówiłaś się z nim na randkę? Czy proponował ci wspólne wyjście do miasta?

- Zaczynasz krzyczeć - upomniała go - a przecież wiesz, że nie musisz. Dość łatwo jest zapanować nad sobą, a złość do niczego nie prowadzi.

- Przekonałem się, że wybuchowy charakter niekiedy jest przydatny. Jeśli masz rację, należy obstawać przy swoim.

- Owszem, o ile istotnie masz rację - odparowała podniesionym tonem. - Jeśli jednak się mylisz, wychodzisz na głupca.

- Na takie ryzyko chętnie się narażę. - Wypił łyk kawy. -
Wiem, że bardzo się lubimy, Taniu, ale czy ty istotnie jesteś
we mnie zadurzona?

- Natychmiast skończmy tę rozmowę.

- Jeszcze nie. Myślę... nie wykluczam tego, że ja...
mogłem zadurzyć się w tobie.

Po tym wyznaniu Tania bezzwłocznie wyprowadziła
Jonathana do parku przed domem, by uczył się chodzenia po
zwirowanych alejkach.

- Niektórzy moi pacjenci mieszkają przy ruchliwych
ulicach i nie mają gdzie ćwiczyć - powiedziała.

- Wobec tego chyba mam trochę szczęścia. Jeśli zacznę
narzekać, przypomnij mi o tym.

- Dobrze.

Kiedy po skończonym spacerze odprowadziła go do domu
i oznajmiła, że musi już iść, on poprosił ją, żeby chwilę
jeszcze została. Po raz pierwszy, odkąd go poznała, wydał jej
się skrepowany i niepewny. Zwykle zachowywał się
swobodnie i potrafił wybrnąć z każdej sytuacji. Teraz jednak
wyraźnie brakowało mu słów.

- Chcę... chciałbym zaprosić cię na kolację - wyjąkał w
końcu. - Dziś. Ale nie wiem, czy jesteś wolna. Nie mam też
pojęcia, czy powinienem zaprosić cię jako kobietę, czy jako
moją opiekunkę, której mógłbym zapłacić za nadgodziny.

Jego propozycja zupełnie ją zaskoczyła.

- No cóż, nie mam żadnych planów na dzisiejszy wieczór
- odparła. - Choć nigdy nie wykonywałam dodatkowej pracy
za pieniądze, nie widzę w tym niczego złego. Wiem, że
niektóre z moich koleżanek to robią. Prawdę mówiąc, ja
zostaję po godzinach po prostu dlatego, że tego chcę.

Jonathan milczał. Tania doskonale zdawała sobie sprawę,
że jej ryzykowna odpowiedź nie jest najlepszym pomysłem.
Wystarczyłoby odmówić, a ich stosunki pozostałyby takie jak

przedtem. Lubi Jonathana, ale czy naprawdę chce ryzykować zmianę ich dotychczasowego układu? Wiedziała, że jeśli przyjmie jego zaproszenie, łączący ich związek nigdy już nie będzie taki jak obecnie i ta myśl ją przerażała.

To był wielki krok w nieznaną. Nigdy dotąd niczego takiego nie zrobiła. Ale...

- Zaproś mnie jako kobietę. Dokąd mnie zabierasz?

- Do Blue Bell. To taki mały pub, do którego często wpadałem.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Choć sama nigdy tam nie byłam, słyszałam, że jest to bardzo elegancka restauracja. Nazwanie tak ekskluzywnego lokalu pubem na pewno nie spodobałoby się jego właścicielom. Ale czy jesteś pewny, że powinieneś tam iść, skoro... ..

Na jego twarzy pojawił się wyraz zaciętości.

- Lubię tam chodzić - wycedził przez zęby. - Nie zamierzam rezygnować ze swoich przyzwyczajzeń i przyjemności tylko dlatego, że... wystąpiły pewne utrudnienia.

- Świetnie. W zupełności się z tobą zgadzam. Stawiam jednak jeden warunek. Nadal jestem twoją rehabilitantką, więc jeśli uznam coś za konieczne, nie będziesz mi się przeciwstawiał.

- Zgoda. Wobec tego zamówię stolik na ósmą, a my spotkajmy się pół godziny wcześniej, dobrze?

- Wspaniale. Wpadnę po ciebie o...

- Nie ma mowy - zaprzeczył uprzejmym, lecz zdecydowanym tonem. - Zamówię taksówkę i przyjadę po ciebie.

To wszystko przybiera zupełnie nieoczekiwany obrót. Tania czuła się tak, jakby wsiadła na diabelski młyn, którego nie można już zatrzymać.

- Dobrze. Mieszkam na terenie instytutu, w pokoju dla pielęgniarek. O wpół do ósmej będę czekała przed głównym wejściem.

Po kąpieli wyjęła z szaty suknię, której od dłuższego czasu nie miała okazji włożyć, a potem poprosiła mieszkającą po sąsiedzku koleżankę, byłą fryzjerkę, by ułożyła jej włosy.

Kiedy o umówionej porze wyszła przed budynek, dostrzegła zatrzymującą się na podjeździe wielką, czarną limuzynę. Wsiadł z niej szofer w czarnym uniformie i otworzył jej tylne drzwi.

- Zrobiłbym to osobiście - oznajmił Jonathan, krzywiąc się boleśnie - ale przeraziła mnie perspektywa, że mógłbym się o coś potknąć.

- Postąpiłeś bardzo rozsądnie - odparła pogodnie, chcąc dodać mu otuchy. - Nie chciałabym, żebyś ubrudził to ubranie. Muszę przyznać, że wspaniale w nim wyglądasz.

Jonathan miał na sobie popielaty garnitur z lekkiego i zapewne bardzo drogiego materiału, jasnoniebieską koszulę i nieco ciemniejszy od niej krawat.

- Poprosiłem Joego, żeby pomógł mi dobrać części garderoby - wyznał, a potem podał jej pudełko. - Nie wiedziałem, jakiego koloru suknię włożysz, więc kupiłem białą, bo pasuje chyba do wszystkiego.

Gdy otworzyła pudełko, aż zaniemówiła z wrażenia. Wewnątrz leżała nieskazitelnie biała orchidea.

- Mam na sobie niebieską suknię - wyszeptała w końcu. - Czy mogę ją teraz przypiąć?

- Taką miałem nadzieję. Mówiłem ci już, że uwielbiam piękne kobiety. Wiem, że dołożyłaś starań, aby pięknie wyglądać, choć nie mogę ucieszyć wzroku twoim widokiem. Czy mogłabyś dokładniej opisać mi swój strój?

- No cóż, myślę, że w tej chwili wyglądam bardzo ładnie - odparła. Pokrótce opisała mu swoją suknię oraz fryzurę, a

potem pozwoliła mu przesunąć dłonią po swych plecach i włosach.

- Poznaje zapach twoich perfum - powiedział i wymienił ich nazwę.

- Masz znakomity węch! - zawołała ze zdumieniem.

- Wyssałem to z mlekiem matki - wyjaśnił z dumą. - Lubię zapach dobrych perfum.

Przez kilka minut jechali w milczeniu. Tania chciała poruszyć pewną kwestię, ale nie wiedziała, jak zacząć.

- Taniu, niemal słyszę twoje myśli - powiedział w końcu Jonathan. - Najwyraźniej coś cię gnębi. O co chodzi?

Jego słowa głęboko nią wstrząsnęły.

- Masz rację! Ale jak to odgadłeś?

- Siedzimy blisko. Czuję, że coś cię niepokoi. Nieustannie się kręcisz i oddychasz szybciej niż zwykle. - Zawahał się, a potem dodał: - Brak wzroku wyostrza inne zmysły.

- Rozumiem. W porządku, powiem ci... Zmieniłam zdanie. Doszłam do wniosku, że nie powinieneś zapraszać mnie jako kobiety. Że lepiej będzie, jeśli zapłacisz mi za nadgodziny.

- Jak sobie życzysz - odrzekł łagodnym tonem. - To dla mnie żaden kłopot Ale czy możesz mi zdradzić, skąd ta zmiana?

- Chodzi o... zasadę. Wiem, że jesteś bardzo uprzejmy wobec kobiet, z którymi się umawiasz, otaczasz je opieką, dbasz o nie... Dzisiaj zaprosiłeś mnie, ale kiedy w końcu zobaczysz, jak wyglądam, możesz być rozczarowany. A w ten sposób, rozstając się ze mną, nie będziesz musiał mieć poczucia winy, bo łączy nas związek czysto zawodowy.

Jonathan dotknął jej dłoni.

- Za bardzo się wszystkim przejmujesz - oznajmił. - Nie zamierzam dyskutować o tym, co przed chwilą usłyszałem.

Powiem tylko jedno: poczekamy, zobaczymy. A teraz baw się dobrze.

Kiedy zatrzymali się przed restauracją, szofer otworzył im drzwi. Tania podała Jonathanowi ramię i poprowadziła go w kierunku wejścia.

- Jeszcze jakieś pięć kroków, a potem stopień - wyjaśniła mu półgłosem. - Przygląda nam się jakiś brunet w ciemnym ubraniu. Jest wyraźnie czymś zaniepokojony.

- To Albert, maitre d'hotel. Rozmawiałem z nim.

- Doktor Knight! Jak miło pana widzieć! - zawołał Albert, pospiesznie do nich podchodząc. - Cóż za nieszczęście! Niech wolno mi będzie przekazać panu najlepsze życzenia powrotu do zdrowia, w imieniu własnym i całego personelu. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby służyć naszą pomocą.

- Dobry wieczór, Albercie. To jest panna Richardson.

- Panno Richardson, witamy w Blue Bell. Mam wrażenie, że jest pani u nas po raz pierwszy. Ufam, że przypadnie pani do gustu nasza kuchnia i znów nas pani odwiedzi - ciągnął Albert, wprowadzając ich do niewielkiej sali i sadzając przy stoliku nieopodal baru. - Czy życzy sobie pani coś do picia, panno Richardson? - spytał. - Doktorze Knight, panu zapewne podać jak zwykle kieliszek sherry, prawda?

- Bardzo proszę. Taniu, jeśli nie wybrałaś czegoś innego, proponuję ci, żebyś również wzięła sherry. Albert serwuje je tylko specjalnym gościom.

- Wobec tego z przyjemnością spróbuję.

- Jak ci się tu podoba? - spytał Jonathan, kiedy Albert odszedł. - Tutaj wypijemy drinki, a ty w tym czasie wybierzesz coś z karty. Potem Albert przyjmie zamówienie, a kiedy stół będzie już gotowy, zaprowadzi nas do sali jadalnej.

- Na razie czuję się tu wspaniale - wyszeptała, przyglądając się innym gościom.

Po chwili młody kelner przyniósł im sherry i postawił przed każdym z nich talerzyk z sześcioma ciepłymi, apetycznie pachnącymi pasztecikami.

- Przychodziłem tu zwłaszcza ze względu na te smakołyki - oznajmił półgłosem Jonathan. - Spróbuj, Taniu.

- Rzeczywiście są bardzo smaczne - przyznała, delektując się kruchym pasztecikiem nadziewanym krewetką w sosie.

Niebawem podszedł do nich Albert, by przyjąć zamówienie.

- Już wcześniej ustaliłem z nim potrawy, których jedzenie nie sprawi mi zbytniego kłopotu - wyjaśnił Jonathan.

- Świetny pomysł - przyznała, wiedząc, na jakie przykre niespodzianki narażeni są w takich przypadkach ludzie, którzy niedawno stracili wzrok.

Zasięgnęła rady Alberta i Jonathana przy wyborze swojego dania. W końcu zdecydowała się na pasztet rybny w ostrym musie z jabłek, pieczeń jagnięcą z cebulą i rozmarynem oraz szarlotkę w karmelowej polewie.

- Czy masz jeszcze jakieś życzenie? - spytał Jonathan. - Czy Albert może w jakiś sposób umilić ci ten posiłek?

Tania wahała się, co Jonathan natychmiast wyczuł.

- No, mów. Sami nie jesteśmy w stanie zgadnąć.

- Czy moglibyśmy dostać stolik bez świec?

- Ależ oczywiście, proszę pani - odrzekł Albert i odszedł.

- Świece wprowadzają romantyczny nastrój - stwierdził Jonathan - ale ty pewnie chcesz przypomnieć nam, że łączy nas jedynie układ czysto zawodowy. A propos, zanim zabierzemy się do kolacji, chcę uregulować moje zobowiązania finansowe wobec ciebie - dodał, wyjmując z portfela kilka banknotów i wyciągając je w jej kierunku.

- Nie mogę ich przyjąć. W każdym razie, nie tak dużo!

- Jeśli je weźmiesz, będę mógł jeszcze kiedyś zaprosić cię na kolację - oznajmił. - Wiesz co, zawrzyjmy ugodę. Kup z

tych pieniędzy coś dla pacjentów waszego instytutu. Albo przeznaczą je na jakiś cel dobroczynny.

- No dobrze. Przekażę je towarzystwu, które szkoli psy dla niewidomych. To będzie najlepsze rozwiązanie.

- W porządku. A teraz zmieńmy temat. Czy wiesz, że stale rozmawiamy o mnie? Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie.

Jego słowa obudziły jej czujność.

- Nie jestem zbyt interesującą osobą - odparła wymijająco.

- Ale mnie intryguje, dlaczego taka atrakcyjna, inteligentna i miła kobieta jak ty żyje samotnie. Może zabrzmiało to z mojej strony zarozumiale, ale wyczuwam w tobie coś, co wskazuje na to, że nie chcesz się wiązać.

- Dziękuję za komplement - mruknęła dość opryskliwie. - Nie zapominaj jednak, że nie każdy chce trwałego związku. Prawdę mówiąc, dopiero co odrzuciłam pewną propozycję...

- Nie mówisz chyba o... Derricku! Moim zdaniem on traktuje cię jak... swoją własność.

- Derrick czasami zachowuje się niezbyt stosownie, ale nie jest złym szefem. Co chciałbyś o mnie wiedzieć?

- Wszystko - odrzekł.

Usiłowała zebrać myśli. Zastanawiała się, co może mu powiedzieć, a co powinna zachować w tajemnicy. Nie zamierzała bynajmniej zwierzać mu się ze wszystkiego.

- No więc... mam dwadzieścia siedem lat i jestem jedynaczką. Wychowywała mnie matka, bo ojciec zmarł, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Żyliśmy z matką w zgodzie...

- Podobnie jak ja z moją.

- Przez dwa lata przygotowywałam się do zawodu pielęgniarki. Uwielbiałam to, ale moja opowieść pewnie cię nudzi.

- Nic, co dotyczy ciebie, nie jest w stanie mnie znudzić - rzekł łagodnie. - Ale jeśli nie masz ochoty mówić, jeśli wiąże się z tym jakieś bolesne wspomnienia, to nie ma przymusu. Jednakże chciałbym lepiej cię poznać, Taniu. Wydaje mi się, że coś ukrywasz. Ulżyłoby ci, gdybyś... komuś zaufała.

- Już kiedyś komuś zaufałam - wyznała z goryczą w głosie. - Och, przepraszam. Zapomnij, że w ogóle to mówiłam.

- To całkiem inna historia. Ale najpierw opowiedz mi o swojej matce.

- Marzyłam o tym, żeby zostać pielęgniarką. Harowałam jak szalona, zdałam egzaminy z wyróżnieniem i tak dalej. Uwielbiałam tę pracę i poświęciłam jej się bez reszty. W tym okresie mamie znacznie pogorszył się wzrok. Miała zaćmę obu oczu. Spędzałam dużo czasu w domu, ale nie dość dużo. Tak czy owak, któregoś dnia matka wyszła z domu i upadła na ulicy, potrącona przez samochód. Dowiedziałam się o tym, będąc na dyżurze w szpitalu. Doznała porażenia wszystkich kończyn. Chciała, żebym oddała ją do domu opieki, ale nie zrobiłam tego. Przez cztery lata sama się nią zajmowałam, a potem umarła. Nie byłam w stanie wrócić do zawodu pielęgniarki. Przypadkiem dowiedziałam się o kursie w Harrogate, przygotowującym rehabilitantów dla niewidomych. Ukończyłam go i bardzo polubiłam to zajęcie.

Jonathan wyciągnął rękę i poklepał ją po dłoni.

- To wzruszająca historia - powiedział. - Poświęciłaś swoją...

- Niczego nie poświęciłam! - przerwała mu podniesionym głosem. - Zrobiłam po prostu to, co chciałam. Byłam z mamą bardzo szczęśliwa. Pragnęłam...

- Zapraszam do stołu - oznajmił Albert, stając obok nich. - Oczywiście, o ile jesteście państwo już gotowi - dodał, a potem zaprowadził ich do sali jadalnej.

Po chwili przyniesiono wino i przystawki, które zjedli z apetytem. Główne dania okazały się jeszcze lepsze.

- Więc czujesz się odpowiedzialna za wypadek twojej matki? - spytał Jonathan, kolejny raz samodzielnie nalewając wino do kieliszków. - I zmieniłaś zawód jako pewnego rodzaju zadośćuczynienie?

- Być może. Wiem, że nie powinnam czuć się winna, wiele osób mnie o tym przekonywało. No ale skończmy już rozmawiać na mój temat. Przyjemnie spędzam czas w twoim towarzystwie, jedzenie jest wyśmienite, więc nie chcę wywlekać przykrych wspomnień. Teraz ty opowiedz mi coś o sobie. Dlaczego nie jesteś żonaty?

- No cóż, jak już wiesz, jestem lekarzem, konsultantem na oddziale chorób zakaźnych. Może ta dziedzina medycyny nie należy do szczególnie popularnych, ale ja ją lubię. Do tej pory ciężko pracowałem, a w wolnych chwilach dobrze się bawiłem. Uwielbiam piękne kobiety, wiek nie gra roli. Lubię ich lśniące, jedwabiste włosy, ładne buzie i aksamitną skórę. Po prostu kocham piękno.

Poczuła się nieco rozczarowana.

- To dość powierzchowne podejście, Jonathan. Wartości człowieka nie można oceniać na podstawie jego urody. Istnieje wiele innych sposobów... Uroda nie jest najważniejsza.

- To prawda. Bardzo często myślę o tobie, Taniu, ale fakt, że jesteś piękną kobietą, stanowi jedynie dodatek...

- Skąd wiesz, że jestem ładna? - spytała zaskoczona. - Przecież nigdy mnie nie widziałeś!

- Od Joego. Przyjaźnimy się od dawna, a ja wierzę w jego gust. Inni podzielają jego opinię. Musisz jednak wiedzieć, że jednym z powodów, dla których chcę odzyskać wzrok, jesteś ty... Pragnę zobaczyć cię na własne oczy.

- Jonathan, nie powinieneś składać takich deklaracji, bo potem możesz gorzko żałować. Lepiej zmienmy temat.

- Zgoda. Wobec tego zjemy teraz deser, a potem wypijemy kawę i likier w barze. Skoro oboje dobrze się bawimy, może zechcesz jeszcze kiedyś wziąć nadgodziny?

Tania roześmiała się.

- Jeśli kolację w ekskluzywnej restauracji nazywasz pracą, to chętnie się zgadzam. Ale o co chodzi?

- W sobotę za dwa tygodnie ma odbyć się bal. Wieczorowe stroje, tańce, i tak dalej. W zasadzie organizujemy go, żeby podziękować ludziom, którzy wsparli finansowo nasz szpital. Chcę na nim być, aby swoją obecnością podkreślić, że nadal czynnie się udzielam i wszystko nadzoruję. Pokazać, że choć miałem wypadek, wciąż jestem konsultantem.

- Czyżby to dla ciebie było aż tak bardzo ważne?

- Może to niezbyt piękny rys mojego charakteru, ale owszem, tak.

- Po raz pierwszy przyznałeś się do jakiegoś słabego punktu. To chyba zasługuje na uznanie i nagrodę. Zgoda, z chęcią z tobą pójdę.

Jonathan wyraźnie się rozpromienił.

- Zostaniesz królową balu - powiedział z szerokim uśmiechem. - Wszyscy będą mi zazdrościli.

- Czekalaś na mnie przed głównym wejściem - zaczął Jonathan, kiedy jechali limuzyną w kierunku instytutu. - Wy tłumacz mi, proszę, jak można dostać się stamtąd do twojego pokoju.

- To nic trudnego. Trzeba pójść wybetonowaną alejką, skrócić za rogiem budynku i... Ale dlaczego o to pytasz?" Czyżbyś zamierzał mnie odprowadzić aż pod same drzwi? Jonathan, ja naprawdę dam sobie radę.

- Nigdy dotąd nie pozwoliłem żadnej kobiecie wracać samej do domu i nie zamierzam teraz tego zmieniać.

- No dobrze - odparła, zdając sobie sprawę, że jest to dla' niego niezwykle ważne. - Będzie mi niezmiernie miło.

Wysieli z samochodu i ruszyli w kierunku budynku instytutu. Choć Jonathan trzymał ją za ramię, sam znajdował drogę, stukając laską w krawędź wybetonowanej alejki.

- Wspaniale sobie poradziłeś - przyznała, kiedy znaleźli się pod drzwiami jej pokoju.

- To był tylko pretekst. Chciałem przez chwilę być z tobą sam na sam - wyznał, biorąc ją w ramiona i całując w usta.

Przylgnęła do niego całym ciałem, nie mogąc zapanować nad ogarniającym ją pożądaniem, którego nigdy przedtem nie czuła. Pragnęła na zawsze zostać w jego ramionach, lecz coś jej mówiło, że jest to jedynie pocałunek na dobranoc. Że nie wolno dopuścić do tego, aby przerodziło się to w coś poważniejszego. Istniały po temu ważne powody.

Oderwała usta od warg Jonathana i położyła dłonie na jego klatce piersiowej. - Muszę już iść - wyszeptała. - Dziękuję za wieczór...

- Dobrze wiesz, że teraz między nami wszystko się zmieni - powiedział, nie zważając na jej słowa. - To było coś więcej niż zwykły pocałunek.

- Być może - przyznała niepewnie. - Ale na razie... dopóki nie wyjaśnią się twoje sprawy... nie wolno nam działać pochopnie.

- Chodzi ci o to, że powinniśmy poczekać na wynik operacji? Przekonać się, czy odzyskam wzrok?

- Owszem. Nie ujęłabym tego w sposób tak brutalny, ale masz rację. Moje uczucia nie ulegną zmianie, ale twoje mogą.

Przez chwilę myślała, że Jonathan będzie z nią dyskutował, ale on pocałował ją tylko w policzek.

- Dobranoc, kochanie. Nie pamiętam już, kiedy spędziłem tak miły wieczór - rzekł półgłosem, a potem odwrócił się i ruszył w drogę powrotną do limuzyny.

Po chwili usłyszała odgłos odjeżdżającego samochodu. Mogła być spokojna, że Jonathan bezpiecznie dotarł na miejsce.

Weszła do swojego pokoju, rozebrała się, zarzuciła na ramiona lekki szlafrok, a potem usiadła na łóżku i pograżyła się w rozmyślaniach, wspominając wydarzenia minionego wieczoru. Zaczęła od pocałunku, a później dopiero cofnęła się myślą do kolacji. Była zadowolona, że opowiedziała Jonathanowi wszystko o swojej matce. Nagle zdała sobie sprawę, że ma jeszcze jedną tajemnicę, której nie zdradziłaby mu za żadne skarby. Odruchowo uniosła szlafrok i opuszkami palców przesunęła po swym brzuchu.

Teraz nie myślała już o tym tak często jak dawniej, ale doskonale pamiętała czasy, kiedy budziła się w środku nocy, cała złana potem na wspomnienie koszmarnych miesięcy spędzonych w szpitalu.

Ten głupi, bezsensowny wypadek zdarzył się w jej rodzinnym domu. Była wówczas bardzo przygnębiona śmiercią matki. Potknęła się o dywan w salonie, a upadając, uderzyła głową w obramowanie kominka i straciła przytomność.

Ale na tym nie koniec. Ponieważ była wówczas zima, postawiła w salonie stary, elektryczny grzejnik z nieosłoniętymi żeberkami. Upadła właśnie na ten grzejnik i poparzyła sobie skórę brzucha. Zapaliła się również gazeta, którą trzymała w ręku. Leżała chwilę nieprzytomna w płomieniach.

Jeden z sąsiadów dostrzegł przez okno łunę, wyważył drzwi, wyniósł ją z domu i wezwał karetkę. Tania ocknęła się

na oddziale nagłych wypadków. Miała oparzenia trzeciego stopnia.

Na wewnętrznej stronie drzwi szafy umocowane było lustro. Zrzuciła z siebie szlafrok i zaczęła się przyglądać swemu odbiciu. Kiedy mówiła Jonathanowi, że jest ładna, nie przemawiała przez nią wcale próżność czy zarozumiałość. Miała jędrne piersi, szczupłą talię, krągłe biodra i długie nogi. Nagle jej wzrok padł na pokrytą bliznami skórę brzucha oraz wyraźne ślady po nieudanej operacji plastycznej.

Wybuchnęła płaczem, zdając sobie sprawę, że żaden wielbiciel pięknych kobiet nie mógłby spojrzeć na nią bez wstrętu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia rano Derrick wezwał Tanię do swojego gabinetu. Nie wspomniał ani słowem o ich wczorajszej rozmowie. Jednakże, gdy załatwili sprawy służbowe, niespodziewanie zmienił temat.

- Taniu, czy dobrze bawiłaś się w Blue Bell?

- Owszem, bardzo dobrze - odparła, zaskoczona jego pytaniem. - Ale skąd ty to wiesz?

- Powiedział mi o tym dziś rano pewien pracownik naszego instytutu. Wpadł tam wczoraj na drinka. Rozbawił go widok rehabilitantki w towarzystwie pacjenta. Osobiście, wcale nie uważam tego za zabawne. Moim zdaniem, powinienem być zostać poinformowany o tym wcześniej i...

- To, jak spędzam wolny czas, jest wyłącznie moją sprawą - zaproponowała.

- Masz rację. - Wziął z biurka jej sprawozdanie dotyczące pracy z Jonathanem i zaczął je przeglądać. - Niemniej uważam, że nie traktujesz doktora Knighta w sposób profesjonalny. Zamierzam położyć temu kres i w związku z tym postanowiłem skreślić go z listy twoich pacjentów. Sądzę, że będzie dla niego lepiej, jeśli jego rehabilitacją zajmie się ktoś inny.

Tania patrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała. - Odbierasz mi go tylko dlatego, że nie chciałam się z tobą umówić na randkę. Kieruje tobą małostkowa, złośliwa mściwość.

- Po pierwsze, mogę to zrobić. Jeśli uznam za stosowne, mam prawo decydować o zmianie rehabilitanta. Po drugie, w żadnym wypadku nie powodują mną... względy osobiste.

- No cóż, chciałabym przynajmniej się z nim pożegnać...

- Wykluczone! To jest polecenie służbowe. Zabraniam ci kontaktować się z doktorem Knightem. Masz zostać dzisiaj w biurze. - Zastąpi cię April Manson.

- April Manson? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Chyba nie zamierzasz wysłać jej do doktora Knighta?

Tania doskonale wiedziała, że Jonathan i April nie przypadną sobie do gustu, że nic nie wyjdzie z ich współpracy. April była postawną, energiczną, hałaśliwą i niezwykle apodyktyczną kobietą. W przypadku niektórych pacjentów dawało to efekty, ale na pewno nie w przypadku Jonathana.

- April jest doświadczoną i kompetentną rehabilitantką - odrzekł stanowczo. - Życzę ci miłego dnia.

Tania wyszła z jego gabinetu kompletnie oszołomiona. Tego się zupełnie nie spodziewała. Opadła na krzesło w swoim pokoju i zaczęła rozmyślać o przyszłości. Może nadszedł czas, by coś zmienić? Wiedziała, że od tej pory nie będzie już w stanie pracować z Derrickiem, nie czując do niego żalu. Nie ma też stałego etatu, więc w każdej chwili może zostać zwolniona. Ale co z Jonathanem? Postanowiła wieczorem do niego zadzwonić.

Teraz zaś zabrała się do papierkowej roboty. Doszła do wniosku, że powinna uporządkować dokumenty pacjentów, bo mogą się one przydać... jej następcy. Po upływie mniej więcej godziny usłyszała dobiegające z korytarza podniesione głosy. Nagle drzwi jej pokoju otworzyły się z hukiem i na progu stanął Jonathan, któremu towarzyszyła April.

- Taniu, Tania! Gdzie jesteś? - zawołał na całe gardło. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

Po raz pierwszy April nie panowała nad sytuacją. Miała wypieki na twarzy i była przerażona.

- Jonathan? Co ty tu robisz? Nie powinieneś...

- Przyszedłem spotkać się z tobą i z twoim szefem. Nawiasem mówiąc, mogłaś przynajmniej do mnie zadzwonić. Muszę stwierdzić, że funkcjonowanie tej instytucji pozostawia wiele do życzenia...

- Dostałam polecenie służbowe. Zabroniono mi się z tobą kontaktować - wyjaśniła. - Ale zadzwoniłabym do ciebie dziś wieczorem, po pracy.

- Rozumiem. - Odwrócił się do roztrzęsionej April i oznajmił: - Dziękuję pani za pomoc, panno Manson, ale teraz zajmie się mną panna Richardson. Nie będę już pani potrzebował.

- Ale pan Gee mówił, że...

- Pan Gee odwoła wszystko, co powiedział. A teraz żegnam!

April wahała się przez chwilę, a potem odeszła.

- Taniu, czy mogłabyś zaprowadzić mnie do gabinetu tego pana?

Podeszła do Jonathana i położyła jego dłoń na swoim ramieniu.

- Oczywiście, że mogę cię tam zaprowadzić, Jonathanie.

Ale czy uważasz to za rozropne posunięcie? Może powinieneś zadzwonić do niego i umówić się na spotkanie?

- Na dziś rano miałem wyznaczone spotkanie z tobą. Nie doszło do niego. Teraz zamierzam dowiedzieć się dlaczego.

- Możemy spytać jego sekretarkę, Ann, czy...

- Nie. Przejdziemy obok niej, informując ją tylko, dokąd idziemy. W tej chwili zaprowadź mnie do jego gabinetu! - Był tak bardzo zły, że Tania nie chciała dłużej z nim dyskutować.

- Niestety, pan Gee jest teraz zajęty - oznajmiła Ann, kiedy weszli do sekretariatu. - Sądzę, że...

- Nie obchodzi mnie, czy jest zajęty, czy nie - oświadczył Jonathan. - Nie musi pani anonsować naszej wizyty, bo zrobimy to sami.

- Ależ Tania... pan... nie możecie...

Jonathan lekko popchnął Tanię, a ona, nie mając wyboru, zignorowała płaczliwe jęki Ann i otworzyła drzwi gabinetu szefa.

- Tania? Doktor Knight? - zawołał Derrick z pełnym niepokojem i zdziwieniem. - Przepraszam, ale nie mam teraz czasu na...

- Więc niech go pan znajdzie. I to natychmiast! - wybuchnął Jonathan, a potem łagodniejszym tonem dodał: - Taniu, znajdź, proszę, dla mnie krzesło i postaw je naprzeciwko biurka.

Tania wykonała jego polecenie, a potem pomogła mu usiąść.

- To jest sprzeczne z obowiązującymi tu zasadami - zaprotestował Derrick. - Jeśli chce pan ze mną rozmawiać, powinien pan wcześniej...

- Jak sędzę, dziś rano omawiano w tym gabinecie mój przypadek oraz kwestię mojej rehabilitacji - przerwał mu Jonathan opryskliwie. - Jednakże nie skonsultowano tego ze mną, ani też nawet nie raczono zawiadomić mnie, co ustalono w mojej sprawie. Nie podjęto żadnej próby wysłuchania mojego zdania na ten temat. Choć straciłem wzrok, nadal jestem w pełni władz umysłowych. To jest po prostu skandaliczna bezczelność i, użyję tu pańskich własnych słów, postępowanie sprzeczne z zasadami. Jak zamierza mi pan to wytłumaczyć?

Derrickowi nigdy nie przytrafiło się nic podobnego, nie bardzo więc wiedział, jak się zachować w tej niecodziennej sytuacji.

- Doktorze Knight, często rozmawiamy o naszych pacjentach i ich rehabilitacji. W pańskim przypadku, myślałem...

- Bardzo wątpię, żeby pan w ogóle myślał! Gdyby pan choć przez chwilę wysilił swoje szare komórki, na pewno zasięgnąłby pan mojej opinii. Jestem lekarzem, panie Gee, i mam własne zdanie na temat mojej terapii. Uważam, że odsuwając pannę Richardson od procesu mojej rehabilitacji, w

sposób znaczący wpłynął pan na jej przebieg. Nie ma to bynajmniej związku z panną Manson, która z pewnością jest osobą kompetentną. Jednakże współpraca z obecną tu panną Richardson jak do tej pory układała się doskonale, a łączące nas stosunki...

- Stosunki! No właśnie! - zawołał triumfalnie Derrick, licząc, że w ten sposób uda mu się odeprzeć zarzuty Jonathana. - Musiałem jakoś na to zareagować. Taki bliski związek między panem a pańską rehabilitantką uważałem za... niepożądany.

- Dla kogo? Dla mnie, czy może dla siebie? Powodowały panem pobudki czysto osobiste, uczucia, jakie żywi pan wobec panny Richardson. Teraz niech mi pan odpowie na moje pytanie. Czy panna Richardson nadal będzie zajmować się moją rehabilitacją, czy też mam złożyć na pana oficjalną skargę?

W pokoju zapadła złowroga cisza.

- Oczywiście, całe to zamieszanie mogło wynikać z nieporozumienia - powiedział w końcu Jonathan. - Więc, o ile wszystko wróci do dawnego stanu rzeczy, zapomnę o całej sprawie. Jeśli zechce pan z nami porozmawiać, to będziemy w ogrodzie.

Tania spojrzała na Derricka. Był zdruzgotany. Gdy w końcu kiwnął przyzwalająco głową, wyprowadziła Jonathana z gabinetu.

- Wcale nie straciłem panowania - oświadczył Jonathan, kiedy znaleźli się w ogrodzie i usiedli na skapanej w słońcu ławce. - Przecież pod koniec mówiłem do niego zupełnie spokojnie?

- Bzdura! Byłeś dla niego bardzo nieuprzejmy. Zachowałeś się po prostu okropnie!

- Być może, ale to tyran, a ja nienawidzę tyranów. Najlepszym tego dowodem jest to, że na twoje miejsce

przysłał April Manson! To było z jego strony zwykłe okrucieństwo, po prostu zrobił to z chęci zemsty. Może ona i zna się na swoim zawodzie, ale przecież ta kobieta jest gruboskórna jak słoń. Spytała mnie, czy nie chciałbym powiesić kwiecistych zasłon w dużym oknie.

Tania zachichotała.

- Ona na swój sposób jest bardzo poczciwa - odparła. - Cieszy się sympatią wielu pacjentów.

- Pewnie tych, którzy teraz mają takie zasłony. No dobrze, ale opowiedz mi, co wydarzyło się dziś rano.

- No cóż, wbrew temu, co mu zarzuciłeś, on ma swoje racje. Wie, że... zbliżyliśmy się do siebie, a to może zaszkodzić opinii instytutu. Uprzedzono nas, żeby wystrzegać się pacjentów, którzy dążą do emocjonalnego związku z opiekunami.

- Czy to był jedyny powód odsunięcia cię ode mnie? Bądź ze mną szczerą.

Tania doskonale zdawała sobie sprawę, że jeśli skłamię, on natychmiast to wyczuje.

- Nie. Dowiedział się, że wczorajszy wieczór spędziliśmy razem w Blue Bell, i miał mi to za złe.

Po jakimś czasie Derrick przekazał im wiadomość, że panna Richardson może kontynuować zajęcia rehabilitacyjne z doktorem Knightem. Pojechali więc pod dom Jonathana, by dalej ćwiczyć poruszanie się z laską po pobliskim parku.

- Pójdę do twojego mieszkania i przyniosę sok pomarańczowy - oznajmiła Tania po kolejnej rundzie wokół sadzawki. - Będiesz teraz zdany wyłącznie na własne siły, Jonathan. Ale pod żadnym pozorem nie wolno ci się stąd oddalać. Masz zostać w parku, jasne?

- Dobrze - przytaknął.

Zostawiła go na wybetonowanym placyku otaczającym sadzawkę z fontanną. Miał ją okrążyć, a potem znaleźć drogę

do drewnianej ławki. Gdy wróciła, Jonathan nadal wytrwale ćwiczył.

- Świetnie się wczoraj czułem - powiedział, gdy na chwilę usiedli na ławce. - Kilkakrotnie odtwarzałem w pamięci przebieg tego wieczoru. Bardzo cieszyłem się na dzisiejsze spotkanie z tobą, aż tu nagle przychodzi ta kobieta!

- Ale teraz jestem - odrzekła z uśmiechem. - Ja również miło spędziłam wczorajszy wieczór.

- Cieszę się, ale wytłumacz mi, o co chodziło z tymi świecami.

Tanię przeszył dreszcz niepokoju.

- Otwarty ogień stanowi poważne zagrożenie dla osób niewidomych lub słabo widzących - wyjaśniła. - Ja również go nie lubię.

- Hm. Sądziłem, że twoja niechęć do świec ma bardziej osobiste podłoże - oznajmił z typową dla siebie przenikliwością.

- No cóż, jakiś czas temu zdarzył mi się nieszczęśliwy wypadek, ale nie chcę o nim mówić.

- Może kiedyś mi o tym opowiesz? Chcę wiedzieć o tobie wszystko, Taniu.

- Dobrze, może kiedyś.

W następny poniedziałek ćwiczyli poruszanie się z laską po ulicy. Wystarczyło wyjść z bramy domu Jonathana i skrócić w prawo, by dotrzeć do kiosku, w którym sprzedawano różne artykuły.

- Co mam zrobić, kiedy usłyszę, że zbliżają się do mnie jacyś ludzie? - spytał.

- Poruszaj się powoli, trzymając laskę przed sobą. Po niej ludzie poznają, że jesteś niewidomy i zejda ci z drogi.

Od kiosku dzieliła ich już tylko ślepa uliczka, na której stało kilka zaparkowanych samochodów.

- Kiedy dotrzesz do krawężnika, zatrzymaj się i wyteż słuch. Kiedy stwierdzisz, że nie nadjeżdża żaden pojazd, daj mi znać - poleciła Tania. - Wtedy pozwolę ci przejść.

- Przecież mogę zrobić to samodzielnie.

- Jeszcze nie. Kilkakrotnie pokonamy jezdnię razem, a dopiero potem możesz podjąć tę próbę na własną rękę. Kiedy Derrick zobaczył, że sam chodzisz po ulicy, miał pełne prawo mnie zwymyślać.

Gdy dotarli do kiosku, Jonathan kupił tabliczkę czekolady, którą zjedli w drodze powrotnej.

- W przyszłym tygodniu są twoje urodziny, Taniu. Skończysz dwadzieścia osiem lat. Powoli zbliżasz się do trzydziestki. Chyba rozumiesz, że już najwyższy czas, żebyś pomyślała o przyszłości.

Wiedziała, że Jonathan mówi to żartem.

- Tak, to prawda - przyznała z udawaną powagą, podejmując zaproponowaną grę. - Nie powinieneś jednak robić aluzji do wieku kobiety.

- Być może. Czy wobec tego wolno mi będzie powiedzieć, że na mnie sprawiasz wrażenie osoby, która nie skończyła jeszcze dwudziestu jeden lat?

- Wolno. A skąd znasz datę moich urodzin? Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Poprosiłem Joego, żeby to sprawdził. On się doskonale do tego nadaje. Specjalista od chorób zakaźnych często musi grać rolę detektywa, żeby zbadać, jaką drogą jego pacjent został zarażony i wytropić ewentualnego nosiciela. No ale wracajmy do tematu. Chodzi o to, że chciałbym ofiarować ci prezent.

- Ależ Jonathan, ja...!

- Nie protestuj, Taniu! To sprawi mi ogromną przyjemność. Niebawem idziemy na bal. Czy masz już odpowiednią suknię?

- Chyba znajdę coś w szafie.

- Chciałbym kupić ci suknię balową. Pomyślałem, że mogłabyś pojechać do miasta z Joem i coś sobie wybrać.

Nie spodziewała się takiej propozycji. Marzyła o nowym stroju wieczorowym, ale uważała, że przyjęcie takiego prezentu od Jonathana nieuchronnie doprowadziłoby do zmiany charakteru ich związku, czego zresztą skrycie pragnęła.

- Chyba nie powinieneś niczego mi kupować - wymamrotała. - A zwłaszcza balowej sukni. Wystarczą same życzenia. Ale wytłumacz mi, skąd przyszedł ci do głowy pomysł, żeby to właśnie Joe pojechał ze mną po zakupy?

- Bo on zna mój gust i świetnie odgaduje wszystkie moje życzenia. Kiedy wspomniałem mu o moim zamiarze, od razu zaofiarował się, że zabierze cię do najlepszego sklepu. Przyszło mi wprawdzie na myśl, aby poprosić o pomoc Eleanor, ale potem doszedłem do wniosku, że nie byłoby to zbyt dyplomatycznym posunięciem.

- Cóż za uosobienie delikatności! - mruknęła z przekąsem.

- Raz jeszcze powtórzę, że kupienie ci sukni sprawiłoby mi wielką przyjemność.

- Ale ja już mam suknię!

- Niech zgadnę. Jest do ziemi, ale bez dekoltu i z długimi rękawami.

Spojrzała na niego zdziwionym wzrokiem.

- Skąd wiesz?

- Po prostu się domyśliłem. Ale ty przecież jesteś niezwykle zgrabną i piękną kobietą, więc chciałbym, żebyś włożyła równie cudowną suknię. Przemawia przeze mnie czysty egoizm. Chcę być mężczyzną, który przyprowadzi na bal najładniejszą i najlepiej ubraną dziewczynę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była zmuszona odwołać następne spotkanie z Jonathanem, ponieważ miała mnóstwo zaległości w papierkowej robocie, która czekała na nią w instytucie. Dopiero po upływie kilku dni znalazła czas, by go odwiedzić. Z radością stwierdziła, że jej pacjent jest w doskonałym humorze.

- Taniu, właśnie skończyłem cudownie kłopotliwą rozmowę telefoniczną - zawołał podnieconym głosem, kiedy tylko weszła. - Wprawiła mnie ona w dobry nastrój. Dzwoniono w sprawie odszkodowania za wypadek. Podobno całą odpowiedzialność za odniesione przeze mnie obrażenia ponoszą władze szpitala. Już teraz może ich to kosztować niezłą sumę. A jeśli... nie odzyskam wzroku, odszkodowanie może sięgnąć milionów.

- To chyba dla ciebie dobra wiadomość - mruknęła.

- Wcale nie. Przede wszystkim zamierzam od nich wziąć ewentualnie tylko niezbędne dla mnie minimum, ale mam nadzieję, że i to nie będzie konieczne. A teraz powiedz mi, co się z tobą dzieje? Co cię gnębi?

- Nic mnie nie gnębi! Skąd w ogóle przyszło ci to do głowy? - zawołała z rozdrażnieniem.

Siedzieli w kuchni, pijąc kawę, którą zaparzył Jonathan. Niebawem mieli rozpocząć popołudniowe zajęcia.

- Taniu, już ci mówiłem, że moje zmysły... no, poza wzrokiem, bardzo się wyostrzyły. Słyszę i wyczuwam, że coś przede mną ukrywasz. Chciałbym wiedzieć, co cię martwi.

Wahała się przez dłuższą chwilę.

- Czy obiecujesz, że się nie rozgniewasz?

- Stale mnie o to prosisz! Ale jak mogę przyrzec, skoro nie wiem, o co chodzi? A jeśli to jest coś, co powinno mnie rozzłościć?

- Wobec tego niczego się nie dowiesz. Nie zniósłabym teraz wybuchu twojej złości.

Jonathan głęboko westchnął.

- No dobrze, obiecuję - mruknął z rezygnacją. - Mów wreszcie, o co chodzi.

- Po pierwsze, uprzedzam cię, że to nie jest wina Derricka, przynajmniej ja tak uważam. Wiesz, że od roku mieszkam w jednym z czterech pokoi na terenie instytutu. Nie mam do tego prawa, bo one są przeznaczone dla personelu etatowego. Właśnie przyjęto nową pielęgniarkę, która potrzebuje mieszkania.

- Więc ty musisz poszukać sobie lokum?

- Owszem. Nie mam wielu rzeczy, więc wystarczy mi niewielki pokój.

- Rozumiem - rzekł z namysłem. - Ale przywiązałaś się do swojej pracy, prawda? Derrick cię do niej nie zniechęcił?

- Skąd! W każdym razie dotąd mu się to nie udało, choć niebawem mogę stąd wyjechać.

- Co wtedy będzie z nami? Co stanie się ze mną i z tobą? Czy nie będziesz za mną tęsknić? Mnie na pewno będzie cię brakować.

Bała się nawet myśleć o rozłące.

- Nie zamierzam zrywać kontaktów z przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? Czy nie łączy nas więcej niż przyjaźń?

- Mówiłam ci już, że nie chcę cię wykorzystywać. Pozostaniemy w przyjaznych stosunkach dopóki... dopóki...

- Dalej już nawet nie mów. Taniu, wiem, że twoim zdaniem brak wzroku może wpływać na moją ocenę sytuacji. Ja jednak wcale tak nie uważam. Lubię twoje towarzystwo, uwielbiam być obok ciebie. Ale na razie... muszę się nad czymś zastanowić.

Przez dłuższą chwilę milczał, marszcząc czoło.

- Na pewno pamiętasz, że zapłaciłem ci za nadgodziny wtedy, kiedy poszłaś ze mną na kolację, prawda? - odezwał

się w końcu. - Bo chciałaś, żebym był od ciebie niezależny, tak?

- Coś w tym rodzaju.

- Wobec tego złożę ci kolejną ofertę. Proponuję ci mieszkanie tutaj wraz z utrzymaniem. W zamian ty poświęcisz mi kilka godzin na dodatkowe lekcje.

W pierwszym momencie perspektywa zamieszkania u Jonathana bardzo ją podnieciła. Po chwili jednak zdała sobie sprawę, że nie może się na to zgodzić.

- Jonathan, to nie jest...

- Chciałbym, żebyś wzięła pod uwagę obopólne korzyści wynikające z mojej propozycji - przerwał jej kategorycznym tonem. - Oczywiście muszę przyznać, że ja skorzystałbym na tym znacznie więcej. Często potrzebuję, żeby ktoś przeczytał mi jakiś tekst, na przykład artykuł zamieszczony w fachowym piśmie, i tak dalej. Ty byłabyś dla mnie nieocenioną pomocą. Wiem, że robię postępy, ale gdybyś przebywała tu przez cały czas, bez wątplenia byłyby one szybsze. A ty miałabyś gdzie mieszkać. Mogłabyś chwilę wytchnąć i w spokoju zastanowić się nad kolejnym krokiem,

- A teraz wymień mi ujemne strony twojej oferty. Skrzywił się z niesmakiem.

- No, z mojego punktu widzenia jest ich więcej dla mnie niż dla ciebie. Ty w gruncie rzeczy byłabyś moją pracownicą. Jak wiesz, w takiej sytuacji nie mógłbym pod żadnym pozorem...

- Wykorzystać mojej zależności od ciebie? - dokończyła, śmiejąc się radośnie.

- No tak. Oznaczałoby to, że nasze stosunki musiałyby zachować charakter... oficjalny. A przecież o to ci chodzi.

- Sądzę, że tak byłoby lepiej - odrzekła, choć w duchu musiała przyznać, że jego słowa ją rozczarowały.

- Wobec tego załatwione. Szczegóły i warunki możemy omówić później, a teraz powiedz mi, dlaczego konkretnie chcesz, żeby nasz układ miał nadal charakter czysto oficjalny?

Nigdy nie lubiła się zwierzać. Czoła, że jeśli się otworzy, łatwiej można będzie ją zranić. Teraz jednak chciała przedstawić Jonathanowi swój punkt widzenia.

- Uważam, że coraz lepiej się poznajemy - oznajmiła. - Choć jesteś najtwardszym człowiekiem, jakiego znam, doskonale zdaję sobie sprawę, że żyjesz ostatnio w ciągłym napięciu. Nie wiesz, czy na zawsze zostaniesz niewidomy, czy też uda ci się odzyskać wzrok. W związku z tym każda decyzja, jaką teraz podejmiesz, będzie dość ryzykowna. Zwłaszcza jakakolwiek decyzja dotycząca twojego... hm, życia uczuciowego.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś twarda jak gładz?
- spytał z ironicznym uśmiechem. - Muszę jednak przyznać, że jest to jedna z twoich cech, które lubię. A co do tego, że poznajemy się coraz lepiej, to myślę, że oboje...

Zadzwonił telefon. Jonathan bez trudu znalazł drogę do aparatu.

- Mówi Knight - rzekł szorstko, a po chwili, łagodniejszym już tonem, dodał: - Miło mi cię słyszeć, Charles... Za tydzień, w sobotę rano? Dobrze. A co spodziewasz się odkryć?

Tania uważnie mu się przyglądała. Słuchając odpowiedzi Charlesa, wyraźnie się skrzywił.

- Jak długo mnie tam zatrzymasz? - ciągnął Jonathan. - W porządku. Będę punktualnie... Nie, jest u mnie Tania. No to na razie - dodał i odłożył słuchawkę.

- No mów, jakie masz nowiny? - spytała ze zniecierpliwieniem.

- Poznałaś mojego przyjaciela Charlesa, tego neurochirurga, prawda? No więc w następną sobotę chce

przeprowadzić serię badań. Na podstawie ich wyników zdecyduje, czego można dokonać podczas operacji. Będzie w stanie powiedzieć, czy na pewno zostaną niewidomy, czy też istnieje szansa na przywrócenie mi wzroku.

- A co ty o tym sądzisz?

- Lubię, kiedy jasno stawia się sprawy. Nie znoszę niepewności. Jednakże, prawdę mówiąc... - Urwał i dopiero po dłuższej chwili dodał: - Taniu, jestem po prostu przerażony, ale tylko tobie mogę się do tego przyznać.

Podeszła do niego, zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno go przytuliła. Był to serdeczny, przyjacielski uścisk, nie mający nic wspólnego z pożądaniem mężczyzny przez kobietę.

- Jesteś dla mnie taka dobra - wyszeptał.

Czując na swoim policzku jego ciepły oddech, miała ochotę trwać tak wiecznie. Niestety, on po chwili delikatnie ją od siebie odsunął.

- Chyba nadeszła pora ćwiczeń - oznajmił. - Czy możemy pójść na spacer? Z przyjemnością pobiegałbym, ale wiem, że Joe jest dziś zajęty. Ty nie biegasz, prawda?

- Nie - odparła. Doskonale jednak wiedziała, że wysiłek fizyczny jest najlepszym lekarstwem na stres. - Idź do pokoju i przebierz się w strój sportowy - poleciła. - Mam pewien pomysł. Powiedz mi tylko, czy nie przeszkadza ci, kiedy ktoś na ciebie gwizdże?

- Nie, ale pod warunkiem, że jest to wyraz podziwu - odrzekł ze śmiechem, a potem zniknął w sypialni.

Tania zawiozła go na plażę, po której biegał już wcześniej w towarzystwie Joego. Kiedy skończył rozgrzewkę, ustawiła go twarzą w stronę odległego o pół kilometra brzegu morza.

- Możesz ruszać - oznajmiła. - Pamiętaj tylko, żeby z początku biec wolno i wysoko unosić stopy. Plaża jest gładka, nie ma na niej przeszkód, o które mógłbyś się potknąć lub na

które mógłbyś wpaść. - Dmuchnęła w gwizdek. - Nasłuchuj tego dźwięku. Na jeden sygnał masz się zatrzymać. Na dwa skrócić w lewo i dalej biec. Na trzy to samo, tylko w prawo. Teraz startuj. Zobaczymy, czy uda mi się sprowadzić cię tu z powrotem.

Zgodnie z jej radą ruszył wolnym truchtem. Potem, gdy zaczął nabierać pewności siebie, nieco przyspieszył.

Kiedy zbliżał się do brzegu morza i usłyszał pojedynczy gwizd, natychmiast przystanął. Następnie rozległ się podwójny gwizd, więc skrócił w lewo i ruszył wzdłuż wybrzeża. Na kolejne dwa sygnały powtórzył czynność. Jeszcze raz to samo i teraz biegi już z powrotem w kierunku Tani.

- Świetnie! - pochwaliła go, kiedy na pojedynczy gwizd zatrzymał się nieopodal niej. - Jak ci się to podobało?

- Z początku byłem nieco przerażony - wysapał, z trudem łapiąc oddech. - Ale czuję się wspaniale i niezwykle mnie to ekscytuje. Czy chcesz, żebym zrobił jeszcze jedną rundę?

Podczas wykonywania kolejnego, trzeciego już okrążenia, nabrał przesadnej pewności siebie, za bardzo się rozpędził i upadł na piasek.

- Jonathan! - zawołała z przerażeniem, podbiegając do niego. - Czy nic ci się nie stało?

Wstał i strzepnął z siebie ziarenka piasku.

- Nie, nic mi nie jest. To moja wina, zgubiła mnie nadmierna wiara we własną sprawność. Zamierzałem poprzestać na tym okrążeniu, ale teraz muszę zrobić jeszcze jedno.

- Czy nie sądzisz, że na dziś już wystarczy? - spytała, patrząc na jego wspaniale umięśnione ciało, które pokrywały lśniące kropelki potu. - Mam wrażenie, że jesteś dość zmęczony.

- Ale ten upadek... Muszę pobiec, bo chcę się przekonać, czy nie straciłem pewności siebie.

- No dobrze, ale tylko do brzegu morza i z powrotem. Kiedy zagwiżdżę, po prostu zawróć.

Wykonał wszystko zgodnie z jej poleceniem.

- Jestem ci ogromnie wdzięczny, Tanin - powiedział, kiedy stał obok niej i wycierał twarz ręcznikiem, który mu podała. - To było wspaniałe przeżycie, tego właśnie potrzebowałem. A teraz odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy zamierzasz przenieść się do gościnnego pokoju w moim mieszkaniu?

- Tak - wyszeptała.

- Wobec tego im szybciej to zrobisz, tym będzie lepiej. Może przeprowadzisz się jeszcze dziś wieczorem?

- Dobrze - odparła, choć miała poważne wątpliwości, czy postępuje rozsądnie.

Opuszczenie pokoju w instytucie nie zajęło jej dużo czasu. Dobrze wiedziała, że kiedyś będzie musiała się stąd wynieść, więc miała niewiele ubrań i innych przedmiotów osobistych. Cały jej dobytek zmieścił się w dwóch walizkach i czterech kartonowych pudłach. Wrzuciła wszystko do bagażnika i natychmiast pojechała do nowego lokum.

Jonathan dał jej wcześniej klucze od bramy i od mieszkania oraz kartę elektroniczną otwierającą garaż. Miała zostawić swój samochód na jego dodatkowym miejscu parkingowym.

Kiedy wjechała windą na ostatnie piętro, stwierdziła ze zdziwieniem, że mieszkanie jest puste. Doszła jednak do wniosku, że dobrze się składa, bo podczas jego nieobecności będzie mogła wnieść bagaże. Wiedziała, że gdyby Jonathan tu był, na pewno uparłby się, żeby jej pomóc.

Po półgodzinie wszystko już było na swoim miejscu. Tania wzięła szybki prysznic, włożyła nową, lekką sukienkę i

podeszła do okna, by rozejrzeć się za Jonathanem. Podejrzewała, że ćwiczy w parku poruszanie się z laską.

Przez cały dzień panował upał i wieczór też był gorący. Kiedy wyjrzała przez okno, natychmiast rozpoznała Jonathana, mimo że był odwrócony do niej plecami. Miał na sobie białą koszulę, jasnoszare spodnie i słomkowy kapelusz. Siedział na ławce w towarzystwie dziewczyny w różowej sukience i różowym kapelusiku. Nieznajoma coś mu tłumaczyła, gestykulując z wdziękiem rękami. Tania poczuła lekkie ukłucie zazdrości, widząc, że Jonathan jest pochłonięty tym, co ona mówi.

Zjechała windą na dół i ruszyła żwirowaną alejką w ich kierunku. Kiedy się do nich zbliżała, Jonathan gwałtownie odwrócił ku niej głowę.

- Dobry wieczór, Taniu! - zawołał pogodnie.

- Skąd wiedziałeś, że to ja? - spytała ze zdumieniem.

- Twoje kroki na żwirze łatwo jest rozpoznać. Wyczułem nawet, że lekko się zawahałaś, kiedy zobaczyłaś mnie w towarzystwie tej oto pięknej kobiety.

- Wyjątkowo szybko się uczysz. Większości ludzi zajmuje to wiele miesięcy.

- Być może ty chodzisz w jakiś szczególnie charakterystyczny sposób.

Tania okrążyła ławkę. Jonathan oraz jego towarzyszka wstali, żeby ją powitać. Dziewczyna okazała się być dojrzałą kobietą, i to dobrze po pięćdziesiątce. Była zadbana i świetnie umalowana. Tania od razu zapalała do niej sympatią. Była pod urokiem nie tylko wspaniałego stroju, figury i urody nieznajomej, lecz również wesołych iskierek w jej oczach, które świadczyły o żywym, pogodnym usposobieniu.

- Nazywam się Marianne Knight i jestem matką Jonathana - przedstawiła się kobieta z miłym uśmiechem. -

Taniu, bardzo się cieszę z tego spotkania. Podobno wspaniale opiekujesz się moim synem.

Ku wielkiej radości Tani, pani Knight mówiła z akcentem charakterystycznym dla mieszkańców Yorkshire.

Marianne pochyliła się i serdecznie ją ucałowała.

- Powiedz mi, jak dajesz sobie z nim radę. Mnie nie wydaje się to łatwym zadaniem. Dowiedziałam się o tym... wypadku dopiero dwa dni temu. Byłam wtedy w Ameryce. Do tego czasu on nie wspominał mi o tym ani słówkiem.

- To właśnie Tania namówiła mnie, żebym do ciebie zadzwonił, mamó. Ja uważałem, że ta wiadomość tylko by cię zdenerwowała.

- Oczywiście, że by mnie zdenerwowała! Teraz, kiedy już wiem o wszystkim i jestem przy tobie, również się denerwuję. Takie są matki.

Widząc, jak bardzo Jonathan i Marianne są do siebie przywiązani, Tania poczuła ukłucie zazdrości, bo przypomniała sobie, że równie bliskie stosunki łączyły ją niegdyś z jej matką.

- Czy już się wprowadziłaś? - spytał Jonathan. - Miałem na ciebie czekać, ale niespodziewanie przyjechała mama i...

- Zaniósłam swoje rzeczy na górę. Ale dopóki twoja matka będzie tutaj, chyba nie powinnam...

- Nie próbuj nawet kończyć zdania - przerwała jej Marianne. - Może on ciebie nie potrzebuje, ale ja na pewno tak. Zostaniesz, prawda?

- Z przyjemnością - odrzekła Tania. Marianne ponownie zajęła miejsce na ławce.

- Usiądź obok mnie - poprosiła. - Jonathan opowiadał mi o tobie. Mówił, że jesteś dla niego bardzo miła i dobra. Jak sądzisz... on odzyska wzrok, prawda? - spytała, a Tania dosłyszała w jej głosie wyraźną nutkę bólu.

- Jonathan ma zapewnioną wspaniałą opiekę. Neurochirurg, który będzie go operował, jest jednym z najlepszych specjalistów w kraju i zrobi wszystko, żeby mu pomóc. A ja ze swej strony muszę szczerze przyznać, że dotąd nie spotkałam nikogo, kto tak dzielnie jak Jonathan stawiałby czoło nagłej utracie wzroku. Uważam, że w razie potrzeby świetnie sobie ze wszystkim poradzi.

- Twoje słowa dodają mi otuchy - wyszeptała Marianne z bladym uśmiechem. - Ale odpowiedz, proszę, na moje pytanie.

- Szanse Jonathana na odzyskanie wzroku są mniej więcej... pół na pół - odparła, nagle zdając sobie sprawę, jak przerażająco musiały zabrzmieć jej słowa.

W oczach pani Knight załśniły łzy.

- Nie wolno ci się załamywać, mamó - wyszeptał Jonathan, biorąc ją za rękę. - Życie posuwa się naprzód. Powinnaś cieszyć się z naszego spotkania.

- Ależ ja naprawdę cieszę się, że cię widzę, synu. Chciałabym tylko, żebyś ty mógł również zobaczyć mnie.

- Miło jest siedzieć na słońcu - powiedziała nagle Tania. - Zrobiło się już trochę późno, ale czy mogłabym przynieść tu podwieczorek?

- Wspaniały pomysł! - rzekł Jonathan.

- Pod warunkiem jednak, że następnym razem zrobię to ja - dodała Marianne.

Od samego początku stosunki między Tanią a Jonathanem i jego matką układały się zaskakująco dobrze. Tanię fascynowały niekończące się opowieści Marianne o znanych ludziach, Marianne zaś była na tyle delikatna, że nie wypytywała o związek łączący ją z Jonathanem.

Nadeszła w końcu pora zakupu sukni balowej. Joe został zwolniony z obowiązku pomocy Tani przy wyborze tej kreacji, bo zastąpiła go Marianne. Posiadała ona wręcz

nieprawdopodobny dar dobierania garderoby. Zawsze była świetnie ubrana.

- Pamiętaj, Taniu, że zakupy powinny być przyjemnością, którą należy dawkować powoli - oznajmiła Marianne, kiedy znalazły się w ekskluzywnym domu mody. - Trzeba się nimi delectować. Nigdy nie kupuj niczego kosztownego w pośpiechu - dodała, prowadząc ją do działu sukien balowych. - Musimy znaleźć coś, co podkreśli twoją ciemną karnację i wspaniałą figurę.

Po przejrzeniu wszystkich strojów wieczorowych wybrały sześć. Tania z przyjemnością mierzyła kolejne z nich, a potem wychodziła z przebieralni i demonstrowała je Marianne.

Ostatecznie ich wybór padł na czarną suknię z delikatnej, zwiewnej tkaniny, wykończoną białymi lamówkami, która z tyłu miała niewielki dekolt, a z przodu intrygujące rozcięcie do połowy ud.

- W takim stroju wywołasz prawdziwą sensację - oznajmiła Marianne. - Niewiele kobiet może wystąpić w tak ryzykownej kreacji, ale ty tak.

- Mnie też się bardzo podoba - przyznała Tania, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

- Jeszcze tylko bielizna i pantofle - rzekła Marianne.

Kiedy wszystkie sprawunki zapakowano już w błyszczące, purpurowe torby, Marianne podpisała czek. Tania odruchowo rzuciła na niego okiem i zdretniała z przerażenia.

- Mój Boże! - jęknęła. - Nie wydałam tak dużej sumy na ubrania przez ostatnie trzy lata.

- To są pieniądze Jonathana, a jego stać na taki wydatek - oznajmiła Marianne. - Te zakupy nieco mnie zmęczyły. Proponuję, żebyśmy wstąpiły na herbatę i chwilę sobie pogawędziły. Co ty na to?

- Świetny pomysł - przyznała Tania.

- Zamierzam wziąć cię w krzyżowy ogień pytań - ostrzegła Marianne, kiedy usiadły w cukierni. - To przywilej matki. Mój syn... wiesz, co on teraz przechodzi, jaki przeżywa koszmar, prawda?

- Chyba tak - odparła Tania. - Prawdę mówiąc, dobrze wiem. On gra rolę twardziela, ale jest tylko człowiekiem, podobnie jak my wszyscy. Ta jego poza utrudnia innym dotarcie do niego, nawiązanie z nim kontaktów. Być może jest to jego sposób stawiania czoła trudnościom.

- Być może - przyznała Marianne bez przekonania. - Zaproponowano mi właśnie korzystny kontrakt w Nowym Jorku. Praca ta pochłonełaby cały mój czas przez najbliższe cztery miesiące. Chcę odrzucić tę ofertę, żeby zostać z Jonathanem i się nim zająć. Nie jestem jednak pewna, czy to byłoby dla niego dobre rozwiązanie. Co ty o tym sądzisz?

Tania była bardzo zaskoczona.

- Nie mnie powinnaś o to pytać - odparła. - Nie jestem lekarzem. Nie wiem, co dla niego byłoby najlepsze.

- Ja nie potrzebuję opinii lekarza, lecz kogoś, komu Jonathan jest... bliski. Problem polega na tym, że nie mam pojęcia, czy lepiej będzie dla niego, jeśli przez jakiś czas pobędę tutaj i otoczę go macierzyńską opieką, czy też wyjadę i zostawię mojego syna zdanego na samotną walkę.

- Spytaj o to jego!

- Dobrze wiesz, co mi odpowie. Tę decyzję muszę podjąć bez zasięgnięcia rady mojego syna.

Tania przez dłuższy czas rozważała w myślach, jak ma postąpić. Czowała, że Marianne jest świadoma tego, iż postawiła ją w niezwykle niezręcznej sytuacji.

- Nie powinnaś zadawać mi takich pytań - odparła, kiedy udało jej się w końcu wydobyć z siebie głos. - Przecież mogę się pomylić, a to byłoby okropne. Bardzo cię polubiłam, ale

uwazam, że w tej chwili Jonathan powinien być... zdany na własne siły. W każdej sytuacji musi sam dawać sobie radę.

Marianne głęboko westchnęła.

- Przypuszczałam, że to powiesz, choć miałam cichą nadzieję, że będziesz innego zdania. Właściwie w pełni się z tobą zgadzam. - Gwałtownie pochyliła głowę i wypila łyk herbaty, ale Tania zdążyła dostrzec w jej oczach łzy. - Powiedz mi, czy twoi podopieczni często się w tobie zakochują? - spytała po chwili milczenia.

- Od czasu do czasu - odrzekła Tania. - Na ogół są to starsi mężczyźni. - Zaśmiała się krótko. - Złożył mi kiedyś propozycję... choć nie małżeńską... pewien osiemdziesięciolatek. Ale w większości przypadków nie jest to kwestia miłości, lecz zaufania.

- A co sądzisz o waszym związku z Jonathanem? Czy taki układ cię nie niepokoi? Czy uważasz, że jesteś wobec niego uczciwa?

- Owszem, niepokoi - przyznała Tania. - Ale niekiedy myślę, że to Jonathan nie jest uczciwy wobec mnie. Sądzę jednak, że mu pomagam.

- Z całą pewnością. I nie przejmuj się tym, że możesz złamać mu serce. Niezłe by mu zrobiło, gdyby poczuł to, co przecierpiały w przeszłości jego dziewczyny.

- Nie chcę go skrzywdzić, należy jednak wziąć pod uwagę dwie rzeczy. Po pierwsze, nie zamierzam wychodzić za mąż. A po drugie, no cóż, on jest niewidomy. Jego uporządkowane życie legło w gruzach. Uważa się za człowieka twardego, którym pewnie jest, ale mimo wszystko bardzo łatwo go zranić. Istnieje ryzyko, że zakocha się w kimś, kto okaże mu sympatię i życzliwość. No ale ma duże szanse na odzyskanie wzroku. A wtedy wątpię, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę.

- On z pewnością cię nie opuści, Taniu. Jesteś bardzo piękną kobietą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Taniec towarzyski nie jest nieodzownym elementem naszej nauki - oznajmiła Tania w następny poniedziałek - choć wiem, że odbywają się potańcówki w naszym klubie przy instytucie.

- A powinien być, bo uczy pewności siebie i wyczucia rytmu. Oglądałem kiedyś film, w którym Robert de Niro grał niewidomego tancerza.

- Słyszałam o nim, ale go nie widziałam. Lubisz tańczyć, Jonathan?

- Rzadko wychodziłem na parkiet, ale zawsze sprawiało mi to przyjemność. Czy jest tu gdzieś gniazdko, czy też musimy zdać się na baterie?

Stali pośrodku sceny w domu parafialnym. Jonathan trzymał w rękach kartonowe pudełko, w którym znajdował się przenośny odtwarzacz oraz zestaw płyt kompaktowych.

- Chyba tam - odparła, prowadząc go na tył sceny i wkładając wtyczkę do gniazdka. - Od czego chcesz zacząć?

- Orkiestra wynajęta na ten bal będzie grała przede wszystkim staromodne walce, fokstroty i tym podobne. Przerwy wypełni disco dla młodszych i bardziej odważnych tancerzy. Mam wrażenie, że lepiej będzie, jeśli opuszczę te fragmenty balu.

- Pewnie masz rację, bo gdybyś na własną rękę zaczął obracać się w koło po parkiecie, nie byłby to chyba...

- Przesadnie miły widok - dokończył. - W pełni się z tobą zgadzam. Toteż skupmy się na starszych kawałkach.

- Czy na początek chcesz coś wolnego i łatwego? - spytała, przeglądając płyty. - Czy może być walc?

- Wspaniale. To miła, romantyczna muzyka. Wiedeń... Strauss i tak dalej.

- Walc wiedeński? Nie możemy jeszcze poruszać się tak szybko - oznajmiła, wsuwając płytę do odtwarzacza.

Salę domu parafialnego wypełniły dźwięki muzyki. Jonathan rozłożył ręce. Po chwili wahania Tania podeszła do niego. Ujęła lewą dłoń Jonathana w swoją prawą, a jego prawym ramieniem otoczyła swoją talię.

- W tańcu powinien prowadzić mężczyzna, dając kobiecie znaki delikatnymi ruchami ciała - oznajmił Jonathan. - Jak zdołamy wpaść we wspólny rytm, skoro ty stale się ode mnie odsuwasz? Poza tym poczuje się bezpieczniej, gdy będziesz bliżej - dodał i delikatnie przyciągnął ją ku sobie.

- Sama nie wiem, dlaczego odnoszę wrażenie, że nie skupiasz się wyłącznie na tańcu.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Pragnę tylko udoskonalić jeszcze jedną umiejętność. A teraz do roboty! Raz, dwa, trzy i raz, dwa, trzy...

Był przyzwyczajony do prowadzenia partnerki w tańcu, więc teraz trudno mu było zaakceptować diametralną zmianę ról. Z kolei Tania przywykła do tego, że jest prowadzona przez partnera, więc przez kilka minut ich ruchy były niezgrabne i zupełnie niezgrane. Jednak z czasem znaleźli wspólny rytm. Znacznie łatwiej było im poruszać się zgodnie, gdy ich ciała ściśle do siebie przylegały.

Jonathan szybko się uczył. Kiedy uznali, że opanowali już krok walca, zabrali się za ćwiczenie fokstrota, co szło im znacznie łatwiej i sprawiało prawdziwą przyjemność.

Po dwóch godzinach lekcji nadeszła pora powrotu do domu, w którym czekała na nich Marianne z posiłkiem.

- Na zakończenie tego treningu chciałbym zatańczyć pożegnalnego walca.

Tania ochocho przystała na jego propozycję i puściła płytę, a potem zaczęli wirować po scenie jak dobrze zgrana para tancerzy.

Choć muzyka ucichła, Jonathan nie wypuścił Tani z objęć. Pochylił się, żeby ją pocałować, a ona przyciągnęła go bliżej.

Pocałunek, początkowo przyjacielski, potem zamienił się w bardziej namiętny. Jonathan ujął w dłonie twarz Tani i opuszkami palców zaczął delikatnie gładzić jej policzki, usta i szyję.

- Mam wrażenie, że widzę przez dotyk - wykrztusił zmienionym głosem. - Wiem, że jesteś piękna.

Powoli przesunął palcami po jej ramionach i łokciach, aż do nadgarstków. Kiedy objął ją w talii, wyraźnie się zawahał.

- Nie przerywaj - wyszeptała, czując ogarniające ją podniecenie. - Nie mam nic przeciwko temu. Naprawdę. Szczerze mówiąc, sprawia mi to przyjemność - dodała nieswoim głosem.

Wsunął dłonie pod koszulkę Tani i znalazł jej piersi, które nabrzmiały pod wpływem dotyku jego palców. Oboje czuli narastające pożądanie.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał, z trudem łapiąc oddech. - Czy zdajesz sobie sprawę, że najważniejszym powodem, dla którego pragnę odzyskać wzrok, jest to, żeby cię zobaczyć na własne oczy... zobaczyć każdy szczegół twojego ciała...

- Miło mi to słyszeć - odparta drżącym głosem. Nagle zdała sobie sprawę, że lawirowanie na krawędzi przepaści, które uważała dotąd za bezpieczne, wcale takie nie jest, że lada chwila może się pośliznąć i spaść.

- Urządzamy małe przyjęcie przed balem - oznajmił Jonathan nieco później tego dnia. - Tylko drinki i drobne zakąski, które zamówiłem w restauracji. Będzie nas ośmioro. Potem, podczas wieczornej uroczystości, wszyscy zasiądziemy przy wspólnym stole; Sprawy organizacyjne zostawiłem w rękach Joego.

- Jakbym nie miał już i tak dość roboty - mruknął Joe, który wpadł do Jonathana z wizytą. - Tylko na mnie spójrzcie. Po prostu ścięło mnie z nóg. - Leżał wyciągnięty na kanapie w salonie, ze szklanką soku pomarańczowego w ręku.

- Jeśli będzie dobrze wykonywać swoje obowiązki - zaczął Jonathan - to z czasem osiągnie tak ważną pozycję jak ja. W przeciwnym razie przez resztę życia będzie jedynie czymś w rodzaju plastra na odciski.

- Dobry plaster na odciski wielu ludziom przynosi ulgę i sprawia radość - stwierdził Joe z naciskiem. - Jednak...

- Kto jeszcze wchodzi w skład tej ósemki? - przerwała mu Tania, wiedząc, że jest to jedyny sposób wymuszenia odpowiedzi, kiedy Joe i Jonathan są w takim nastroju jak dziś.

- Ty i ja - odparł Jonathan. - Joe z... no, z kim, Joe?

- Znalazłem sobie niezwykle pociągającą towarzyszkę - wyjaśnił Joe. - To Jenny Lee, która odbywa u nas praktykę pielęgniarską. Kiedy tylko ją poznałem, od razu wiedziałem, że wiele nas łączy. Ona lubi gotować, a ja uwielbiam jeść.

- Można by rzec, że dobraliście się jak w przysłowiowym korcu maku - stwierdziła Tania. - Kto jeszcze?

- Eleanor Page i zastępca konsultanta, Jerry O'Connor - ciągnął Joe. - Nasza Eleanor szybko się zakreśliła wokół niego. Dobrze, dyplomatyczne posunięcie z punktu widzenia kariery zawodowej.

- To tylko zwykła uprzejmość - oznajmił Jonathan. - Nie bądź taki rozgoryczony, Joe. Czyżby ciebie odrzuciła?

Joe był szczerze zaskoczony taką insynuacją.

- Mnie? Eleanor? Cóż za idiotyczny pomysł!

- Teraz już wiem, o czym rozmawiają mężczyźni za plecami kobiet - powiedziała Tania z dezaprobatą. - Wszyscy jesteście okropnymi plotkarzami. Kto jest w czwartej parze?

- Moja matka i mój chirurg - odrzekł Jonathan. - Marianne zadzwoniła do Charlesa Forsythe'a i poprosiła go o chwilę rozmowy. Teraz tak bardzo polubili gadanie o mnie, że nie omieszkają zrobić tego publicznie.

Sądząc z miłego tonu Jonathana, Tania uznała, że uważa on ten zażyły związek za udany.

- Lubię Charlesa - oznajmiła. - To dobry kompan.

- A przy sposobności - ciągnął Jonathan - po południu w dniu balu przychodzi do mamy jej prywatna fryzjerka. Mama chce wiedzieć, czy miałabyś ochotę skorzystać z jej usług.

- Zwykle czesała mnie znajoma pielęgniarka, ale będzie mi bardziej na rękę, jeśli odbędzie się to tutaj.

- Miałem ci jeszcze przekazać, że jeśli zechcesz, to ona zajmie się również twoim makijażem.

Ten dzień był bardzo upalny. Rano Tania siedziała z Jonathanem w parku i czytała mu artykuły z fachowej prasy. Kiedy otworzyła kolejne czasopismo, jej wzrok padł na całostronicowe ogłoszenie.

- Jonathan! - zawołała piskliwie. - Tu jest wymienione twoje nazwisko! - Pospiesznie przejrzała cały tekst. - Na Florydzie odbędzie się sympozjum zorganizowane przez Amerykański Związek Specjalistów z Zakresu Chorób Zakaźnych, a ty masz wygłosić na nim referat na temat szerzenia się gruźlicy na terenie Wielkiej Brytanii i wpływu, jaki mieli na to przybysze z innych krajów.

- Kilka lat temu uważaliśmy, że przezwyciężyliśmy tę chorobę - wyjaśnił spokojnym tonem, - Teraz istnieją dowody, że znów dała o sobie znać. Olive to tylko jeden z wielu przypadków, z którymi się zetknąłem w ostatnich latach.

- Ale co ty zrobisz? Ta konferencja zaczyna się za dwa tygodnie.

- Już wcześniej napisałem referat, więc sprawa jest załatwiona. I chcę zaprezentować go osobiście, Czy zechciałabyś polecieć ze mną na Florydę?

- Co takiego?

- Delegaci często zabierają ze sobą sekretarki lub asystentki, a niekiedy nawet żony czy partnerki. Ty pełniłabyś funkcję kogoś w rodzaju mojej... sekretarki. Sporządzałabyś notatki, spisywałabyś adresy i tak dalej. Byłabyś moimi

oczami, informowałabyś mnie o wszystkim, co się wokół dzieje.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą jako twoja sekretarka?

- Chciałem zabrać Joego, ale on jest potrzebny na oddziale.

- Sama nie wiem, co o tym myśleć - mruknęła. - Powiedz mi coś więcej o moich obowiązkach. Co dokładnie miałabym tam robić?

- Musiałabyś przeczytać mój referat i...

- Przeczytać twój referat! Miałabym tak po prostu stanąć przed tymi wszystkimi naukowcami i przeczytać twój referat? Czy nie mógłby tego zrobić ktoś inny?

- Pewnie tak, ale jeśli ty go przeczytasz, poczuję się, jakbym dokonał tego sam. Przecież będę siedział obok ciebie na podium. Potem odpowiem na pytania z sali. To wszystko nie potrwa dłużej niż pół godziny. Taniu, moglibyśmy to sobie przećwiczyć. Pojedziesz?

- No cóż, chętnie wybrałabym się na Florydę. Nigdy jeszcze nie byłam w Ameryce.

- Bardzo mi pomożesz. Nikt nie wie lepiej niż ty, co potrafię, a czego nie potrafię zrobić. Oczywiście, zapłacę ci, więc wszystko będzie zgodnie z zasadami.

- Czy to powstrzyma cię od podejmowania prób przespania się ze mną? - spytała zuchwale.

- Dobrze wiesz, że tak. Dlatego właśnie ty chcesz być opłacana, a ja chcę ci płacić.

Nastąpiła chwila ciszy. Tania zdała sobie sprawę, że odbiegli od zasadniczego tematu i wkroczyli na grząski grunt.

- Chcę od ciebie tylko jednego. Żebyś nigdy nie robiła niczego z litości. Czy mogłabyś pójść ze mną do łóżka z litości?

- To mało prawdopodobne - odparła cierpko. - Nie jestem pewna, czy w ogóle chcę z kimś iść do łóżka. Ale jeszcze

jedno. Czy nie sądzisz, że mam prawo dawać to, co zechcę, komu zechcę? I z jakiegokolwiek powodu? Za kilka tygodni okaże się, czy zostaniesz niewidomy do końca życia, czy też odzyskasz wzrok. Mogę cię zapewnić, że niezależnie od wyniku operacji, moje uczucia wobec ciebie na pewno się nie zmienią.

- Tłumaczyłaś mi, że utrata wzroku w dużym stopniu ma wpływ na ludzki osąd. Uwierzyłem ci. Mogę się mylić co do ciebie, ale nadal uważam, że jesteś zdolna kierować się litością. A tego bym nie zniósł. Lepiej zmielimy temat. Choć jest naprawdę gorąco, chciałbym pobiegać.

- Wezmę tylko gwizdek.

W ten sposób decyzja w sprawie wyjazdu na Florydę nie została podjęta.

Po powrocie z plaży Jonathan wziął prysznic, a potem Joe zabrał go do szpitala. Już wcześniej ustalono, że tego popołudnia pan domu opuści swoje mieszkanie, by kobiety mogły przygotować się do balu.

Eunice, przyjaciółka i fryzjerka Marianne, obejrzała nową suknię Tani, a potem zakręciła jej długie włosy w loki i zrobiła makijaż. Kiedy skończyła i wyszła, Marianne udała się do swojej sypialni, by chwilę odpocząć przed czekającym ją wysiłkiem. Choć Tania uznała to za dobry pomysł i również poszła do siebie, dobrze wiedziała, że nie zmruży oka. Była zbyt przejęta i niespokojna.

Po jakimś czasie usłyszała głosy Joego i Jonathana. Postanowiła zaczekać w swoim pokoju, dopóki nie zjawią się wszyscy goście. W końcu, gdy stwierdziła, że nadeszła już pora, włożyła suknię, poprawiła fryzurę i poszła do salonu.

Jonathan wyglądał wspaniale w klasycznym, czarnym smokingu, nieskazitelnie białej koszuli i muszce. Wszyscy byli już na miejscu. Tania nie знаła jedynie Jenny, która towarzyszyła Joemu.

- Masz cudowną suknię, Taniu. Wyglądasz przepięknie - zawołała Eleanor z niekłamana szczerością.

- Dziękuję - odparła Tania z wdzięcznością.

Ktoś podał jej drinka i coś do jedzenia. Po chwili podeszła do Jonathana.

- Choć sam nie mogę cię zobaczyć, już co najmniej trzy osoby zapewniły mnie, że wyglądasz olśniewająco - szepnął jej do ucha. - Jestem pewny, że zostaniesz królową balu, a wszyscy mężczyźni będą mi zazdrościć.

- To wyłącznie zasługa sukni, którą mi kupiłeś.

- Nieprawda. Suknia stanowi jedynie oprawę dla klejnotu. Joe obiecał mi, że zrobi nam pamiątkowe zdjęcie.

Usiedli i przez jakiś czas wesoło gawędzili, sącąc drinki. W końcu nadeszła pora, żeby wyruszyć na bal. Joe oznajmił, że samochód czeka już na nich przed domem. Po chwili wszyscy razem wyszli na podjazd.

- Och, mój Boże! - jęknęła Tania.

- Co się stało? - spytał Jonathan z niepokojem.

- Chodzi o samochód, który Joe dla nas wynajął - wyjaśniła. - To chyba nazywa się elastyczną limuzyną.

Był to lśniący, biały, niezwykle wytworny i niewiarygodnie długi pojazd z przyciemnionymi szybami. Szofer otworzył przed nimi liczne drzwi.

- Uważam, że odrobina złego smaku od czasu do czasu działa odświeżająco - oznajmił Joe ze śmiechem. - Wsiadajmy i udawajmy, że jesteśmy gangsterami.

Bal odbywał się w ekskluzywnym klubie poza miastem. Powitano ich w drzwiach i zaprowadzono do klimatyzowanej sali.

Tania wiedziała, że na całe życie zapamięta ten wieczór. Usiadła obok Jonathana i mówiła mu, kto do nich podchodzi, jak ubrani są inni goście i co robią członkowie ich grupy.

Potem wyszli na parkiet i zaczęli wirować jak para zawodowych tancerzy.

Kolejnym partnerem Tani był doktor Charles Forsythe.

- Zaskakują mnie postępy Jonathana - oznajmił. - Jest w tym duża twoja zasługa, prawda? To dowodzi twojej dalekowzroczności i niemałej wyobraźni. Jeśli kiedykolwiek zechcesz pracować w szpitalu, daj mi znać.

Tania nawet nie przypuszczała, że Jonathan cieszy się tak wielką sympatią wśród kolegów i znajomych. Bez przerwy ktoś do niego podchodził, by życzyć mu zdrowia, uścisnąć dłoń i wypić z nim drinka.

Towarzystwo siedzące przy ich stole było bardzo interesujące. Jerry właśnie wrócił z kontraktu w Afryce. Jego opowieści o tym, co tam widział, były na przemian zabawne i przerażające. Z kolei Marianne znała wszystkie znakomitości ze świata mody i bez wahania ujawniała najnowsze skandale. Natomiast Jenny, zanim zaczęła przygotowywać się do zawodu pielęgniarki, była szefową kuchni i wszystkich przestrzegala przed jedzeniem posiłków w restauracjach.

- Dlaczego jesteś taki milczący, Jonathanie? - pytała Tania, kiedy ponownie wyszli na parkiet.

- Mogę rozmawiać z jedną lub dwiema osobami naraz. Kiedy jest większe grono ludzi, nie jestem w stanie zgadnąć, kto zabierze głos jako następny. Trzeba widzieć twarze rozmówców, żeby wiedzieć, czy śledzą twój tok rozumowania.

- Och, przepraszam. Nie przyszło mi to do głowy - wyszeptała, zdając sobie sprawę, że wciąż musi się uczyć.

Jonathan ścisnął jej dłoń.

- Nic nie szkodzi, bo to dzięki tobie znakomicie się bawię. Wyobraź sobie, że instynktownie wyczuwam, o czym myślą wszyscy ci ludzie wokół nas. Kobiety są zazdrosne o ciebie, a mężczyźni zazdroszczą mnie.

- Pochlebca - mruknęła, ale w głębi duszy musiała przyznać, że wielu mężczyzn spogląda na nią z zachwytem, co dowodziło, iż musi korzystnie wyglądać w swoim stroju.

Kiedy wrócili do stołu, Charles oznajmił, że chce zamienić z Jonathanem kilka stów na osobności.

- Taniu, jeśli chcesz, zostań z nami ~ powiedział. - W pewnym sensie dotyczy to również i ciebie. Jonathan, jesteśmy przyjaciółmi. Zastanawiam się, czy powinienem podejmować się tej operacji. Czy na pewno nie wolałbyś, żeby wykonał ją jakiś chirurg, który nie zna cię tak dobrze jak ja? Jestem w stanie polecić ci sześciu specjalistów nie gorszych ode mnie, a może nawet lepszych.

- Chcę ciebie, Charles - odrzekł Jonathan bez namysłu. - Nieraz widziałem cię w akcji. Kiedy przystąpisz do działania, kompletnie zapomnisz, kim jestem. Wówczas będę dla ciebie tylko mózgiem.

- Dobrze, skoro tego chcesz... Ale jeśli zmienisz zdanie, natychmiast daj mi znać.

- Nie zmienię, Charles.

Bal nie trwał długo, ponieważ liczni jego uczestnicy wcześniej rano rozpoczęli pracę w szpitalu. Pozostali rozeszli się w swoje strony. Eleanor zabrała Jerry'ego do nocnego klubu, Marianne pojechała z Charlesem do jego podmiejskiej rezydencji, gdzie miała zostać na noc. Jenny natomiast zaciągnęła Joego do domu, by go porządnie nakarmić.

Mimo wielu zaproszeń na bankiety, kolacje oraz drinki, Tania i Jonathan zgodnie postanowili resztę wieczora spędzić w domu.

Przez cały dzień panował upał, a teraz zapowiadało się załamanie pogody. Kiedy wyszli na dwór, było bardzo parno i bezwietrznie.

- Chyba zbiera się na burzę - zauważył Jonathan.

- Owszem, ale zdążymy wrócić, zanim się rozpęta - odrzekła Tania, spoglądając w bezgwiazdne, posepne niebo.

Kiedy dotarli do mieszkania Jonathana, przebrali się w lekkie, luźne stroje. Choć spędzili bardzo miły wieczór, oboje odczuwali jakiś dziwny niepokój.

- To przez to nieruchome powietrze. Poprawi nam się samopoczucie, kiedy zaczną padać - rzekł Jonathan, a po namyśle dodał: - Czy miałabyś ochotę pospacerować po parku?

- Wiesz, chyba tak.

Na dworze nadal było okropnie parno. Panowały kompletne ciemności, więc tym razem to Jonathan musiał prowadzić Tanię, a nie odwrotnie.

Usiedli na ławce stojącej w najdalszym zakątku parku. Za ich plecami wznosił się wysoki mur, a po bolcach rosły gęste krzewy. Jonathan otoczył Tanię ramieniem w momencie, gdy pierwsza kropla deszczu spadła na jej czoło. Po chwili poczuli leciutki powiew orzeźwiającego wiatru. Duże pojedyncze krople zaczęły uderzać w liście krzewów.

- Czy chcesz wrócić do domu? - spytał Jonathan. - Za chwilę zmokniemy.

- Chcę zmoknąć. Czy zostaniesz tu ze mną?

Deszcz rozpadał się na dobre. Z dala dochodziły pomruki piorunów, a błyskawice rozjaśniały niebo nad wzgórzami.

- Miałaś świetny pomysł, żeby tu zostać, ale chciałbym poczuć krople na całym ciele. - Uniósł ramiona i zdjął koszulę. - O, teraz jest naprawdę cudownie. Dlaczego nie pójdziesz w moje ślady?

Tania siedziała w milczeniu. Po chwili Jonathan zdjął z niej bluzkę, a potem rozpiął biustonosz.

Wiedziała, że wystarczyłoby jedno słowo, by go powstrzymać. Jednakże wcale nie chciała ani nie zamierzała tego robić. Zbyt długo się ukrywała, uciekała... ale przed

czym? Teraz pragnęła czegoś innego, jakiejś radykalnej zmiany. Postanowiła przynajmniej raz zrobić coś szalonego i nieobliczalnego, nie myśląc o konsekwencjach.

Jonathan delikatnie przyciągnął ją do siebie, ujął jej ramiona i zarzucił je sobie na szyję. Pochylił się i wilgotnymi wargami musnął jej usta. Po chwili zaczął całować ją coraz bardziej namiętnie, budząc w niej pożądanie.

W pewnym momencie oboje zsunęli się z ławki na moką trawę. Przez jakiś czas leżeli nieruchomo obok siebie, a potem Jonathan zaczął ją całować z taką zachłannością, że była bliska ekstazy. Czowała się błogo, ale pragnęła czegoś więcej. Kiedy położył dłonie na jej spodniach, uniosła biodra, chcąc ułatwić mu podjęcie decyzji. Usłyszała jakiś szelest, a po chwili ich nagie ciała się zetknęły.

- Taniu - wyszeptał czule. - Kochanie, czy chcesz... Nie wiem, czy...?

- Jestem twoja. Obejmij mnie i nie puszczaj.

Kiedy położył się na niej, poczuła, jak bardzo podnieciła go jej bliskość. Z całego serca pragnęła mu się oddać. W tym momencie wydawało jej się to tak naturalne, jak szalejąca wokół nich burza. Przyciągnęła go do siebie i uniosła biodra. Pokochali się, ale nie trwało to zbyt długo, ponieważ oboje byli podnieceni do granic możliwości. Równocześnie wydali z siebie okrzyk spełnienia i opadli bez tchu na trawę.

Tania bardzo chciała wyznać mu miłość, ale nie mogła się na to odważyć... Leżeli więc w milczeniu, rozkoszując się minioną chwilą uniesienia i orzeźwiającym deszczem.

Zbrali porozrzucone, mokre części garderoby i pospiesznie wciągnęli je na siebie.

- Trochę głupio ubierać się, skoro niebawem trzeba będzie się rozebrać - mruknął Jonathan. - No ale należy przestrzegać form towarzyskich.

- Możemy powiedzieć, że zaskoczyła nas burza. W końcu to jest prawda.

- Ale nie do końca...

- Chodź. Poczuję się lepiej, kiedy będziemy już w domu - powiedziała, czule go całując.

W ciągu kilku minut dotarli do mieszkania, szczęśliwie nie spotykając po drodze żadnego sąsiada.

- Idź do łazienki i weź prysznic - poleciała Tania. - Potem włóż płaszcz kąpielowy i wróć tutaj. Ja w tym czasie zrobię to samo. Musimy porozmawiać.

- To brzmi złowieszczo. Przede wszystkim, Taniu, czyny przemawiają głośniejszym niż słowa. Tego, co przed chwilą zrobiliśmy, nie da się wytłumaczyć.

- Wiem. Nie chcę ani nawet nie zamierzam szukać wytłumaczenia tego, co... To zbyt wiele dla mnie znaczy, Jonathan. Ale i tak musimy porozmawiać.

- No dobrze. A teraz wejdźmy pod prysznic razem, albo weźmy wspólną kąpiel w wannie. Taniu, chcę cię dotykać i tulić.

- Nie ma mowy - odmówiła stanowczo. - Najpierw każde z nas weźmie prysznic... osobno, a potem pogadamy. To ma być miła rozmowa. Jonathan, ja po raz pierwszy... w ogóle... Nadal nie bardzo wiem, co to znaczy. Dla ciebie... i dla mnie.

- W porządku, pogadamy. Ale później. Mamy całe mieszkanie tylko dla siebie. Czy spędzisz dzisiejszą noc w moim łóżku?

Z całego serca pragnęła powiedzieć „tak”, ale nie odważyła się na to.

- Natychmiast idź pod prysznic - rozkazała - bo inaczej śmiertelnie się przeziębisz - dodała, ruszając do swojej łazienki.

Potem usiedli na kanapie z kubkami gorącego kakao w rękach. Jak się okazało, oboje uwielbiali je pić przed snem.

- Wiem, że uznasz to za nierozsądne - zaczęła Tania - ale jeśli mnie szanujesz, postąpisz zgodnie z moją sugestią. Przede wszystkim podzielim twoje zdanie, że to, co zrobiliśmy, było cudowne. Ani przez moment tego nie żałuję. Do końca życia będę pamiętać te chwile. Ale na razie nie powinniśmy się spieszyć. Niebawem dowiemy się, czy odzyskasz wzrok, czy nie. Bez względu na wynik operacji moje uczucia wobec ciebie będą takie same. Jednakże twoje uczucia wobec mnie mogą się zmienić. Więc zaczekajmy, dobrze?

Zmarszczył brwi, a ona zastanawiała się, jakie myśli krążą mu teraz po głowie.

- Jeśli tego chcesz, to oczywiście tak zrobimy - odrzekł w końcu. - Choć muszę przyznać, że będzie to dla mnie bardzo trudne!

- Dla mnie również.

- Teraz ja chcę ci coś powiedzieć. Niezależnie od tego, jaki będzie wynik operacji, moje uczucia wobec ciebie też nie ulegną zmianie, bo cię kocham. A jeśli odzyskam wzrok... marzę tylko o jednej rzeczy. Żeby ujrzeć cię naga, czekającą na mnie w łóżku. To będzie najcudowniejszy widok w moim życiu.

- Ja również marzę, żeby leżeć w łóżku i czekać na ciebie - skłamała, zdając sobie sprawę, jak może zareagować Jonathan, kiedy zobaczy jej oszpecone ciało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Większą część nocy przeplakała. Leżąc w łóżku i przesuując palcami po swym ciele, wyczuwała wyraźną różnicę między gładką skórą talii, piersi oraz ud, a pokrytym bliznami brzuchem. To okropne! Gdyby czekała naga na Jonathana, z pewnością nie ujrzałby on doskonałego ciała, jakie sobie wyobrażał. To, co zobaczyłby, byłoby szpetne i odpychające! Postanowiła, że do tego nie dopuści. Już raz przeżyła koszmarnie upokorzenie. Do tej pory nie mogła zapomnieć wzroku ukochanego mężczyzny, który widząc te szramy, odwrócił się od niej ze wstrętem. To nie może się powtórzyć.

W niedzielę rano wstała wcześniej i wzięła kąpiel w wannie, a potem poszła do kuchni i włączyła ekspres.

- Kawa parzona przez kogoś innego zawsze pachnie bardziej apetycznie niż ta przyrządzana przeze mnie - powiedział Jonathan, wychodząc w szlafroku z sypialni. - Czy mógłbym dostać filiżankę tego aromatycznego płynu oraz całusa?

- Twoje krzesło stoi pod oknem - oznajmiła, a potem patrzyła przez chwilę, jak Jonathan bez przeszkód do niego zmierza. Następnie wyszła z salonu, a po chwili wróciła z kawą dla nich obojga.

- To na razie wystarczy - powiedziała. - Siedź tu spokojnie, wypij kawę, a potem pogadamy.

- Czyny przemawiają głośniejszym niż słowa. Jesteśmy tu tylko we dwoje. Chodź i mnie pocałuj. - Nagle na jego twarzy pojawił się wyraz niepewności. - Przecież nie chciałaś rozmawiać o wczorajszej nocy. Czyżbyś zmieniła zdanie?

- Ależ skąd. Wczorajsza noc była... wprost niewiarygodna. Uważam jednak, że za bardzo daliśmy się ponieść. Chcę, żebyśmy przyjemnie spędzali czas. Żebyśmy

dobrze czuli się w swoim towarzystwie. Jonathan, taki stan rzeczy nie potrwa długo!

- Wobec tego zrobimy tak, jak sobie życzysz. - Zmarszczył brwi z zadumą. - Jeszcze tylko jedna sprawa. Jeśli z wczorajszego... hm, zbliżenia wynikną jakieś nieprzewidziane konsekwencje, ja...

- Jeśli zajdę w ciążę, ty pierwszy się o tym dowiesz. Jonathan cicho westchnął.

- Naprawdę parzysz o wiele lepszą kawę niż ja.

Dalsza część dnia upłynęła im spokojnie. Poszli do parku, gdzie Tania znów mu czytała. Potem razem słuchali radia. Wczesnym popołudniem wróciła Marianne. Powiedziała, że cudownie spędziła czas i zaraz znów zniknęła.

- Czy zastanowiłaś się już nad moją propozycją wyjazdu do Ameryki, Taniu? - spytał Jonathan, kiedy zostali sami.

- Owszem. Polecę z tobą na Florydę. Naprawdę, bardzo cieszy mnie ta perspektywa.

- Wobec tego możemy zająć się moim referatem - oznajmił, wstając, a potem podszedł do biurka i wyciągnął z szuflady papierową teczkę.

Uwielbiał porządek. Wszystko zawsze leżało na swoim miejscu. Teraz, gdy stracił wzrok, ta systematyczność bardzo ułatwiała mu znajdowanie potrzebnych rzeczy.

- Najpierw poznaj treść referatu, a potem możesz mnie pytać, o co zechcesz - powiedział, wręczając jej wydruk. - Na sympozjum będziesz czytać go na głos, więc powinnaś rozumieć, o co w nim chodzi.

Uczyniła, jak jej polecił. Jonathan pokrótce wyjaśnił jej znaczenie kilku pojęć i słów, których nie rozumiała.

Potem powiedziała, że chciałaby przeczytać ten tekst na głos. Jonathan kazał jej stanąć w najdalszym kącie pokoju i udawać, że ma przed sobą grono słuchaczy. Z początku trochę się jąkała, ale po chwili wszystko poszło już gładko.

- Było całkiem dobrze - pochwalił ją, gdy skończyła - ale popełniasz ten sam błąd co wszyscy czytający cudzy tekst. Za bardzo się spieszysz. Powtórzmy pierwszą stronę, dobrze?

Do tej pory to ona była nauczycielką, a Jonathan jej uczniem. Teraz zamienili się rolami. Choć Tania nie była przyzwyczajona do takiej sytuacji, musiała przyznać, że jej się to podoba.

Miała wrażenie, że od chwili, gdy poznała Jonathana, czas mija w zawrotnym tempie. W najbliższy poniedziałek leciała z nim na Florydę, a po powrocie miała odbyć się jego operacja. Zawiadomiła już instytut, że bierze wolne dni. Chciała być przy Jonathanie w momencie, gdy on dowie się, czy odzyska wzrok, czy na zawsze zostanie niewidomy. Postanowiła, że jeśli operacja się nie powiedzie, będzie czuwać przy nim przez kilka pierwszych dni. Jeśli zaś wszystko zakończy się pomyślnie, to... sama nie wiedziała, co wtedy zrobi. Ale w końcu nie ma stałego etatu, może więc w każdej chwili zrezygnować z pracy i wyjechać.

Ciągle zastanawiała się, czy starczyłoby jej sił, gdyby była na miejscu Jonathana. Często mu czytała i pomagała odpisywać na niektóre listy. Większość rozległej korespondencji załatwiała jego szpitalna sekretarka. Tania ukończyła kiedyś kurs maszynopisania i teraz bardzo jej się to przydawało.

Jonathan zatelefonował do organizatorów konferencji. Okazało się, że bez trudu zarezerwują pokój dla Tani i wyślą po nich na lotnisko samochód z kierowcą, który potem będzie wyłącznie do ich dyspozycji.

- Uwielbiam pracować z Amerykanami - oznajmił Jonathan. - Uważają, że wszystko da się załatwić. Nigdy nic nie jest dla nich za trudne.

Większość wieczorów spędzali tylko we dwoje. Marianne niemal codziennie wychodziła z Charlesem. Kiedy pewnego

popołudnia Joe zabrał Jonathana do szpitala na zebranie, ona postanowiła wyjątkowo zostać w domu.

- Urządzimy sobie damski wieczór - oświadczyła. - Z tej okazji otworzymy butelkę wina.

Usiadły wygodnie w salonie z kieliszkami w dłoniach.

- Mam nadzieję, że nie sadzisz, że porzucam go na noc - ciągnęła Marianne. - Spędzałabym z nim każdą chwilę, ale uważam, że on chyba lepiej czuje się w twoim towarzystwie. Kiedy jesteśmy razem, mam ochotę we wszystkim go wyręczać. Wiem, że to niedobrze. A ty zmuszasz go do robienia rzeczy, które sama mogłabyś z łatwością wykonać. Po prostu chcesz, żeby był niezależny.

- Na tym polega moja praca. A ty wcale nie jesteś wyjątkiem. Często musimy tłumaczyć krewnym naszych pacjentów, że nie powinni przesadnie ich wyręczać. Najgorsze są matki. Tak czy owak, on nadal jest twoim małym synkiem.

- A w dodatku jedynakiem. Jonathan nie zdaje sobie sprawy, jak dobrze go znam. Znacznie lepiej, niż on sądzi. Czy wspominał ci kiedykolwiek o swoim ojcu?

- W gruncie rzeczy nie. Powiedziałam mu, że mój ojciec umarł młodo, więc na dobrą sprawę wcale go nie znałam, ale matka zapewniła mi cudowne dzieciństwo. On odparł na to, że w jego przypadku było podobnie.

- Miło mi to słyszeć, ale tak istotnie było. - Wypiła łyk wina, patrząc przez okno na odległe, ciemnogrnatowe morze. - Kochałam jego ojca. Przeżyliśmy burzliwy romans na Bahamach, kiedy byłam tam na sesji fotograficznej. Zamierzaliśmy się pobrać, ale potem on zginął w wypadku... spadł do ładowni statku, który służył nam jako tło do zdjęć. Byłam załamana. Myślałam, że nie dam sobie z tym rady. Ale jakby tego było mało, w dwa dni później zjawiła się jego żona z dwuletnią córeczką. Nie wiedziałam, że ma rodzinę. Zostałam oszukana.

- A potem okazało się, że jesteś w ciąży, tak?

- Owszem. Na szczęście w tamtych czasach, a działo się to w późnych latach sześćdziesiątych, samotna matka nie była już wstydliwym wyjątkiem. Wiele moich przyjaciółek miało nieślubne dzieci. Ale ja chciałam wyjść za mąż.

- Tak czy owak, wychowałaś Jonathana na wspaniałego syna i człowieka - powiedziała Tania łagodnie. - On bardzo cię kocha.

- Wiem. - Marianne wyjęła chusteczkę i otarła oczy. - Ale nie bez powodu wyciągam te stare historie, Taniu. One mają ścisły związek z Jonathanem.

Tania wzięła butelkę i napełniła kieliszek Marianne.

- Kiedy Jonathan skończył dwadzieścia jeden lat, wyznałam mu prawdę. Powiedziałam, że jeśli chce, mogę podać mu nazwisko ojca. Mógłby wtedy czegoś się o nim dowiedzieć, porozmawiać z ludźmi, którzy go znali. Jednakże Jonathan nie chciał poznać nazwiska człowieka, który mnie oszukał. Wolał wykreślić go ze swojej pamięci.

- I od tej pory nigdy już o nim nie wspominał? Nie okazał żadnego zainteresowania?

- Nie. Kiedy Jonathan raz podejmie decyzję, nigdy jej nie zmienia. Chciał być lekarzem i postawił na swoim. Chciał zostać konsultantem, i nim jest. To wręcz niewiarygodne, ale jeśli on coś sobie postanowi, nie spocznie, dopóki nie osiągnie celu.

- Zauważyłam to. Świadczy o tym także to, że już potrafi więcej niż niejeden z moich pacjentów, którzy znacznie dłużej są niewidomi. Postanowił się uczyć i istotnie czyni zadziwiająco szybkie postępy. Jest najbardziej nieugiętym człowiekiem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia.

Przez cały tydzień miała dużo pracy, a po powrocie do domu czytała Jonathanowi i ćwiczyła z nim posługiwanie się

laską. Nawet nie zauważyła, kiedy nadeszła pora wyjazdu na Florydę.

- Więc jeszcze nigdy nie byłeś w Ameryce - powiedział Jonathan w przeddzień podróży. - Jestem pewny, że ci się tam spodoba. Ale jeśli myślisz, że tu jest gorąco, to zaczekaj, aż znajdziesz się na Florydzie. Tam dopiero jest upalnie i parno. Ale Wszędzie, na lotnisku, w samochodzie, hotelu czy na sali konferencyjnej będzie klimatyzacja. No właśnie, powinnaś wziąć jakiś niezbyt gruby sweter. Gwałtowna zmiana temperatury, w momencie wejścia z upału panującego na dworze do zimnego wnętrza, jest po prostu zabójcza.

- Nie mam zielonego pojęcia, w co powinnam się tam ubierać - mruknęła Tania posepnie. - Co ze sobą zabrać?

- Jakaś suknię na specjalną okazję - odparła Marianne z uśmiechem. - A na co dzień krótkie spodnie, podkoszulki i ze dwie letnie sukienki. Mamy podobne rozmiary. Jeśli chcesz, mogę ci coś pożyczyć. Moje walizki są pełne ubrań, których prawie nie noszę.

- Dziękuję. Na ten występ z Jonathanem przed publicznością muszę chyba mieć jakiś bardziej uroczystry strój, ale nie chciałabym przesadzić. Zupełnie nie wiem, co to powinno być.

- Mam coś odpowiedniego na tę okazję - zawołała Marianne i wyszła z salonu, a po chwili wróciła, niosąc popielatą suknię z delikatnej tkaniny, o bardzo prostym kroju. Tania zmierzyła ją i obie z Marianne doszły do wniosku, że idealnie na niej leży. - Jeszcze tylko coś na szyję.

Tania znalazła chustkę z soczystoczerwonego jedwabiu i zarzuciła ją sobie na ramiona.

- Ona położy twoje wystąpienie, Jonathan - zażartowała Marianne ze śmiechem. - Wystarczy, że uczestnicy konferencji na nią spojrzą, a zupełnie stracisz audytorium.

- Wspaniale! - zawołał. - W takim razie znów mnie zaproszą.

Tania pożyczyła od Marianne jeszcze dwie letnie sukienki, a potem wszyscy troje udali się do sypialni Jonathana.

- Podczas tego pobytu na Florydzie Tania będzie w pewnym sensie pełnić również funkcję twojego kamerdynera - oznajmiła Marianne. - Nie będzie tam Joego, który pomógłby ci się odpowiednio ubrać. Nie zamierzasz chyba sprawiać jej kłopotu, grymasząc i...

- Oto kobieta, która zmieniała mi pieluszki - przerwał jej Jonathan pogodnie. - Do dziś wykorzystuje ten fakt. Nie martw się, mamó, pokornie przyjmę pomoc Tani.

Sprawnie spakowały jego rzeczy, a potem wyniosły dwie walizki i ręczny bagaż do przedpokoju. Następnie znów usiedli we troje w salonie, by sprawdzić, czy mają wszystkie niezbędne dokumenty - paszporty, polisy ubezpieczeniowe oraz zestaw informacji od organizatorów konferencji. Przygotowali również karty kredytowe Jonathana, plik banknotów i garść monet.

- Jonathan, nie martw się, że Tania zajmie się stroną " organizacyjną tego wyjazdu - powiedziała Marianne.

- Dobrze. Jutro wyruszam w świat. Wiesz, mamó, jestem naprawdę szczęśliwy, że Tania jedzie ze mną. No i również bardzo jej wdzięczny. Stworzymy zgrany zespół, prawda, Taniu?

- Jestem pewna, że będzie nam się wspaniale współpracowało.

Następnego ranka przyjechał po nich Joe i odwiózł ich na lotnisko. Kiedy przeszli odprawę paszportową i celną, usiedli w hali odlotów.

- Czuję, że jesteś bardzo przejęta - powiedział Jonathan. - Przejdź się trochę i...

- Nie - odrzekła. - Posiedzę tu z tobą. - Pod wpływem impulsu pocałowała go w policzek. - Jestem ci niezmiernie wdzięczna za to, że mnie zabierasz. Naprawdę się cieszę.

Jonathan w milczeniu znalazł jej dłoń i mocno ją uściśnął. Po chwili zaproszono pasażerów na pokład samolotu. Kiedy usiedli w wygodnych fotelach klasy biznes i zapięli pasy, samolot zaczął kołować na miejsce startu.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałbym się zdrzemnąć - oznajmił Jonathan, gdy wzbili się w chmury.

- Chyba wszyscy lekarze potrafią zasnąć wszędzie i o każdej porze.

Tania nie umiała spać w ciągu dnia. Przejrzała więc jeszcze raz referat Jonathana, a potem czasopisma, które przyniosła jej stewardessa. Obudziła Jonathana, gdy nadeszła pora wieczornego posiłku, do którego wypili po kieliszku czerwonego wina. Potem oboje zapadli w drzemkę.

Tanię wyrwały ze snu hałasy dochodzące z sąsiedniej klasy. Zauważyła dwóch stewardów, którzy biegli w tamtym kierunku. Po chwili z głośników popłynęły złowieszcze słowa: „Czy na pokładzie jest lekarz?”, na dźwięk których Jonathan natychmiast się obudził.

- Taniu, spytaj stewarda, czy jest jakiś lekarz na pokładzie - polecił. - Jeśli nie, sprowadź tu kogoś, kto powie mi, co tam się stało.

Niestety, poza Jonathanem nie było w samolocie żadnego lekarza. Steward, który do nich podszedł, wyjaśnił, że pewien starszy mężczyzna stracił przytomność. Mimo usilnych prób nie udało się go ocucić. Nie można też było wyczuć tętna. Przeniesiono go do pomieszczenia kuchennego i położono na podłodze.

- Proszę nas do niego zaprowadzić - rzekł Jonathan. - Macie niewidomego lekarza i w dwóch trzecich pielęgniarkę. Przynieście instrumenty medyczne, jakimi tu dysponujecie.

Tania poprowadziła Jonathana między rzędami foteli aż do kuchni. Jonathan przykląkł obok chorego, położył dłonie na jego klatce piersiowej i stwierdził, że tętno jest bardzo słabo wyczuwalne. Potem dokładnie go osłuchał.

- Tak przypuszczałem, zatrzymanie akcji serca. Proszę powiedzieć kapitanowi, że trzeba lądować na najbliższym lotnisku. Karetka reanimacyjna musi czekać w pogotowiu na płycie. Czy macie tu defibrylator?

- Tak, ale nikt z załogi nie potrafi się nim posługiwać. Stewardessa, która ukończyła kurs pierwszej pomocy, w ostatniej chwili zamieniła się na dyżury.

- Nie mogło być gorzej - mruknął Jonathan. - Tak czy owak, proszę go tu przynieść. Taniu, sprawdź, czy pacjent nie ma przypadkiem blizny po wszczepieniu rozrusznika.

- Nie, nic takiego nie widzę - odparła, oglądając klatkę piersiową chorego.

Już kiedyś asystowała przy defibrylacji, ale nigdy dotąd nie widziała takiego nowoczesnego, półautomatycznego aparatu jak ten, który przyniósł steward. Uważnie słuchając poleceń Jonathana, przyłożyła dwie elektrody do klatki piersiowej pacjenta, a następnie przeczytała wyniki pomiarów.

Na szczęście po pierwszym wstrząsie serce zaczęło ponownie bić. Zgodnie z poleceniami wydawanymi przez Jonathana, Tania wstrzyknęła pacjentowi morfinę, a stewardessa założyły mu maskę tlenową.

- Najbliższe lotnisko to Orlando, nasz punkt docelowy - oznajmił członek załogi. - Zawiadomiliśmy ich drogą radiową, że mamy na pokładzie poważnie chorego pasażera. Kazaliśmy przygotować pas do lądowania i ambulans.

- Miejmy nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie - mruknął Jonathan. - Wracajmy teraz na miejsca. Zawiadomcie nas, jeśli nastąpią jakieś zmiany.

Kiedy znów usiedli w fotelach, wspólnie ustalili, że z chęcią wypiją drinka. Jonathan poprosił o brandy, a Tania postanowiła pójść za jego przykładem.

- Wiesz, Jonathan, mam wrażenie, że ty bardzo lubisz swój zawód.

- Oboje wykonaliśmy kawał dobrej roboty, a ja przez chwilę poczułem się znów przydatny. A jak ty się czujesz, mając świadomość, że zapewne uratowałaś temu człowiekowi życie?

- To nie ja, lecz ty!

- Dobrze wiesz, że bez ciebie nie dałbym sobie rady. No więc, jakie to uczucie?

- Cudowne - odparła po dłuższej chwili, wyglądając przez okno. Zachwycił ją widok niekończącej się linii niemal bezludnego wybrzeża Ameryki. Po chwili dostrzegła olśniewającą, soczystą zieleń Florydy i liczne, małe jeziora. Potem wylądowali, ale pasażerom nie pozwolono wysiąść, dopóki sanitariusze nie wbiegli na pokład i nie zabrali chorego do czekającego na płycie ambulansu.

Tania i Jonathan przeszli przez odprawę paszportową i celną. Następnie odebrali bagaże i ruszyli w kierunku hali przylotów, gdzie czekał na nich potężnie zbudowany, poważnie wyglądający młody człowiek.

- Witam w Ameryce. Nazywam się Pierce Hardy. Moim zadaniem jest otoczenie państwa opieką podczas pobytu na Florydzie. Oto mój identyfikator - oznajmił, pokazując dokument ze swoim nazwiskiem, fotografią i potwierdzeniem, że jest oficjalnym uczestnikiem konferencji. Następnie uroczyście uściśnął ich dłonie. - Samochód czeka przed wejściem - powiedział, pchając przed sobą wózek z bagażem.

- Proszę zwracać się do mnie ze wszystkimi wątpliwościami. Chętnie pomogę, jeśli tylko będę mógł. Jestem do państwa dyspozycji. Organizatorzy sympozjum

pragną zapewnić państwu przyjemny pobyt. Czy życzycie sobie państwo, żebyśmy od razu pojechali do hotelu? - Otworzył im drzwi samochodu.

- Tak - odparta Tania, kiedy oboje z Jonathanem zajęli miejsca na tylnym siedzeniu.

- Sekretarki zwykle mieszkają w osobnym hotelu, ale państwa pokoje sąsiadują ze sobą, żeby pani mogła w każdej chwili służyć doktorowi pomocą - ciągnął Pierce. - Swoją drogą to okropny wypadek, doktorze Knight. Kiedy usłyszałem, co się stało, natychmiast przeczytałem wszystko, co mogłem o podobnych przypadkach.

- Czy studiuje pan medycynę, Pierce? - spytał Jonathan.

- Tak, jestem na trzecim roku. Mam nadzieję, że dużo się nauczę podczas tej konferencji.

- Ja również. Co przewiduje program na resztę dnia?

- Jak już mówiłem, jestem do państwa dyspozycji, jeśli zechcecie państwo dokądś się wybrać. Ale oficjalne uroczyste otwarcie kongresu odbędzie się w centrum konferencyjnym dziś o siódmej trzydzieści. Obowiązują stroje wieczorowe.

- Wobec tego proszę przyjechać po nas o siódmej. Dziś po południu nie będziemy nigdzie wychodzić.

Pierce odprowadził ich pod same drzwi apartamentu. Żegnając się, zapewnił, że punktualnie o siódmej będzie na nich czekał w holu, a potem zniknął.

- Jonathan, usiądź tu, a ja się rozejrzę - rzekła Tania, kiedy weszli do pokoju. - Potem opowiem ci, jak tu jest

Mieli sąsiadujące ze sobą apartamenty, których salony połączone były wspólnymi drzwiami. Każde z nich miało oddzielną sypialnię z przylegającą do niej łazienką. Tania wróciła do salonu Jonathanana, usiadła naprzeciwko niego i zaczęła chichotać.

- Lubię, kiedy tak się śmiejesz - powiedział. - Co cię tak rozbawiło?

- Przypomniał mi się Pierce. Jest takim dobrze wychowanym, poważnym młodzieńcem. Widziałam, z jakim trudem przeszła mu przez gardło informacja o tym, że mamy połączone pokoje, bo powinnam ci pomagać i być na każde twoje wezwanie... Bał się, że możemy pomyśleć, że on uważa nas za parę i...

- Cóż za bzdurny pomysł! Przecież nie jesteśmy parą, prawda? W każdym razie jeszcze nie teraz. Ale kiedy... jeśli odzyskam wzrok, przyjedziemy tu jeszcze raz.

Tania zauważyła, że jak zwykle słowo „kiedy” Jonathan zamieniał na „jeśli”, jakby chcąc przygotować się na ewentualne rozczarowanie.

- Jak wygląda ten pokój? - spytał. - Czy istnieje możliwość, żebym wypadł przez poręcz balkonu?

Tania uświadomiła sobie, że są na piątym piętrze i natychmiast wpadła w popłoch.

- Jonathan! - wrzasnęła. - Nie wolno ci wychodzić na balkon beze mnie. Rozumiesz? Balustrada jest wysoka, ale zabraniam ci...

- Dobrze, już dobrze - mruknął. - Obiecuję, że nie będę sam wychodził na balkon. Zwłaszcza w stanie nietrzeźwym, po suto zakrapianym bankiecie.

- Przepraszam, Jonathan. Nie chciałam podnosić głosu. Chodź, zwiedzimy ten apartament.

Oprowadziła go po wszystkich zakamarkach. Pokazała mu, gdzie jest łazienka, łóżko, aparaty telefoniczne i regulator klimatyzacji. Potem Jonathan sam zaczął chodzić po salonie, dotykając krzeseł i innych mebli.

- A teraz bądź tak dobra i idź do swojej sypialni. Wróc do mnie, powiedzmy, za jakąś godzinę. Weź prysznic albo kąpiel, ale nie radzę ci kłaść się spać. Pobyt tu ma również sprawiać przyjemność. Nie chcę, żebyś przez cały czas za mną biegała.

- Wcale za tobą nie biegam! A poza tym jestem tu po to, żeby ci pomagać, co zresztą bardzo chętnie robię.

- Więc teraz zastosuj się do mojego polecenia ~ powiedział z szerokim uśmiechem.

Dobrze rozumiała, dlaczego Jonathan chce przez jakiś czas zostać sam, Musi zaadaptować się do nowych warunków. Po raz pierwszy, odkąd stracił wzrok, znalazł się w obcym miejscu, w którym miał spędzić kilka dni.

W jakiś czas później delikatnie zapukała do drzwi apartamentu Jonathana.

- Tu gdzieś musi być bar - oznajmił pogodnie, kiedy tylko weszła. - Może poszukasz go i przyniesiesz nam po szklance świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego?

Znalazła bar i wróciła do pokoju z sokiem. Potem usiedli razem na balkonie. Było gorąco, ale wiał lekki wiatr.

- Wiesz, Taniu, przyjemnie spędzam czas... i to wyłącznie dzięki tobie.

- Nieprawda. To głównie zasługa organizatorów konferencji i Pierce'a. To oni o ciebie dbają.

Jonathan energicznie potrząsnął głową.

- Oni umożliwili mi ten wyjazd, ale ty go uprzyjemniasz. Pewnie dałbym sobie radę bez ciebie, ale z tobą mogę spędzić miłe chwile. Lubię twoje towarzystwo, Taniu.

- Ja też dobrze się bawię - powiedziała z naciskiem, przyznając w duszy, że jego komplement sprawił jej przyjemność.

Jonathan zaproponował, żeby zamówić do pokoju jakąś lekką przekąskę.

- Przeczytaj mi menu i wybierz coś - poprosił.

Tania zdecydowała się na sandwicza z pastą rybną oraz krewetki w sosie rozmarynowym.

- Brzmi apetycznie - przyznał Jonathan. - Zamówię jeszcze dla nas kawę.

- Ale co będziesz jadł?

- Liczę na to, że się ze mną podzielisz. Możesz być spokojna. Jadłem już ich sandwicze. Wystarczy dla nas obojga.

Uwierzyła mu dopiero wtedy, gdy zjawił się kelner z wózkiem i postawił na stole półmisek.

- Chyba miałeś rację - przyznała.

Po skończonym posiłku nadeszła pora, by przygotować się na przyjęcie. Tania wróciła więc do swojego pokoju. Postanowiła, że w nową kreację wystroi się dopiero na bal pożegnalny, natomiast na ten wieczór włoży różową, bawełnianą suknię, którą pożyczyła od Marianne. Uważała ten strój za wystarczająco oficjalny na tę okazję. Uczesała się i zrobiła makijaż.

Kiedy ponownie weszła do pokoju Jonathana, zauważyła, że jest czymś zirytowany. Miał na sobie koszulę i spodnie, a marynarka leżała na łóżku.

- Czy możesz mi to zawiązać? - spytał, podając jej muszkę. - Zwykle nie sprawiało mi to trudności, ale teraz zdałem sobie sprawę, że korzystałem z lustra. Ostatnio pomagał mi w tym Joe.

- Nigdy nie wiązałam muszki, ale spróbuję. Mów mi tylko, co mam robić.

Stała naprzeciw Jonathana i zaczęła wykonywać jego polecenia, ale nic z tego nie wyszło.

- Powinam stanąć za tobą. Ale ty musisz usiąść.

Posłusznie zajął miejsce na krześle, a Tania, zgodnie z jego instrukcjami, podjęła ponowną próbę. Tym razem jej wysiłki zakończyły się sukcesem.

- Gotowe - oznajmiła z ulgą. - Może nie zrobiłam tego idealnie, ale nie ma powodu do wstydu. Włóż marynarkę. Będziesz przynosił mi zaszczyt - dodała, przypinając mu do

klapy plakietkę identyfikacyjną i czytając tytuły naukowe przy jego nazwisku.

- Mam taką nadzieję, ale podejrzewam, że wszyscy będą patrzyli na ciebie. Co masz na sobie?

Opisała mu suknię, którą pożyczyła od jego matki. -

- Czy mogę cię... dotknąć? - spytał niepewnie.

- Dobrze, tylko nie rozmaż mi makijażu.

Bardzo delikatnie przesunął palami dłoni po jej twarzy, szyi i ramionach. Gdy dotarł do talii, nagle się zawahał.

- Dalej, Jonathan. Nie mam nic przeciwko temu. Już ci mówiłam, że nawet to lubię.

Dotknął jej piersi, a ona, nie mogąc się powstrzymać, przelotnie go pocałowała.

- Lada chwila przyjedzie po nas Pierce - powiedziała. - Jeszcze tylko jedno... musisz włożyć ciemne okulary.

- Będę się w nich czuł jak amerykański gangster.

- Tego wymaga zwykła grzeczność wobec innych ludzi. Będzie to dla nich znak, że jesteś niewidomy.

Pierce zjawił się punktualnie co do sekundy.

- Doktorze Knight, proszę mi wybaczyć, ale pozwoliłem sobie bez uzgodnienia z panem... - zaczął. - Wiem, że pańska... ułomność wzrokowa to dość niedawna sprawa, więc ośmieliłem się poprosić szefa kuchni, aby przygotował dla pana stosowne potrawy.

- Jestem pod wrażeniem - oznajmił Jonathan poważnym tonem. - Student, który przywiązuje tak wielką wagę do szczegółów, jest doskonałym materiałem na lekarza.

- Dziękuję, sir - wyjąkał Pierce, gwałtownie się rumieniając. - Proszę tu poczekać, a ja pójdę po samochód.

- Czy ten chłopak nie wywarł na tobie wrażenia, Taniu? - spytał Jonathan, gdy był już pewny, że Pierce nie może go usłyszeć.

- Ależ oczywiście, że tak. Zwłaszcza kiedy z całą powagą użył określenia „ułomność wzrokowa”.

Wysiedli z klimatyzowanego samochodu przed głównym wejściem do centrum konferencyjnego, na które składało się kilka ogromnych budynków z białego betonu. Pierce przedstawił im nowego opiekuna, który zaprowadził ich do przestronnej sali recepcyjnej. Goście stali w małych grupach i rozmawiali. Kelnerzy krążyli między nimi z tacami, proponując wodę mineralną, sok pomarańczowy lub kalifornijskiego szampana. Tania wzięła dwa kieliszki tego trunku.

- Jonathan! - zawołał z teksańskim akcentem jakiś wysoki, postawny mężczyzna. - Jonathan, miło mi cię widzieć. Okropnie zmartwiła mnie wiadomość o twoim wypadku. To ja, Matt McKie.

- Poznałbym twój akcent na końcu świata, Matt. Ja również cieszę się, że znów cię... z tego spotkania. - Uścisnęli sobie dłonie. - Chciałbym przedstawić ci moją serdeczną przyjaciółkę, Tanię Richardson, która zastępuje mi oczy.

- Miło mi panią poznać, Taniu. A to moja żona, Glenys. Poprosiłem, żeby posadzono nas przy jednym stole. Jonathan, chcę, żebyś natychmiast powiedział mi, jakie są rokowania zbliżającej się operacji. A kiedy znajdziemy wolny czas, pogadamy z moimi kolegami, którzy bardzo interesują się twoimi teoriami dotyczącymi leczenia gruźlicy w Afryce. Taniu, czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że na chwilę go porwę?

- W takim razie przez ten czas ja zajmę się Tanią - oświadczyła Glenys, zanim Tania zdążyła coś powiedzieć.

- Jak się czujesz? - spytał Jonathan po powrocie do hotelu. - Miałaś ciężki dzień. A opiekowanie się mną chyba zmęczyło cię jeszcze bardziej.

- To okazało się znacznie łatwiejsze, niż przypuszczałam, ale muszę przyznać, że opadłam już z sił.

- Czy dużo udało ci się zanotować?

- Owszem, całkiem sporo. Jutro rozszyfruję swoje bazgrały i wszystko ci przeczytam.

Jeszcze przed wyjazdem do Ameryki wpadła na pewien pomysł. Przyszło jej na myśl, że zawsze powinna mieć przy sobie notes i pióro, by zapisywać różne uwagi oraz numery telefonów i adresy, które uczestnicy konferencji będą podawać Jonathanowi

- Wiesz, mamy tu swój prywatny czajnik - oznajmiła. - Co powiesz na filiżankę herbaty?

- Dziś wieczorem piłem już szampana, czerwone wino, wodę mineralną i bardzo mocną kawę. Tak, herbata to jest to.

Tania włączyła czajnik, a potem przyniosła ze swojego pokoju paczkę Assam w torebkach, którą zabrała ze sobą za namową Marianne.

Jonathan zdjął marynarkę i muszkę, a potem usiadł i z rozkoszą zaczął pić herbatę.

- Wyjrzyj przez okno, Taniu. Pamiętam ten widok. Rozświetlone miasto wspaniale wygląda wieczorem.

Musiała przyznać mu rację. Widok był istotnie przepiękny. Nagle zrobiło jej się go okropnie żal, bo zdała sobie sprawę, jak wiele traci, nie mogąc tego zobaczyć.

- A jak poszło tobie? - spytała, chcąc odegnąć od siebie ponure myśli.

- Dobrze. Ale teraz jestem zmęczony. To ciekawe. Człowiek niewidomy wiele traci, ale jednocześnie odbiera bardzo dużo informacji innymi zmysłami. Na przykład, to małżeństwo, państwo Trenton, którzy podczas kolacji siedzieli naprzeciwko nas... Chyba niezbyt dobrze się między nimi układa, nie sądzisz?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Odniosłam wrażenie, że są bardzo szczęśliwą parą. Przynajmniej tak się zachowywali. Ale w pewnej chwili zauważyłam, że kiedy on rozmawiał ze swoją sąsiadką i był odwrócony plecami do żony, ona popatrzyła na niego tak, jakby ją zawiódł, rozczarował. Ale jak ty to wyczułeś?

Jonathan wzruszył ramionami.

- Po intonacji. W przyszłości poradzę moim studentom, żeby słuchali z zamkniętymi oczami. Oczywiście, o ile jeszcze kiedykolwiek będę pracował ze studentami.

- Jonathan! Po raz pierwszy słyszę, jak się nad sobą użalasz.

- Wcale się nie użalam. Po prostu przemawia przeze mnie poczucie realizmu. No, pora iść do łóżka. - Zmarszczył czoło, słysząc, że Tania wiesza w szafie jego marynarkę. - Ja naprawdę nie życzę sobie, żebyś pełniła funkcję mojej pokojówki.

- Ale mnie to wcale nie przeszkadza. To nic w porównaniu z tym, co musiałam robić w przeszłości. Posłuchaj, zostawię otwarte drzwi, te od twojej sypialni, od mojej oraz te, które łączą nasze apartamenty. Znalazłeś się w nowym otoczeniu, więc możesz stracić orientację. Zawołaj mnie, jeśli będziesz miał jakieś kłopoty czy potrzebował mojej pomocy, dobrze?

- Więc mógłbym wstać z mojego łóżka i pójść prosto do twojego?

- Owszem, mógłbyś, ale wiem, że tego nie zrobisz. Dobranoc. - Na pożegnanie delikatnie pocałowała go w usta, a potem wyszła.

Umyła twarz, wzięła prysznic i włożyła nocną koszulę. Później zaczęła nadśłuchiwać pod drzwiami pokoju Jonathana. W pewnym momencie dotarł do niej odgłos jego równego oddechu, świadczącego o tym, że śpi. Nieco zawiedziona,

wśliznęła się do łóżka, ale przez dłuższy czas nie mogła zasnąć.

Następnego ranka zamówili śniadanie do pokoju i zjedli je na balkonie. Zapowiadał się kolejny upalny dzień, więc ubrali się lekko. Jonathan włożył jasny, letni garnitur, a Tania pożyczoną od Marianne, popielatą sukienkę.

Pierce, który czekał na nich w holu, zawiózł ich do centrum konferencyjnego, wprowadził na salę obrad i posadził w pierwszym rzędzie.

Symposium dotyczyło rozprzestrzeniania się i metod zwalczania epidemii chorób zakaźnych. Tania posiadała pewne przygotowanie medyczne, więc słuchała wystąpień prelegentów z wielkim zainteresowaniem. Dowiedziała się z nich, że przy obecnym rozwoju komunikacji i tak ogromnej liczbie ludzi podróżujących po świecie choroby, które uważano już za zwalczone, teraz przemieszczają się na Zachód z krajów Trzeciego Świata, oraz że jeśli antybiotyki będą nadal stosowane na tak dużą skalę jak obecnie, to mogą stracić swą skuteczność.

Każdy mówca miał około trzydziestu minut na odczytanie referatu, a potem odpowiadał na pytania z sali.

- Co sądzisz o dotychczasowych wystąpieniach, Taniu? - spytał Jonathan.

- Jestem pod ich wrażeniem, ale okropnie się denerwuję. Kiedy nasza kolej?

- Mamy wystąpić jako drudzy dziś podczas popołudniowej sesji. Uspokój się, na pewno świetnie ci pójdzie. Czuję, że wszyscy są bardzo zainteresowani poruszonymi tu zagadnieniami. Sądzę więc, że nas również wysłuchają w skupieniu.

Podczas krótkiej przerwy zjedli lekki lunch w towarzystwie Marta McKie, a potem wrócili na swoje miejsca.

Tania - w przeciwieństwie do Jonathana - była tak okropnie roztrzęsiona, że nie mogła skupić uwagi na pierwszym odczycie. Potem nadeszła ich kolej.

Przewodniczący wstał i zapowiedział wystąpienie doktora Knighta. Tania, drżąc ze zdenerwowania, pomogła Jonathanowi wejść na scenę i usiąść na krześle ustawionym tuż obok pulpitu dla mówcy. Widząc przed sobą pełną salę wpatrzonych w nich słuchaczy, przez dłuższą chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Kiedy jednak pomyślała o Jonathanie pogrążonym w świetle ciemności, rozsądek przewyciężył treść.

Zacząła czytać wolno i wyraźnie. Próby, które przeprowadzili z Jonathanem, nie poszły na marne.

Kiedy skończyła, przewodniczący podziękował jej, a słuchacze nagrodzili oklaskami. Następnie Jonathan odpowiadał na pytania z sali, a potem, gdy Tania sprowadzała go z podium, znów rozległy się brawa.

- Wspaniale ci poszło - powiedział półgłosem Jonathan, kiedy usiedli na swoich miejscach.

- To tobie wspaniale poszło - wyszeptała.

Wrócili do hotelu bardzo zmęczeni i postanowili zamówić kolację do pokoju. Za radą Jonathana, Tania zdecydowała się na sałatkę z owoców morza, którą zjadła z apetytem.

Kiedy skończyli posiłek i kelner sprzątnął ze stołu, Jonathan położył przed Tanią paczuszkę zawiniętą w purpurowy papier.

- Nie pójdę jutro na konferencję - oznajmił. - Umówiłem się rano tutaj, w moim pokoju, z trzema czy czterema osobami. Zamierzamy porozmawiać w bardziej prywatnej atmosferze. Chcę, żebyś w tym czasie pojechała z Pierce'em na zakupy.

- Na zakupy? Ale czy jesteś pewien, że nie będę ci tu potrzebna?

- Nie. Podczas spotkania z tymi ludźmi nie trzeba będzie robić żadnych notatek, więc wynudziłabyś się jak mops. Ale czyżbyś nie miała ochoty rozejrzeć się po sklepach?

- Z miłą chęcią pokrećę się trochę po mieście, ale przecież przyjechałam tu, żeby ci pomagać i...

- Wobec tego wszystko ustalone - przerwał jej tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Pierce wie, dokąd cię zabrać.

- A co będziemy robić po południu?

- Po południu zamienimy się w prawdziwych turystów. Proponuję, żebyśmy spędzili kilka godzin na basenie i trochę odpoczęli. Mógłbym popływać pod twoim okiem. Nawet przedsięwziąłem w tej sprawie pewne kroki. W dowód wdzięczności za twoją pomoc kupiłem ci ten drobny prezent. To znaczy, poprosiłem Pierce'a, żeby go kupił. Pomyślałem, że może ci się spodobać.

Przesunął paczkę w jej stronę. Tania rozerwała papier i oczom jej ukazał się zawinięty w bibułkę... ciemnoniebieski, dwuczęściowy kostium kąpielowy. Patrzyła z przerażeniem na małe skrawki materiału, wiedząc, że nigdy w życiu nie odważyłaby się czegoś takiego włożyć.

- Mam wrażenie, że ci się nie podoba. No tak, to nie był dobry pomysł.

- Ależ, Jonathan, kostium jest cudowny. To bardzo miło, że o mnie pomyślałeś. Ale... ja nie włożyłabym bikini. Noszę wyłącznie kostiumy jednoczęściowe. Wiem, że to może wydawać się dziwne, ale ja po prostu innych nie lubię. To jedno z moich dziwactw. Proszę, wybacz mi. Miałeś świetny pomysł, a prezent jest naprawdę bardzo ładny.

- Każdy ma prawo do kilku dziwactw. Jutro możesz poprosić Pierce'a, żeby zawiózł cię do sklepu, w którym kupił ten kostium, i spróbować go wymienić na taki, który ci się spodoba. Nie sądzę, żeby były z tym problemy. Ale czy on również będzie ciemnoniebieski?

- Oczywiście, jeśli tego chcesz. Jonathan, proszę, nie gniewaj się na mnie.

- A któż mógłby się na ciebie gniewać!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły zaledwie cztery dni od ich powrotu, a Tania miała wrażenie, że od konferencji upłynęły całe tygodnie. Podczas pobytu w Ameryce ujrzała Jonathana w innym świetle. Poznała zawodowy aspekt jego życia. Najbardziej jednak zaskoczyło ją to, że ma on tak wielu przyjaciół. Jonathan był bardzo lubiany, nie tylko jako lekarz, lecz również jako kolega.

Podczas pobytu na Florydzie drzwi między ich apartamentami były stale otwarte. Tania wielokrotnie miała ochotę pobiec w nocy do Jonathana i wsunąć się do jego łóżka. Przypuszczała, że on również czuł taką pokusę. Jednakże nigdy nie wywierał na niej presji, do niczego jej nie zmuszał, a nawet nie zdradzał swych pragnień. Przez cały czas zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen.

Teraz znów byli w jego mieszkaniu. Choć wszyscy starali się stwarzać pozory normalności, doskonale wiedzieli, że wkrótce nastąpią radykalne zmiany. Marianne jeszcze nie wyjechała, codziennie przychodził Joe, Eleanor zaglądała dość często, wpadał też Jerry O'Connor, a od czasu do czasu odwiedzał ich Charles. Wszyscy byli okropnie zdenerwowani i spięci.

Jedynie Jonathan wydawał się niewzruszony i odporny. Ale pewnego wieczoru, kiedy jego matka poszła płakać do swojej sypialni, dał dowód, że również znajduje się w stanie silnego napięcia nerwowego.

- Jesteś trochę przygnębiona, Taniu - powiedział, siląc się na pogodny ton. - To ja powinienem cierpieć.

- Niedługo będzie po wszystkim - odparła, chcąc dodać mu otuchy. - Czekanie jest najgorsze.

- Marianne, wiesz, że Jonathan idzie jutro do szpitala - oznajmiła Tania - spędź więc dzisiejszy wieczór z Charlesem i przenocuj w jego domu. Jeśli tu zostaniesz, wpadniesz w

jeszcze większą depresję, co może odbić się negatywnie na twoim synu. Naprawdę, idź gdzieś z Charlesem, a ja postaram się jakoś go zabawić i oderwać jego myśli od operacji.

- Chciałabym być taka odporna jak on - powiedziała Marianne drżącym głosem - ale niestety... Zrobię, jak radzisz.

Tania zaplanowała cały wieczór. Najpierw poprosiła Joego, żeby wpadł, zabrał Jonathana na plażę i trochę z nim pobiegał. Potem przyrządziła kolację, którą zjedli tylko we dwoje, miło gawędząc i słuchając muzyki.

- Spędzę z tobą dzisiejszą noc - oznajmiła Tania, wstając od stołu i prowadząc Jonathana do sypialni.

Powiedziała mu, że przez cały czas musi ją mocno obejmować. Że może całować jedynie jej usta i piersi. Kochali się powoli i delikatnie, jakby chcąc przedłużyć tę przyjemność w nieskończoność. Nie przypominało to dzikiego, niemal zwierzęcego aktu, do którego doszło między nimi w parku. Po jakimś czasie ich ciała złączyły się w ekstazie, a potem oboje przez dłuższą chwilę leżeli obok siebie, ciężko oddychając.

Jonathan wyciągnął rękę, dotknął jej twarzy i poczuł łzy.

- Nie powinnaś płakać z mojego powodu - wyszeptał. Jednakże ona wcale nie płakała z jego powodu. Martwiła się o siebie, o nich. Żarliwie modliła się o to, by Jonathan odzyskał wzrok. Ale z drugiej strony wiedziała, że jeśli tak się stanie, to nigdy więcej go nie zobaczy. Za żadne skarby nie mogła dopuścić do tego, by odkrył jej tajemnicę. Była niemal pewna, że widok jej blizn obudzi w nim wstręt. W końcu niejednokrotnie podkreślał, że uwielbia piękne kobiety.

Następnego dnia niezawodny Joe zawiózł Jonathana do szpitala. Charles pozwolił na odwiedzinę dopiero po zakończeniu operacji, która miała odbyć się nazajutrz z samego rana.

- Czy wy nie rozumiecie, że ja muszę się skoncentrować?
- tłumaczył. - A wy tylko byście mnie rozpraszaali.

Tak więc Tania widziała Jonathana po raz ostatni wieczorem, w przeddzień operacji.

- Jeszcze tylko jedno - powiedział Jonathan tuż przed jej wyjściem. - Chcę, żebyś wiedziała, że kiedy zaczną mnie znieczulać, będę myślał o tobie... i o twoim pięknym ciele.

- A ja będę myślała o tobie - wyszeptała, całując go na pożegnanie.

- Jak się czujesz, Jonathan? - spytał Charles, zaglądając do niego późnym wieczorem. Chciał pogawędzić chwilę z przyjacielem, zanim podadzą mu środek uspokajający.

- Nieźle. Zauważyłem, że będąc niewidomym, mam wiele okazji do rozważań. A bez względu na to, jaki będzie wynik operacji, wiem, że mam przed sobą miłe perspektywy.

- Czy mówisz o Tani?

- Owszem. Doszedłem do wniosku, że warto było ulec temu wypadkowi, żeby ją poznać.

Charles wydał z siebie pomruk dezaprobaty.

- Mam do ciebie prośbę - ciągnął Jonathan, nie zważając na jego reakcję. - Moja wiedza z dziedziny neurochirurgii nieco zardzewiała. Chciałbym, żebyś opowiedział mi krok po kroku, co będziecie jutro robić. Znając szczegóły, poczuję się znacznie lepiej.

- No cóż, sam jesteś lekarzem - zaczął Charles po chwili milczenia. - Powiem ci, co zamierzam. Przewieziemy cię na salę operacyjną, znieczulimy i przywiążemy pasami do fotela. Ja usiądę za twoimi plecami. Rozetniemy czaszkę, żeby dostać się do płata potylicznego. Mam nadzieję, że znajdę tam przyczynę ucisku i ją usunę. Wyniki badań wykazują, że coś tam jest. Ale możemy mieć tylko nadzieję. Czy to cię satysfakcjonuje?

- Umiarkowanie. Teraz możesz już do mnie przysłać tę siostrę ze środkiem nasennym. Ty też dobrze się wyśpij. Jutro rano masz być rześki i czujny.

- Zatem dobranoc, Jonathan. - Charles ścisnął jego ramię i wyszedł.

Jonathan był przerażony. Czekająca go operacja może się udać lub nie. W przypadku sukcesu podjąłby na nowo pracę, poczekał kilka tygodni, a następnie oświadczyłby się Tani. Natomiast w przypadku niepowodzenia... postąpiłby tak samo. Zaczekałby kilka tygodni, zorganizował sobie nowe życie, upewnił się, czy Tani ono odpowiada, a potem poprosił ją o rękę.

Obudził go silny ból głowy. Nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje.

- Czy mnie słyszysz, Jonathan? To ja, Charles... Charles Forsythe. Spróbuj otworzyć oczy.

Wykonał polecenie, i zakręciło mu się w głowie. Nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego. Miał wrażenie, że obraz zaczyna tworzyć się na zewnątrz jego oczu, a potem powoli do nich napływa. Przedmioty były zamazane, ale mógł skupić na nich wzrok. Rozpoznał sufit. Tak, to z całą pewnością sufit, pomalowany na biało, z umocowanym pośrodku oświetleniem.

- Co widzisz, Jonathan?

Bardzo powoli odwrócił głowę i spojrzał na swego przyjaciela, Charlesa.

- Przede wszystkim widzę ciebie - wymamrotał sennym głosem. - Poza tym chyba leżę w jakiejś sali szpitalnej... Nie wiem, czy... - Nagle wróciła mu pamięć. - Charles! Ja widzę!

Po raz pierwszy od czasów dzieciństwa po jego policzkach popłynęły łzy. Nadal czuł się trochę oszołomiony po narkozie, lecz dwie osoby uparty się, że go odwiedzają.

Jonathan ucałował matkę, a potem Tanię.

- Wiedziałem, że jesteś piękna - szepnął, uważnie jej się przyglądając - a teraz mogę stwierdzić to na własne oczy.

Następnego dnia nadal bolała go głowa, ale czuł się znacznie lepiej. Wiedział, że skoro operacja się powiodła, to od tej pory wszystko już będzie dobrze. Przyszła z wizytą jego matka, wpadł Joe, utworzyła się wręcz kolejka życzliwych mu ludzi, którzy chcieli go zobaczyć, ale siostra oddziałowa ich nie wpuściła, tłumacząc, że jest jeszcze za wcześnie na odwiedzin. Nie było tylko Tani. To wydawało mu się dziwne i niezrozumiałe.

Nazajutrz, poza licznymi bilecikami z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia, otrzymał list, który doręczyła mu młoda pielęgniarka.

- Kazano mi dostarczyć to panu do rąk własnych, ale nie wcześniej niż dziś po południu - oznajmiła.

Jonathan otworzył kopertę i przeczytał list od Tani, w którym donosiła, że go opuszcza. Jeszcze nie tak dawno by się rozzłościł. Ale nie teraz. Był smutny, lecz jeszcze bardziej zdecydowany. Wiedział, że słowa Tani mówią tylko połowę historii. On chciał poznać ją całą.

Zatelefonował do matki. Marianne powiedziała mu, że kiedy wróciła do domu, nie było w nim ani Tani, ani jej rzeczy, co bardzo ją zaskoczyło i zdenerwowało.

Jonathan zmarszczył czoło i czekał na wizytę Joego. Kiedy się zjawił, natychmiast pokazał mu list od Tani.

- Nie mogę w to uwierzyć, Jonathan - mruknął Joe. - Pewnie chcesz, żebym przeprowadził drobne dochodzenie, tak?

- Owszem, bardzo mi na tym zależy.

Joe pojawił się ponownie jeszcze tego wieczora.

- Nie jest dobrze - oznajmił od progu. - Tania zrezygnowała z pracy. Nie zostawiła żadnego adresu do korespondencji. Nikomu też nie powiedziała, dokąd się wybiera. Wspomniała tylko, że może wyjedzie za granicę. Jonathan, ona po prostu zniknęła.

- Więc ja sprawię, że się znów pojawi - mruknął z determinacją Jonathan.

Nie pamiętała już, kiedy czuła się tak okropnie nieszczęśliwa i apatyczna. Wszystko sprawiało jej trudności, nic nie było warte zachodu. Nic jej się nie chciało i na nic nie miała ochoty. Ból i smutek nie opuszczały jej ani na chwilę. Wiedziała, że od tej pory będą wiernie jej towarzyszyć.

Przeglądając dzienniki i czasopisma, rozmyślała o swojej mglistej, niepewnej przyszłości. Może powinna znów zacząć przygotowywać się do zawodu pielęgniarki? Jednego była pewna - nie chciała już pracować w instytucie dla niewidomych. Całymi dniami siedziała bez ruchu lub obserwowała przyrodę, albo spacerowała.

Tak jak zawsze schroniła się w starej, pomalowanej na zielono przyczepie kempingowej, która stała na skraju zbocza, w obrębie farmy jej kuzyna. Z tym miejscem wiązały się miłe wspomnienia o szczęśliwych tygodniach spędzonych tu z matką. Tutaj też wracała do zdrowia po wyjściu ze szpitala.

Większość czasu spędzała, siedząc przed przyczepą i spoglądając na rozpościerającą się u jej stóp dolinę, w której leżało miasto Buxton. Wyraźnie widziała główną ulicę, park, hotel Palace i okazały budynek szpitala.

Tam mieszkają ludzie, którzy żyją, kochają i mają ambicje, rozmyślała. Nie tak jak ja. Mnie to nie dotyczy.

Ma trochę oszczędności. Może zostać tu przez kilka tygodni, a nawet miesięcy. Nie ma żadnego motywu, by ruszyć się z tego miejsca. Czasem rozmyślała o Jonathanie. Wiedziała, że jej list musiał go przygnębić. Była jednak pewna, że niebawem się z tym upora. Walka z przeciwnościami losu leżała w jego charakterze. Na pewno zapomni o niej i znajdzie sobie jakąś inną kobietę, która będzie naprawdę piękna.

A ona? Zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później będzie musiała przedsięwziąć jakieś kroki. Ale jeszcze nie teraz. Zamierzała zostać na tym odludziu, dopóki nie minie ból. Siedzieć sobie w cieniu drzew i spoglądać na przesuwane się po ulicach Buxton sylwetki ludzi.

- Dzień dobry, Taniu. Bardzo miło mi cię widzieć.

Jonathan! Co on tu robi? Jak mnie znalazł? Przez chwilę nie potrafiła stłumić ogarniających ją silnych uczuć złości, przerażenia, żalu i zaskoczenia, a nade wszystko miłości, która jeszcze bardziej potęgowała jej ból.

Siedziała na leżaku, wpatrując się w dolinę. Jonathan wziął ogrodowe krzesło, które było oparte o przyczepę, rozłożył je i usiadł naprzeciwko niej.

- Bez względu na to, o co chodzi, mogłaś mi o tym powiedzieć, Taniu. Napisałaś, że masz swoje powody, żeby odejść. Przecież mogliśmy rozwiązać je wspólnie.

Pochylił się do przodu, ujął jej głowę w dłonie i delikatnie pocałował ją w usta. Przez chwilę czuła się niezmiernie szczęśliwa. Potem jednak odepchnęła go od siebie. Nie może pozwolić, żeby ciągnęło się to dalej.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała, nie wiedząc, co ma mówić, myśleć i czuć.

- Przez ostatnie dwa dni włóczyłem się po Buxton, mając w pamięci twoją opowieść o pewnym miejscu na odludziu, do którego zawsze możesz uciec w wyobraźni, kiedy życie ci dokuczy. Opisałaś dokładnie ten azyl. Doszedłem do wniosku, że musi on istnieć w rzeczywistości, więc postanowiłem go poszukać. - Westchnął. - Nie masz nawet pojęcia, jak okropnie się bałem, że cię tu nie zastanę. Gdybym cię nie znalazł... sam nie wiem, co bym począł.

- Moje odludzie... - wyszeptała, nie mogąc znieść smutnego tonu jego głosu. - Pamiętam, jak ty opisałeś swoje... Plaża pełna pięknych, na wpół nagich kobiet.

- Nie. Plaża, a na niej tylko jedna piękna pólnaga kobieta
- poprawił ją.

- Nieważne. Myślałam, że tam właśnie pojechałeś na rekonwalescencję.

- Być może zrobiłbym to, ale ty jesteś tą piękną kobietą, z którą chcę spędzać czas. Taniu, wytłumacz mi, dlaczego odeszłaś. Czyżbyś nie wiedziała, co do ciebie czuję?

- Byłeś niewidomy i zrozpaczony. Połączył nas związek czysto fizyczny. Było miło, ale się skończyło. Ot, taki przelotny romans, jakich wiele.

- Ale skoro uważasz nasz związek za czysto fizyczny, przelotny romans, to jak wyjaśnisz ostatnią noc? Wiesz, jak bardzo marzyłem, żeby zobaczyć cię nago, więc...

- Jesteś taki sam jak wszyscy! - zawołała z rozdrażnieniem. - Co za pomysł, żeby...

- Żeby zobaczyć cię naga? Wiem, że coś przede mną ukrywasz. Masz blizny, czy coś... czego nie chcesz mi pokazać?

Tania gwałtownie pobladła.

- Moja matka jest bardzo przenikliwa - ciągnął. - Kiedy opowiedziałem jej historyjkę o kostiumie kąpielowym, który dla ciebie kupiłem, ona przypomniała sobie, że nie chciałaś mierzyć sukien w jej obecności. Potem zdałem sobie sprawę, że kiedy kochaliśmy się, kazałaś mi mocno obejmować twoją szyję. O co chodzi, Tania?

- Wielokrotnie mówiłeś, że uwielbiasz piękne kobiety i marzysz o tym, żeby kiedyś mnie zobaczyć... naga. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaką sprawiało mi to przykrość.

- Taniu... nie przyszło mi to do głowy - rzekł z przerażeniem. - Byłem pewny, że jesteś piękna. Chciałem, żebyś wiedziała, jak bardzo cię pragnę.

- Może i jestem piękna, ale... nie do końca - odrzekła drżącym głosem. - Opowiem ci wszystko, a potem odejdziesz.

Miałam wypadek. Paskudnie poparzyłam sobie skórę na brzuchu i wiele miesięcy spędziłam w szpitalu. Kiedy wyszłam, ponownie zaczęłam pracować jako pielęgniarka. Byłam bardzo mało odporna psychicznie. To wynik długiego pobytu w szpitalu. Zaprzyjaźniłam się wówczas z pewnym młodym lekarzem. Myślałam, że znalazłam kogoś odpowiedniego... byłam zakochana... tak mi się przynajmniej wtedy wydawało. Poza nim nie widziałam świata. Nie chciałam jednak się z nim... kochać, bo nie wiedziałam, jak mój ideał zareaguje na te blizny. Ale on nie dawał mi spokoju i, choć okropnie się wstydziłam, pokazałam mu w końcu mój brzuch. Potem, w kilka dni później, usłyszałam przypadkiem jego rozmowę z kolegami. Powiedział im, że mam paskudne blizny, ale przecież zawsze może zamknąć oczy. W tym momencie zauważył mnie i usiłował mi wytłumaczyć, że nie mówił tego poważnie. Że był to tylko taki szczeniacki, nic nie znaczący żart. Dla mnie jednak miało to wielkie znaczenie. Kiedy po tym wszystkim nie chciałam umówić się z nim na randkę, on zaczął ze mnie szydzić, nazywając pokancerowaną królową. Odeszłam stamtąd najszybciej, jak mogłam. Postanowiłam wtedy, że już nigdy żaden mężczyzna nie będzie ze mnie drwił.

Choć Jonathan dostrzegł spływające po jej policzkach łzy, przez chwilę nie odzywał się ani słowem.

- Co zrobiłabyś, gdyby moja operacja nie zakończyła się powodzeniem? - spytał w końcu. - Gdybym nie odzyskał wzroku?

- Zostałabym z tobą - odrzekła bez namysłu. - Dobrze o tym wiesz! Czy zdajesz sobie sprawę, jaki przeżywałam koszmar? Modliłam się, żebyś widział, mając świadomość, że jeśli moje modlitwy zostaną wysłuchane, będę musiała cię opuścić.

- Czy wyszłabyś za niewidomego? Gdyby poprosił cię o rękę?

- Oczywiście, że tak. Pod warunkiem, że bym go kochała.

- Więc kochałaś mnie wystarczająco mocno, żeby zostać moją żoną, ale nie dość, żeby powierzyć mi swój drobny sekret?

- Dla mnie to nie jest bynajmniej drobny sekret!

Jonathan wstał i podszedł do niej bliżej. Wziął ją w ramiona i delikatnie pocałował w usta, a potem pociągnął w stronę otwartych drzwi przyczepy.

- Co robisz? - spytała niepewnie.

- Uwielbiam cię całować, ale chciałbym to robić w bardziej ustronnym miejscu.

Usiedli na łóżku. Jonathan rozpiął sukienkę oraz stanik Tani i zaczął namiętnie całować jej szyję, piersi, a potem...

- Nie, Jonathan! - zawołała, wyrywając się z jego objęć. - Wiem, co chcesz zrobić, ale ja ci zabraniam!

- Próbowałem pocałować twoje blizny. Proszę, pozwól...

- Ale one są paskudne, po prostu tak odrażające, że mnie zostawisz i...

- Pewna dziewczyna, którą kiedyś znałem, powiedziała, że prawdziwe piękno mieszka w duszy. Wówczas nie zgadzałem się z nią, ale teraz zmieniłem zdanie. Dla mnie jesteś naprawdę piękna. Pozwól więc, że zdejmę tę sukienkę.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Potem stanęła przed nim i uniosła ręce. Jonathan chwycił brzeg sukni i ściągnął ją jej przez głowę. Tania została jedynie w skąpych białych figach.

Jonathan położył dłoń na jej ustach, pochylił się i zaczął całować czerwone pręgi.

- Taniu, jesteś przepiękna - wyszeptał, pociągając ją na łóżko.

- Wybacz mi, że uciekłam i cię zostawiłam. Dlaczego ci nie zaufałam? Teraz wydaje mi się to takie okropnie głupie.

- Zmrużyła oczy, widząc, że Jonathan sięga po kurtkę. - Co chcesz zrobić?

- Mówiłem już, że szukałem cię przez dwa dni. Spędziłem noc w Buxton, a dziś rano przechodziłem obok antykwariatu. Wszedłem i kupiłem sobie talizman na szczęście - wyjaśnił, wyjmując z kieszeni niewielkie pudełko. Kiedy je otworzył, Tania zaniemówiła z wrażenia. - I przyniósł mi szczęście - dodał, wsuwając jej na palec złoty pierścionek ze szmaragdowym oczkiem otoczonym maleńkimi brylantami.

- Kocham cię, Taniu. Czy wyjdiesz za mnie?

Dostrzegła w jego oczach wyraz szczerzej miłości.

- Oczywiście - wyjąkała lekko zdyszonym głosem. - Och, Jonathan, dzięki tobie nareszcie jestem szczęśliwa!